

DZIEŁA WYBRANE
EDMUNDA KRZYMUSKIEGO

TOM I

Szkoła klasyczna
w defensywie

DZIEŁA WYBRANE
EDMUNDA KRZYMUSKIEGO

TOM I

Szkoła klasyczna
w defensywie



w wyborze i z przedmową Jana Widackiego

Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Kraków 2013

Profesora Krzymuskiego spóźniony zachwyty szkołą klasyczną

I. Edmund Krzymuski – życie i kariera naukowa

Edmund Krzymuski urodził się 30 października 1851 roku w rodzinnym majątku w Kruszynie na Kujawach, w ówczesnym powiecie włocławskim guberni warszawskiej, jako syn Tadeusza i Felicji z Woydów.

Rodzina Krzymuskich herbu Radwan była starą rodziną ziemianką. Nazwisko, jak wywodzi Uruski (Uruski 1911) Krzymuscy wzięli od wsi Krzymuchy w Wielkopolsce. Do wielkich godności Krzymuscy nie doszli. Jeden z przodków profesora, Andrzej, był pisarzem w kancelarii koronnej w czasach Jana Kazimierza (Uruski 1911), inny w roku 1674 podpisał elekcję Jana III Sobieskiego (Uruski 1911; Niesiecki 1840). Szczęśliwi się Krzymuscy także tym, że mieli w rodzie posła na Sejm Czteroletni. Była to typowa, średniozamożna, rozgałęziona rodzina ziemianka. W XVIII wieku Krzymuscy weszli w posiadanie kilku majątków w powiecie konińskim. Maciej Jakub Krzymuski kupił dobra Dzierżysław i Buszków, Kazimierz Krzymuski został właścicielem dóbr Wilczyzna, pradziad profesora był dziedzicem Wierzbna w powiecie ostrowieckim.

Majątek Kruszyn koło Włocławka, w którym Edmund Krzymuski przyszedł na świat, należał początkowo do królewskiej; po II rozbiory przeszedł we władanie pruskie. Od Prusaków odkupiony został – jeszcze w końcu XVIII wieku – przez Michała Sokołowskiego.

Nie wiemy, od kiedy był własnością Krzymuskich. Był nią na pewno już w 1846 roku, kiedy to w skład Dozoru Kościelnego parafii Kruszyn wszedł „z prawa” ksiądz Walenty Jurkiewicz, dziekan brzeski, oraz „Tadeusz Krzymuski, dziedzic Dóbr Kruszyna, oraz kolator miejscowego kościoła”. Skądinąd wiadomo, że ojciec profesora, Tadeusz Krzymuski – sędzia pokoju w powiecie brzesko-kujawskim – był dwukrotnie żonaty: z Leokadią z Sokołowskich (to ona zdaje się wniosła mu w wianie Kruszyn), z którą miał dwóch synów; po jej śmierci, ożenił się po raz drugi z Felicją Woydówną, z którą miał trzech synów: Edmunda oraz Kazimierza i Tadeusza (Uruski 1911),

Edmund Krzymuski początkowo, jak większość dzieci ziemiańskich w tym czasie, pobierał nauki w domu. Dopiero w roku 1864 w wieku lat trzynastu wstąpił do „szkół rządowych”, a mianowicie do trzeciej klasy II Gimnazjum Klasycznego w Warszawie. Po otrzymaniu w roku 1867 promocji do klasy szóstej, z powodu stanu zdrowia, przerwał naukę w rządowym gimnazjum, ale nadal kształcił się w domu. Po trzech latach w roku 1870 przystąpił w II Gimnazjum Klasycznym w Warszawie do egzaminu dojrzałości (Arch. UJ, WP II 149).

W tymże roku 1870 rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W roku 1875, po czterech latach studiów, otrzymał stopień kandydata prawa, tj. najwyższy tytuł, jaki wedle ordynacji uniwersytetów rosyjskich można było pozyskać po odbyciu czteroletnich studiów na wydziale prawa (Arch. UJ, WP II 149).

Jako absolwent Uniwersytetu, stanął do konkursu ogłoszonego przez uczelnię, składając rozprawę *Teoryja państwa Abrensa*, za którą otrzymał srebrny medal. Praca to ukazała się później drukiem, nakładem autora. Jest to poważna, dojrzała rozprawa o objętości blisko 90 stron. Zarówno podstawa źródłowa pracy, jak i poziom wywodu świadczą o erudycji Krzymuskiego, o swobodzie poruszania się wśród współczesnych prac autorów niemieckich, wielkiej inteligencji, dogłębnej znajomości filozofii, a zwłaszcza filozofii państwa i prawa. Nie należy przy tym zapominać, że autor pracy miał w chwili jej pisania niespełna 25 lat!

Heinrich Ahrens (1808–1874) uczeń Krausego (por. niżej) należy do zapomnianych dziś niemieckich filozofów prawa. Po studiach w Getyndze, w Paryżu i Brukseli wykładał filozofię i psychologię. Był też aktywny w życiu publicznym (m.in. jako poseł do parlamentu frankfurckiego w 1848 roku). Był profesorem w Grazu, a następnie w Lipsku. Jeszcze podczas pobytu we Francji, w roku 1838 opublikował swe podstawowe dzieło *Cours du droit naturel*, którego ostatnie, piąte wydanie ukazało się w roku 1860. Wersja niemiecka tego dzieła, zatytułowana *Die Rechtsphilosophie oder das Naturrecht auf philosophischer Grundlage* (część 1I: *Philosophie des Rechts*, część 2: *Die Organische Staatslehre*) ukazała się w Wiedniu w roku 1850. Dzieło było niezwykle popularne, o czym świadczą tłumaczenia na wiele języków europejskich. Zdobył też sławę w kilku krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie jego prace były wielokrotnie wznawiane, wywierając przez lata wpływ na tamtejszą naukę o państwie i prawie.

W roku 1875 Krzymuski wyjechał do Heidelbergu, by, jak pisał *zbliżywszy się do Roedera poznać bliżej kierunek Krauzego w filozofii prawa. Jednocześnie pragnąłem wyjaśnić sobie stanowisko teorii poprawy w prawie karnym. Filozofia prawa bowiem i prawo karne stanowiły już wtedy przedmiot moich specjalnych studiów* (Arch. UJ, WP II 149).

W czasie studiów nad Ahrensem zafascynowała go teoria organiczna w filozofii prawa. Nurt ten znany, a zapewne także popularny, był w środowisku prawników polskich w zaborze rosyjskim, bowiem w 1862 roku Włodzimierz Spasowicz (1829–1906), ówczesny profesor prawa kryminalnego na Petersburskim Uniwersytecie, wydał w Petersburgu polski przekład *Organische Staadlehre* Ahrensa (Krzymuski 1923: 120) stąd też zapewne wzięło się zainteresowanie, a może nawet fascynacja Ahrensem młodego Krzymuskiego.

Tu konieczne jest wyjaśnienie. Dziś nazwiska zarówno Roedera, jak i Krausego czy Ahrensa większości karnistów i filozofów prawa w Polsce nic nie mówią. Pomijają je wszystkie współcześnie wydawane w Polsce podręczniki historii filozofii czy historii filozofii prawa (np. Stelmach, Sarkowicz 1998; Szyszkowska 1995; Izdebski 2001; Tokarczyk 1999; Olszewski, Zmierzczak 1994; Chojnicka, Olszewski 2000; Maneli 1964; Grzybowski 1967), a nawet prace szczegółowe (np. Ochmański 1994; Ochmański 1997).

Jednak ci trzej uczeni – Roeder, Krause i Ahrens – w swoim czasie odegrali ważną rolę przyczyniając się do rozwoju filozofii prawa.

Karl David August Roeder (1806–1879) słusznie nazwany w Ameryce „zapomnianym reformatorem więziennictwa” (Lithner 1968), od 1839 roku aż do śmierci wykładał na Uniwersytecie w Heidelbergu. Propagował w Europie amerykański, tzw. pensylwański, system więziennictwa, polegający zarówno na całkowitym odosobnieniu więźnia i daniu mu do czytania Biblii, co miało doprowadzić do jego wewnętrznej przemiany, jak i na specjalnej architekturze więzienia, zbudowanego w kształcie gwiazdy; w środku której znajdował się punkt obserwacyjny dla strażników. System pensylwański był praktyczną konsekwencją teorii moralnej poprawy, której jednym z najwybitniejszych przedstawicieli był Roeder (Wróbel 2000). Natomiast filozofia prawa Roedera, szczególnie jego filozofia prawa karnego, inspirowana była filozofią Karla Christiana Friedricha Krausego. To właśnie Roeder w 1874 roku wydał Krausego *System der Rechtsphilosophie*.

Karl Christian Friedrich Krause (1781–1832) należał do oryginalnych myślicieli pierwszej połowy XIX wieku i wywarł ogromny wpływ na następne pokolenia filozofów prawa. Był uczniem Schellinga, Hegla i Fichtego. Grono jego uczniów, zwanych „krauzystami”, wywarło duży wpływ na rozwój edukacji w wielu krajach, szczególnie w Hiszpanii. Wywarł też wpływ na filozofię prawa. Stworzony przez Krausego system filozoficzny, nazwany panenteizmem, był próbą połączenia panteizmu z teizmem. Wedle tej koncepcji Bóg zawiera w sobie cały wszechświat, ale go nie wyczerpuje. Znaczenie rozwoju jednostki polega na tym, że jednostka jest integralną częstką życia jako całości. W filozofii prawa kierunek ten zakładał, że źródeł prawa szukać należy w naturze społecznej człowieka. Ten ostatni przychodzi na świat jako osobnik posiadający własną indywidualność, ale równocześnie jako istota w celach ogólnoludzkich związana ze społeczeństwem. Proces rozwoju człowieka jest, wedle Krausego, tworzeniem wyższych jedności, a ostatnim etapem – jedność z Bogiem. Warunkiem, który ten rozwój zapewnia jest doskonale Prawo. Prawo rozumiane nie jako suma warunków zewnętrznych (nakazów czy zakazów), ale suma absolutnej wolności i obejmuje wszystkie elementy charakteru, rozumu i człowieczeństwa. Społeczeństwo jest organizmem cielesnym idei ludzkości, tak jak idea indywidualności człowieka ma swe wcielenie w poszczególną osobę. Społeczeństwo to coś więcej niż suma jednostek.

Jednak to, co nazwano teorią organiczną Krausego, zawdzięcza rozgłos pismom ucznia Krausego, Heinricha Ahrensa. To Ahrens rozbudował i jasno wyłożył teorię organiczną.

Ahrens przyjął założenia Krausego, że człowiek rodzi się jako osobnik o oryginalnym, indywidualnym charakterze, ale równocześnie jako istota społeczna, o cechach ogólnoludzkich, które wiążą go organicznie ze społeczeństwem. Także za Krausem Ahrens przyjął, że społeczeństwo jest organizmem cielesnym idei ludzkości, zakorzenionej w każdym człowieku. Konsekwencją tych założeń jest to, że za podstawę racjonalnej organizacji społeczeństwa powinien służyć porządek, w jakim rozwija się organizm ludzkości. Prawo jest całością organiczną

warunków zapewniających społeczeństwu ludzkiemu możliwość dążenia do osiągnięcia wszystkich innych ogólnoludzkich celów. Z kolei cel państwa wypływa z istoty prawa jako całości organicznej przepisów warunkujących osiągnięcie ogólnego przeznaczenia ludzkiego i wszystkich szczegółowych celów objętych tym przeznaczeniem. Prawu tak pojętemu państwo ma zapewnić panowanie. „Prawność” nie jest przypadkowym predykatem państwa, lecz elementem leżącym w samej jego naturze (Krzymuski 1923:122, 123).

W wydanej w 1923 roku *Historii filozofii prawa* Krzymuski teorię organiczną (Krausego-Ahrensa) zaliczył do nurtu idei prawa następców Kanta i określił jako „idealizm podmiotowo-przedmiotowy”, dla odróżnienia od idealizmu podmiotowego Fichtego i idealizmu przedmiotowego Schellinga i Hegla (Krzymuski 1923: 119).

Teorię Krausego-Ahrensa Krzymuski uważał za „najściślej do prawdy zbliżoną”. Tak stwierdził, gdy w marcu 1881 roku składał podanie o habilitację i przedstawiał projekt programu wykładu (Arch. UJ WP II Akta habilitacji Krzymuskiego), pozostał jej wierny aż po swe ostatnie prace, takie jak wydaną w 1923 roku *Historię filozofii prawa*, czy o rok późniejszy, wygłoszony 25 lutego 1924 roku na zjeździe filozofów prawa referat, w którym widać wyraźny wpływ panenteizmu Krausego. Krzymuski powiedział wówczas m.in.:

zadaniem nauki jest więc posuwać się w swoich badaniach aż tak daleko, by dotrzeć do najwyższej syntezy, dostępnej dla naszego umysłu wiedzy. Syntezę tę wyobrażam sobie jako skarb ukryty w świątyni, zamkniętej jednymi drzwiami o dwóch zamkach odmiennej, a bardzo skomplikowanej konstrukcji. Dla ich otwarcia nauka musi zdobyć aż dwa różne klucze. Jeden klucz znajdzie nauka w możliwie najściślej-szej znajomości przyrody materialnej... Drugi klucz znajdzie nauka w możliwie najgruntowniejszym zbadaniu źródeł, z których płyną prawa postępowania ludzkiego... Dopiero zaopatrzona w dwa powyższe klucze nauka potrafi otworzyć drzwi świątyni zawierającej ów skarb, którym jest najwyższa synteza dostępnej dla naszego umysłu wiedzy, Synteza ta godzić będzie świat faktów ze światem idei, pojęcie koniecz-

ności fizycznej z pojęciem wolności moralnej – pojęcie człowieka jako tworu życia... z pojęciem człowieka jako twórcy życia... pojęcie Boga, jako twórcy pierwszego ognia w kierunku przyczynowości koniecznej... z pojęciem Boga, jako najdoskonalszego uosobienia tego dobra, którego realizacja stanowi najszczytniejsze zadanie życia ludzkiego (za: Wolter 1929).

Jak widać, zaliczanie Krzymuskiego do grona kantystów czy neokantystów jest więcej niż nieściśle. Sam tę nieściśłość popełniłem, powielając, jeszcze niedawno, za innymi pogląd, że Krzymuski był neokantystą (Widacki 2012: 72). Niech usprawiedliwieniem będzie, że sam Tatarkiewicz pisał, iż

***Krzymski**, który na przelomie stuleci wykladał filozofię prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim, **skłaniał się do poglądów Kanta** (Tatarkiewicz 1959, III: 505).*

Po kilkumiesięcznym pobycie w Niemczech, w 1875 roku Krzymuski powrócił do Warszawy i rozpoczął karierę sędowską, otrzymując nominację na aplikanta sądowego przy Trybunale Cywilnym w Warszawie. Po dwóch latach aplikantury, Krzymuski zrezygnował z dalszej kariery sędowskiej, chcąc, jak napisał w swym życiorysie, „poświęcić się nauce prawa” (Arch. UJ, akta habil. Krzymuskiego).

Początkowo myślał o karierze akademickiej na którymś z uniwersytetów rosyjskich, ale ostatecznie zmienił zdanie i w lutym 1879 roku przybył do Krakowa, gdzie na Wydział Prawa c.k. Uniwersytetu Jagiellońskiego wniósł podanie o dopuszczenie go do egzaminów na stopień doktora. Zapisał się też na studia na tym Wydziale, zaliczając dwa semestry. Po pomyślnym zdaniu „egzaminów ścisłych”, 2 grudnia 1880 roku otrzymał stopień doktora praw na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Bezpośrednio po uzyskaniu tego stopnia, złożył podanie o dopuszczenie go do habilitacji na podstawie książki *Teoria karna Kanta ze stanowiska jego nauki o rozumie praktycznym*. Pracę poddano recenzji profesorów Kasparka i Bojarskiego (Arch. UJ, akta habil. Krzymu-

skiego). Cały długi wywód recenzji napisał prof. Kasperek i zakończył wnioskiem, że praca jest

w całości sumienną, świadczy o znajomości literatury i samoistości myślenia – i z tych powodów uważamy ją za wystarczającą do habilitacji z filozofii prawa (tamże).

Podpisał prof. Kasperek, a prof. Bojarski dopisał:

zgadzam się w zupełności z wywodem Kolegi Dra Kasparka (tamże).

28 czerwca 1881 roku odbyło się kolokwium habilitacyjne i wykład („prelekcja”) habilitacyjny Edmunda Krzymuskiego na temat: *O znaczeniu filozofii prawa i o metodzie jej wykładów*, po których otrzymał on prywatną docenturę, zatwierdzoną 21 sierpnia 1881 roku przez c.k. Ministra Oświaty (tamże). Warto zwrócić uwagę, że kolokwium habilitacyjne odbyło się zaledwie pół roku po nadaniu stopnia doktora.

W listopadzie 1882 roku Krzymuski wystąpił do „Prześwietnego Wydziału Prawa” z prośbą o rozciągnięcie posiadanej przez niego docentury filozofii prawa także na prawo karne. Do prośby załączył swą nową pracę, *Zasady nauki o usiłowaniu przestępstw* oraz program wykładu (tamże).

Przedłożona praca była sporych rozmiarów monografią o objętości 276 stron. Recenzentami wyznaczeni zostali ponownie profesorowie Bojarski i Kasperek. Ocenili oni rozprawę wysoko, stwierdzając m.in., że autor

samoistne rozwija poglądy, zatem żadnej nieulega wątpliwości, że rozprawa przedłożona, jest owocem sumiennej i własnej pracy autora – z tych powodów, jakkolwiek z resztą ze wszystkimi – poglądami autora zgodzić się nie możemy, mianowicie z nawiasowo poruszoną różnicą między bezprawiem cywilnym i karnym (s. 6), z podaną przez autora przyczyną wykluczenia usiłowań w przestępstwach jednochwilowych (s. 8) itd. czynimy wniosek: 1) aby rozprawę przedłożoną uznać za wystarczającą – 2) uwolnić autora od »colloquium« i 3) ponieważ autor jako docent filozofii prawa wykazał już dostatecznie swoją zdolność do ustnego wykładu – uwolnić go także od lekcji próbnej i skutkiem tego – 4) rozszerzyć jego »veniam legendi« na prawo karne i proces karny (tamże).

W półroczu zimowym 1882/1883 Krzymuski przebywał w Lipsku i Berlinie „dla bliższego poznania najnowszych wyników nauki prawa karnego w Niemczech” (tamże).

W 1883 roku Edmund Krzymuski, dotąd „poddany rosyjski”, otrzymał obywatelstwo austriackie.

W tymże roku 1883 zmarł profesor zwyczajny prawa karnego Aleksander Bojarski (1836–1883). Ten przedwcześnie zmarły (w wieku zaledwie 47 lat) profesor, przez ostatnie lata trawiony nieuleczalną wówczas chorobą (Widacki 2011), nie pozostawił jednoznacznego następcy. Józef Rosenblatt (1853–1917) był już wprawdzie od 1877 roku po habilitacji i miał stanowisko docenta prywatnego (z *veniam legendi* z prawa karnego materialnego, rozszerzone w 1878 roku jeszcze na proces karny), ale zajmował się przede wszystkim praktyką adwokacką i nie cieszył się, zdaje się, nadmierną sympatią kolegów z Wydziału, być może z racji swego żydowskiego pochodzenia.

Wśród kandydatów na katedrę widziano początkowo profesorów Uniwersytetu Warszawskiego Stanisława Budzińskiego lub Walentego Miklaszewskiego, a nawet wybitnego warszawskiego adwokata i społecznika, w latach 1857–1861 profesora prawa kryminalnego na Uniwersytecie w Petersburgu – Włodzimierza Spasowicza. Rozważano też kandydaturę profesora lwowskiego uniwersytetu Feliksa Gryzickiego (Bielski 2010).

Ostatecznie zrezygnowano z kandydatów z innych ośrodków akademickich, być może po uzyskaniu od nich odmowy, dość, że postanowiono wystąpić do c.k. Ministerium z wnioskiem o powołanie Edmunda Krzymuskiego na stanowisko płatnego profesora nadzwyczajnego, a Józefa Rosenblatta na stanowisko nadzwyczajnego profesora bezpłatnego. Wniosek został przez ministerstwo zaakceptowany.

Tak rozpoczęła się zgodna, trwająca przez kilkadziesiąt lat współpraca Krzymuskiego i Rosenblatta. Profesorowie z sobą nie konkurowali, znajdując dla siebie odrębne pola naukowej aktywności. Krzymuski interesował się przede wszystkim stykiem prawa karnego i filozofii; Rosenblatta – jako równocześnie praktyka – bardziej in-

teresowały kwestie stosowania prawa, zagadnienia procesowe. Jako wybitny adwokat swe ambicje realizował i zaspokajał raczej na sali sądowej niż na uniwersytecie, gdzie bez zastrzeżeń uznawał wyższość Krzymuskiego.

W roku 1888 Edmund Krzymuski został mianowany profesorem zwyczajnym. Dla porządku wspomnieć trzeba, że Józef Rosenblatt profesorem zwyczajnym został 5 lat później.

W roku 1896 obaj profesorowie solidarnie doprowadzili do nieprzyjęcia habilitacji Juliusza Makarewicza (Widacki 2011). Ta kwestia wymaga jednak bliższego przyjrzenia się różnicom filozoficznym między Krzymuskim a Makarewiczem, a w sprawie widzieć trzeba nie tylko konflikt personalny, ale przede wszystkim konflikt dwóch niedających się pogodzić szkół filozofii prawa karnego – odchodzącej szkoły klasycznej, której wybitnym przedstawicielem był Edmund Krzymuski i pozytywizmu, którego entuzjastą był Makarewicz (por. niżej).

Krzymski był niezwykle czynnym uczonym. Jego dorobek naukowy obejmuje kilkadziesiąt tytułów, w tym znakomite monografie (por. niżej), a także podręczniki prawa karnego, które na dobrą sprawę były systemami prawa karnego. *Wykład prawa karnego ze stanowiska nauki i prawa austriackiego* miał trzy wydania (pierwsze: 1885/1887, drugie: 1901, trzecie: 1911). W niepodległej Polsce, w 1921 roku Krzymuski wydał *System prawa karnego ze stanowiska nauki i trzech kodeksów obowiązujących w Polsce* – pierwszy i jedyny podręcznik uwzględniający prawo karne austriackie, pruskie i rosyjskie, obowiązujące na ziemiach polskich do czasu wejścia w życie nowego kodeksu karnego z 1932 roku. Był też Krzymuski autorem pierwszych polskich, nowoczesnych podręczników procesu karnego.

Podsumowaniem jego działalności pisarskiej i naukowej był wydany w 1923 roku podręcznik *Historia filozofii prawa do połowy XIX wieku*.

Wydział Prawa kilkakrotnie powierzał mu godność swego dziekana. Był nim w sumie sześciokrotnie: w latach 1891/1892, 1892/1893, 1898/1899, 1905/1906, 1914/1915 i 1924/1925.

W latach 1903/1904 był rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Przez kilkadziesiąt lat, od roku 1892 aż do śmierci w 1928 był kuratorem Towarzystwa Biblioteki Słuchaczy Prawa, któremu zapisał w testamencie swoją kamienicę przy ul. Jabłonowskich 5.

Krzymuski był bardzo aktywny również w działalności w ramach Akademii Umiejętności (członek komisji prawniczej Akademii, a od 1904 członek korespondent Akademii). Był także członkiem czynnym Warszawskiego Towarzystwa Naukowego (Wróbel 2000).

Za zasługi dla nauki, „*Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość cesarz Franciszek Józef raczył Najwyższym postanowieniem z 17 stycznia 1908 nadać najmiłościwiej zwyczajnemu profesorowi Dr. Edmundowi Krzymuskiemu order Żelaznej Korony*”, o czym c.k. Namiestnictwo we Lwowie raczyło z kolei powiadomić Uniwersytet (Arch. UJ, WP II 149).

Po czterech latach – 16 września 1912 roku – c.k. Namiestnictwo znów informuje Uniwersytet, że „*Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość, raczył najłaskawiej nadać Najwyższym postanowieniem z dnia 2 września br. zwyczajnemu profesorowi na tamtejszym Uniwersytecie Drowi Edmundowi Krzymuskiemu tytuł i charakter Radcy Dworu*” (Arch. UJ, WP II 149).

Już w roku 1918, tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, prof. Krzymuski pracował nad projektem polskiego kodeksu karnego. Drukiem ogłosił w Warszawie *Projekt kodeksu karnego. Uwagi autora. Tytuł wstępny i część ogólna*.

W roku 1919 roku dekretem Naczelnika Państwa powołany został do składu Komisji Kodyfikacyjnej. W komisji, w której dominował prof. Makarewicz, Krzymuski czuł się wyraźnie źle, pozostając w ciągłym sporze z – mającymi tam liczebną przewagę – pozytywistami. Jego konserwatywne poglądy na przestępstwo i karę ostro publicznie krytykował Makarewicz. Napisał on bezlitosną krytykę pracy Krzymuskiego (Makarewicz 1922).

Wobec takiej postawy Makarewicza i większości komisji, Krzymuski sam usunął się w cień, odszedł z sekcji prawa karnego materialnego pracując, a nawet przewodnicząc, w sekcji przygotowującej kodeks postępowania karnego (Wróbel 2000).

Po osiągnięciu przez Krzymuskiego wieku emerytalnego, na wniosek Rady Wydziału Prawa poparty uchwałą Senatu, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pozostawił go na katedrze na rok akademicki 1923/1924 (Arch. UJ, WP II 149). Czynił to jeszcze trzykrotnie. Dopiero w czerwcu 1928 roku, Krzymuski sam poprosił o przeniesienie go na emeryturę z końcem września tego roku. Miał wtedy 77 lat.

Minister (pismem z 18 lipca 1928 roku) przychylił się do prośby profesora, życząc mu przy okazji „dalszej owocnej pracy dla dobra nauki polskiej”. Mam wątpliwości, czy pismo to dotarło do adresata. Krzymuski wakacje spędzał za granicą. Jak wnika z pisma Konsulatu RP w Antwerpii do „Sekretariatu Uniwersytetu Jagiellońskiego”, w dniu 6 sierpnia 1928 roku prof. Edmund Krzymuski zmarł w Ostendzie. *„O fakcie śmierci – informował konsul – w drodze telegraficznej została w dniu 6 bm. poinformowana rodzina zmarłego pod adresem Kraków, Jabłonowskich 5 (adres znajdujący się na biletach wizytowych zmarłego) do dnia dzisiejszego nikt jednakże nie zgłosił się ani do konsulatu w Antwerpii, ani do szpitala w Ostendzie, skąd telegram był wysłany”*.

Wobec czego 9 sierpnia zmarłego pochowano w Ostendzie.

Konsul nie wiedział, że profesor Krzymuski nie miał najbliższej rodziny, w Krakowie przy ul. Jabłonowskich 5 mieszkał sam, z gospożą, która otrzymawszy telegram, w języku dla niej niezrozumiałym, położyła go na biurku profesora. Dopiero po interwencji konsula w Uniwersytecie, ciało prof. Krzymuskiego ekshumowano w Ostendzie, przywieziono do Krakowa i złożono na cmentarzu Rakowickim do grobu zmarłej wcześniej żony.



II. Edmunda Krzymuskiego filozofia prawa karnego

Filozofia kary, jej uzasadnienie wyznacza przynależność do określonego nurtu filozofii prawa karnego w ogóle. W swej twórczości Krzymuski wiele uwagi poświęcił właśnie teoriom kary. Stąd też jego stanowisko filozoficzne jest niezwykle wyraziste. Twierdził on, że po Grocjuszu utrwaliły się trzy zasadnicze teorie kary: teorie karne bezwzględne, czyli odwetowe, oparte na zasadzie słuszności; teorie względne, czyli utylitarne, oparte na zasadzie użyteczności, oraz teorie mieszane (Krzymuski 1918: 6).

Do teorii karnych bezwzględnych Krzymuski zaliczył teorię odwetu moralnego Kanta. Kara, wedle Kanta, ma swoje źródło i uzasadnienie w „nakazie kategorycznym powinności bezwzględnej”.

Państwo karząc przestępcę – referuje Krzymuski pogląd Kanta – spełnia tylko jeden z obowiązków wypływających z tego nakazu. Obowiązki te według Kanta tem się odznaczają, że możemy je spełnić tylko bezinteresownie, to znaczy nie powodując się żadną inną pobudką, oprócz posłuszeństwa regułom, które je na nas nakładają (Krzymuski 1918: 7).

Zatem wedle Kanta, kara sądowa będzie sprawiedliwa tylko wtedy, gdy państwo wymierzy ją przestępcy jedynie z poczucia obowiązku, bez oglądania się na ewentualną korzyść, jaką mogła by ona przynieść społeczeństwu czy skazanemu.

Co istotne dla oceny stosunku Krzymuskiego do Kanta i kantyizmu, wyraźnie dystansuje się on od teorii bezwzględnych kary, a więc i od teorii Kanta. Krytykując teorie bezwzględne, Krzymuski pisał:

zasługują one na ten główny zarzut, że pozostawiają bez należytej odpowiedzi pytanie, dlaczego jest nieublaganym wymaganiem etyki, logiki, Boga lub materii, aby przestępstwo ściągało na swojego sprawcę karę w postaci wyrządzenia mu z woli państwa pewnej dolegliwości (Krzymuski 1918: 8).

Krzymuski krytykował także teorie utylitarne. Jego zdaniem, *popelniają one ten błąd zasadniczy, że przyjmują za podstawę kary nie krzywdę już wyrządzoną przez przestępstwo, lecz potrzebę osiągnięcia za*

pomocą kary (...) innych celów. Przepięstwo występuje tu jako okazja do tego, aby przez jego ukaranie (...) działać odstraszaąco na umysły ludzkie (teoria odstraszenia), zapobiegać recydywie ze strony przestępcy (teoria zapobieżenia szczególnego), czy to nie dopuszczać do osłabienia powagi ustaw (teoria obrony pośredniej), czy też uzdrowić moralnie przestępcę (teoria poprawy) (Krzymuski, 1918: 11).

Dodatkowo teorie utylitarne, opierające karę na interesie naruszonego porządku prawnego, mają jeszcze tę wadę,

że wprawdzie przyjmują one za podstawę kary krzywdę już wyrządzoną przez przestęstwo, ale tym grzeszą, że żądają od kary sprawiedliwej nie tego, by znalazła się w równowadze z możliwie najtrafniejszą oceną tej krzywdy, lecz okazała się zdolna do możliwie najpełniejszej jej naprawy. Przeciwno temu ostatniemu żądaniu należy zaznaczyć, że krzywda, którą wyrządza przestęstwo, tem się właśnie różni zasadniczo od krzywdy płynącej z bezprawia cywilnego, że dopuszcza tylko odpłaty, lecz nie naprawy (Krzymuski 1918: 11).

Swoją teorię kary Krzymuski zalicza do teorii mieszanych, czyli takich, które za sprawiedliwą uważają karę będącą równocześnie zasłużoną (adekwatną) i pożyteczną. Uważa jednak, że najbardziej pożyteczną, a więc odstraszaającą i poprawiającą zarazem, jest ta kara, która jest adekwatną odpłatą za czyn. Inaczej mówiąc, kara jest pożyteczna wtedy i tylko wtedy, gdy jest adekwatną odpłatą za czyn przestępny. Krzymuski pisał:

Kara sprawiedliwa w rozumieniu przepisu rzymskiego »suum cuique tribuare«, to jest oparta na idei odpłaty za przestęstwo, nosi już w sobie samej zdolność do stania się instytucją pożytku społecznego. Ona bowiem zapobiega najskuteczniej temu, by w umysłach ludzkich nie zatarta się różnica między czynami zasługującymi na karę, a tymi, które mają być od niej wolne (...) (Krzymuski 1918: 13).

Wywodził dalej:

kara działa odstraszaąco i umoralniaąco (...). Wprawdzie kara jako odpłata za popełnione przestęstwo, posiada sama przez się tylko wartość ujemną, ale pomimo to uznać ją trzeba za sprawiedliwą, jako »malum

necessarium« dla ochrony porządku prawnego społeczeństwa od większego jeszcze zła, jakie by musiało przyczynić mu przestępstwo, gdyby nie ukarano sprawcy. To większe zło tkwiło by w dalszych szkodliwych skutkach krzywdy, którą przestępstwo już wyrządziło społeczeństwu (Krzymuski, 1918: 13).

Tymi ujemnymi skutkami byłaby zachęta dla sprawcy do popełniania nowych, kolejnych przestępstw, a także zachęta dla innych osób do naśladowania nieukaranego przestępcy.

Zatem, zdaniem Krzymuskiego
*wymierzenie kary według miary wartości ujemnej, która przestępstwo przedstawia dla społeczeństwa, stawać się równocześnie musi jej wymi-
 rzeniem według stopnia, w jakim społeczeństwo odczuwa potrzebę za-
 bezpieczenia się na przyszłość od podobnych przestępstw. Tym sposobem,
 najlepszą rękojmią pożyteczności kary staje się jej sprawiedliwość
 w myśl idei odpłaty (Krzymuski 1918: 14).*

**Dla Kanta, sprawiedliwa odpłata była celem samym w sobie.
 Dla Krzymuskiego, sprawiedliwa odpłata była środkiem do celu.
 Celem tym była prewencja, tak indywidualna, jak i generalna.**

Jak widać, Krzymuski do końca pozostał wierny zasadom szkoły klasycznej w prawie karnym. Podstawy filozofii tej szkoły Krzymuski wyłożył jasno zarówno w licznych artykułach, jak i przede wszystkim w swym krytycznym dziele *Szkola pozytywna prawa karnego we Włoszech*, które opublikował najpierw na łamach lwowskiego „Przeglądu Sądowego i Administracyjnego”, a następnie nakładem własnym, we Lwowie w roku 1889. Tylko dla porządku przypomnieć trzeba, że miał wtedy lat 38.

Otóż zdaniem Krzymuskiego, całe dotychczasowe prawo karne opierało się na przekonaniu, że świat ludzki tym różni się od innych światów, że podlega prawom dwojakiego rodzaju: prawom konieczności i prawom powinności. Te pierwsze to prawa natury, prawa przyrody. Te drugie to prawa moralne, religijne i przez człowieka stanowione.

Temu dualizmowi świata ludzkiego odpowiada natura ludzka złożona z dwóch pierwiastków: ciała i duszy. To ze względu na duszę, której obecność różni tak zasadniczo człowieka od innych stworzeń, człowiek tworzy sobie osobny świat, w którym panują prawa niemające nic wspólnego z prawami przyrody, i którym podlega jego organizm fizyczny. I to ten ostatni świat, ten w którym rządzą moralność i prawo stanowione, jest naprawdę światem ludzkim. Aby taki świat do życia powołać, potrzeba czegoś więcej niż fizyczności, potrzeba instrumentów, pozwalających nad nią zapanować. Tym instrumentem jest wolna wola.

Prawa przyrody (natury) mają moc fatalną. Przełamać ich nie można. Prawa nałożone przez religię, moralność lub prawo stanowione mogą być przez człowieka przełamywane. Jak pisze Krzymuski

moc ich może wiązać nasze sumienia, może powstrzymywać nas od działań, które im się sprzeciwiają, wzniecając w nas obawę ich złych skutków, ale nigdy nie będzie zdolna zniewolić nas materialnie do czynienia im zadość (...). Ustawy moralne w odróżnieniu od praw fizycznych panują nad człowiekiem, ale go nie ujarzmiają, nakładają na niego pewne obowiązki, lecz nie zniewalają go fizycznie do ich wypełnienia. Wyjątku nie stanowi pod tym względem prawo [stanowione – przyp. moje, J.W.], aczkolwiek rozporządza przymusem zewnętrznym dla obrony swoich przepisów. Przymus bowiem, za pomocą którego prawo może uczynić człowieka postusznym jego przykazaniom, najczęściej nie będzie fizycznym, lecz psychologicznym. Materialnie może prawo zniewolić człowieka tylko do zaniechania pewnych czynów, sprzeciwiających się jego woli, a to bądź skazując go na śmierć, bądź też trzymając dożywotnio w doskonale obwarowanym więzieniu. (Krzymuski 1889: 7).

Ale ten przymus fizyczny w postaci kary śmierci czy dożywotniego więzienia jest czymś zupełnie wyjątkowym. Posłuszeństwo prawu jest wymuszane raczej przymusem psychicznym, jakim jest zagrożenie karą. Oczywiście jest, wywodzi dalej Krzymuski, że ani największe nagrody, ani najsurowsze kary nie są w stanie, ani wszystkich skłonić do

dobrego, ani wszystkich od złego odwieść. Nie ma bowiem tak silnego przymusu psychologicznego, za pomocą którego ustawodawca mógłby zniewalać każdego człowieka do bezwzględniego posłuszeństwa prawu. Zostaje margines na wolną wolę człowieka. Na jego wolny wybór. Krzymuski twierdzi, że przyjęcie tej wolności dawało jeszcze w czasach rzymskich zasadniczą podstawę do przypisania odpowiedzialności karnej, co wyrażało się między innymi w zasadzie „*In maleficiis voluntas spectatur non exitus*” (w przestępstwach należy uwzględniać nie skutek, lecz wolę) (Krzymuski 1889: 9). Bez wolnej woli nie ma winy, nie ma odpowiedzialności karnej. Na takich założeniach opierał się klasyczny system prawa karnego. Jego istotą wedle Krzymuskiego jest to, że

żąda on nie tylko, aby karano winowajcę tym surowiej, im z większą niezależnością woli dopuścił się zarzucanego mu przestępstwa, ale także, aby uwalniano od wszelkiej odpowiedzialności kryminalnej osoby, które w czasie popełnienia jakiegoś czynu, sprzeciwiającego się widokom prawa, nie posiadały żadnej władzy nad swoją wolą. Stąd bierze początek niepoczytywanie przestępstw dzieciom, obłąkanym, tudzież tym wszystkim, którzy z powodu wad umysłowych lub jakichkolwiek innych, choćby przejściowych przemijających przyczyn, albo nie potrafią zdawać sobie jasnej sprawy z tego, że łamią przepisy prawa, albo też nie są w możności przeciwstawienia żadnego oporu sile, która ich do zbrodni popycha (Krzymuski 1889: 9).

Był to system spójny i logiczny. Miał jednak istotną wadę. Rozwój nauk szczegółowych w dobie pozytywizmu pokazywał, że człowiek w swych działaniach jest jednak w dużej mierze zdeterminowany. Determinizm nauki współczesnej zakwestionował jeśli nie całkowicie istnienie wolnej woli, to w każdym razie wyznaczył jej bardzo wąskie granice. Jeden z podstawowych aksjomatów klasycznego prawa karnego został, jeśli nawet nie sfalsyfikowany całkowicie, to w każdym razie zakwestionowany.

Determinizm do prawa karnego wprowadził pozytywizm w dwóch swoich odmianach. Pierwszej, w formie antropologii kryminalnej Ce-

sarego Lombroso, jego uczniów i zwolenników, których zbiorczo określa się mianem „włoskiej szkoły pozytywnej prawa karnego”. Drugiej, w postaci socjologicznej, reprezentowanej w Niemczech przez Liszta, a we Francji przez całą „szkołę francuską”, do której później zaliczono Durkheima, Lacassange’a i Tardego.

Szkoły te zasadniczo różniły się między sobą. Pierwsza – upatrywała przyczyn przestępstwa w jednostce, jej atawistycznych cechach, zaóźnieniu w ewolucji gatunkowej. Druga – upatrywała ich w warunkach społecznych. Jedna i druga były zgodne w twierdzeniu, że czyny ludzkie, ludzkie postępowanie, są zdeterminowane, choć różniły się co do tego, czy te czynniki determinujące tkwią w jednostce, czy w jej społecznym otoczeniu. Ani jedno, ani drugie ujęcie nie pozostawiało miejsca na wolną wolę.

Do tego dodać trzeba i inne nurty, które przekonywały, że czyny ludzkie są zdeterminowane, a zjawiska społeczne, takie jak przestępczość, też podlegają prawom podobnym do praw przyrody.

Marks i Engels nie mieli również wątpliwości, że przestępczość jest zjawiskiem społecznym zdeterminowanym głównie przez czynniki ekonomiczne. Konsekwencją podziału społeczeństwa na dwie antagonistyczne klasy i wyzysku jednej klasy przez drugą jest nędza klasy robotniczej. Ta mająca swój początek w wyzysku nędza jest przyczyną przestępstw i wszelkiej patologii społecznej: alkoholizmu i prostytucji (Vold 1986, Akers 2000). W Polsce z pozycji marksistowskich z włoską szkołą pozytywną polemizował na łamach „Prawdy” Ludwik Krzywicki (Krzywicki 1890). Krakowski profesor medycyny sądowej Leon Wachholz, w etiologii przestępczości stojący z kolei jednoznacznie na gruncie determinizmu, długo wahał się przed opowiedzeniem jednoznacznym za jego indywidualnym lub socjologicznym nurtem, by na koniec uznać, że przestępstwo jest zdeterminowane tak przez czynniki indywidualne, tkwiące w osobie przestępcy, jak i przez czynniki środowiskowe, społeczne (Wachholz 2008).

Postępy statystyki, która od opisu liczbowego stanów rzeczy przeszła do analizy tych stanów, szukając w opisywanych przez siebie zbio-

rowościach prawidłowości, w szczególności związków przyczynowo-skutkowych, dały nowe narzędzie do badania zjawisk społecznych, w tym także przestępczości. Pozwoliło to szukać w społeczeństwie praw podobnych do tych, które panowały w przyrodzie, a które nazywano „prawami mechaniki społecznej”. Pionierem analizy statystycznej w statystyce kryminalnej był Belg, Adolphe Quetelet (1796–1874).

Gdy w 1875 roku Krzymuski wyjeżdżał do Heidelbergu, by studiować niemiecką idealistyczną filozofię prawa, Quetelet nie żył już od roku.

Na analizach statystyk kryminalnych budował we Francji swe przekonanie o tym, że przestępczość jest zdeterminowana głównie przez czynniki społeczne, ekonomiczne i środowiskowe, Gabriel Tarde. Jego podstawowe prace, *La Criminalite compare* i *La Philosophie penalé* ukazywały się kolejno w latach 1886 i 1890.

Mocno zarysowany już gdy Krzymuski zaczynał naukową karierę gmach klasycznej szkoły prawa karnego, teraz walił się ostatecznie w gruzy i odchodził w przeszłość.

Krzymski bronił klasycznego ujęcia prawa karnego. Nie mógł się pogodzić z tym, że

wina kryminalna nie ma już wypływać ze źródła winy moralnej, odpowiedzialność nasza za przestępstwo nie ma już mieć nic wspólnego z odpowiedzialnością za to, że mając do wyboru dwie drogi postępowania, wybraliśmy dobrowolnie tę, która nas postawiła w niezgodzie z wymaganiami prawa. Wina i odpowiedzialność kryminalna mają już gdzieindziej szukać dla siebie podstawy i miary (Krzymuski 1900: 22).

Nie chciał się pogodzić z tym, by

w miejsce winy, jako pojęcia opartego na dowolnym związku przyczynowym między naszą osobą a odnośnym czynem, szkodliwym dla społeczeństwa, ma wejść wina jako pojęcie oparte na podobnym związku przyczynowym, ale narzuconym naszej woli, przez obcą siłę, tę samą, i która z nieubłaganą koniecznością rządzi wszystkimi zjawiskami świata fizycznego (Krzymuski 1900: 22).

Próby pogodzenia determinizmu z klasycznym pojęciem winy i odpowiedzialności karnej, podejmowane w Niemczech przez Merkela i Mittelstadta (Merkel 1892; Mittelstadt 1893) uznał on za nielogiczne. Jego zdaniem determinizmu i wolnej woli pogodzić się nie da. Dało się. Uczynił to nieco później Moritz Schlick (por. niżej).

Bardziej dla niego zrozumiałe i konsekwentne, choć oczywiście nie do przyjęcia, było stanowisko Liszta. Dla tego ostatniego (nazywanego przez Krzymuskiego „najznakomitszym przedstawicielem determinizmu w prawie karnym”), kara ma być dolegliwością, której celem jest zniechęcenie przestępcy do popełnienia zabronionego czynu. Ma działać odstrasżająco, poprawczo bądź unieszkodliwiająco (Liszt 1898).

Tak określone cele kary pociągają za sobą daleko idące konsekwencje. Tracą sens kary krótkoterminowego pozbawienia wolności, bo w krótkim czasie nikogo się nie poprawi. Dla przestępców nałogowych, aby skutecznie przed nimi chronić społeczeństwo, trzeba nieoznaczonego wymiaru kary. Ale przede wszystkim, realizująca takie cele kara nie ma nic wspólnego z ideą odwetu. Co więcej,

wymierzając tak pojętą karę, dalecy jesteśmy od moralnego potępienia przestępcy i brania mu za złe, że popełnił zbrodnię (Krzymuski 1900: 33),

bo jak mówił Liszt,

ze stanowiska determinizmu okazywać pogardę przestępcy było by równie niedorzeczne, jak otaczać nią trędowatego (Liszt 1898 a).

Dawne, klasyczne pojęcie kary, zdaniem deterministów, ustąpić musi miejsca innemu, widzącemu w karze jedynie sens leczniczo-poprawczy i więziennie-ochronny (Krzymuski 1900, 38). Zdaniem Krzymuskiego, ujęcie deterministyczne nie tylko musi doprowadzić do bankructwa prawa karnego, ale upatruje on w nim także jeszcze większe niebezpieczeństwo. W determinizmie widzi przekreślenie odrębności świata moralnego, a więc doprowadzenie do największego poníženia człowieka poprzez zakwestionowanie jego wolnej woli, a zatem władzy nad samym sobą.

Władzy, dzięki której wolno mu panować samodzielnie nad swoim postępowaniem i odpowiadać za nie w obliczu Boga, sumienia i prawa (Krzymuski 1900: 54).

Krzymuski widział, czy też tylko przeczuwał, jak mocnym wsparciem dla determinizmu jest statystyka kryminalna, zwana jeszcze czasem „statystyką moralności”. Dlatego próbuje się z nią rozprawić w artykule *Znaczenie naukowe statystyki moralności i doniosłość jej wywodów dla represji przestępstw*, publikowanym w odcinakach na łamach warszawskiej „Gazety Sądowej” w roku 1877. Była to jedna z pierwszych jego prac.

Tekst świadczy o wielkiej erudycji Krzymuskiego. Ten 26-letni wówczas człowiek, świeżo upieczony absolwent prawa zna prace Que-teleta, rozumie ich znaczenie i próbuje z nimi polemizować. W polemice tej jest więcej szlachetnego, moralnego sprzeciwu niż rzeczowych argumentów. Chce statystykę ograniczyć do statystyki opisowej, protestuje przeciw analizie statystycznej przestępczości, bo nie można

poddawać życia etycznego jakimkolwiek bądź prawom nieubłaganej przyczynowości, na wzór tych, jakim ulega reszta zjawisk światowych (Krzymuski 1877).

Konsekwencją dualizmu ducha i materii, są wedle Krzymuskiego dwa światy. Ten drugi, materialny podlega prawom koniecznym przyrody. Ten pierwszy, żadnym prawom koniecznym się nie poddaje. Tymczasem pozytywizm próbuje zatrzeć różnice między tymi światami. Świat duchowy chce traktować jak świat materialny, na człowieka patrzy jak na część przyrody, podlegającą tym samym prawom natury. To jest, zdaniem Krzymuskiego, zła droga. Grzmiał:

dziś, gdy nauka jest wszystkim, gdy pozytywizm drogą analizy empirycznej zamierza wszystko rozebrać, zmierzyć i objaśnić, a z dostatecznej cyfry spostrzeżeń wywieść dostatecznie uzasadnione prawa koniecznego rozwoju i wykazać, że nie wolna wola rządzi naszymi sprawami, lecz ogólne prawo przyczynowości, tak absolutne, tak niezłomne, że przy najgorętszych usiłowaniach pojedynczych osób nadwyrężone być nie może (Krzymuski 1877).

Jednak deterministom, zdaniem Krzymuskiego, zaprzecza:

całkowity postęp cywilizacji, zaprzeczają im te wszystkie świetne zdobycze ducha ludzkiego, który czując, jak być powinno, idzie ciągle naprzód i pomimo przeszkód, jakie napotyka ze strony natury zewnętrznej, do coraz piękniejszych, do coraz szlachetniejszych dochodzi widnokręgów (Krzymuski 1877).

Tymczasem:

statystyka moralna, pojmowana jako nauka o prawach rządzących fatalistycznie rozwojem społeczeństwa, w jej zastosowaniu do represji przestępstw, pozbawiła by ją tych wszystkich cech, na mocy których jest ona prawem, a wyraz jej zewnętrzny, tj. kara – wyższym narzędziem sprawiedliwości. Pozbawiła by ją dlatego, że rugując z dziedziny życia etycznego wolną wolę, odejmuje mu jednocześnie wszelką podstawę odpowiedzialności (Krzymuski 1877).

Krótko mówiąc, Krzymuski godzi się z tym, że opisowa statystyka przestępczości jest użyteczna. Natomiast analiza statystyczna zjawiska przestępczości jest niedopuszczalna, bowiem przedmiot do takich analiz się nie nadaje. Jak tłumaczyć zatem to, że analiza statystyczna jakiejś prawidłowości w świecie przestępczości jednak ustaliła, tego Krzymuski wyraźnie nie mówi. Być może jest przekonany, że te prawidłowości są pozorne lub przypadkowe.

Znając poglądy Krzymuskiego, bez trudu można zrozumieć kłopoty Makarewicz z habilitacją. Tak, jak Krzymuski zaangażowany był intelektualnie i emocjonalnie w obronę starego, klasycznego ładu, tak Makarewicz, zdeklarowany pozytywista, zaangażowany był w jego burzenie. Proponowana przez Makarewicz jako podstawa habilitacji książka *Das Wasen des Verbrechen*, po rozszerzeniu, jako *Einführung in die Philosophie des Strafrechts auf Entwicklungsgeschichtlicher*, do dziś uznawana jest za klasyczne i fundamentalne dzieło pozytywistycznej filozofii prawa karnego. Stanowiła ona dokładne zaprzeczenie tego, w co wierzył i co głosił Krzymuski.

W sporze tych dwóch wielkich o filozofię chodziło, nie o jakieś osobiste czy przyziemne sprawy.

III. Sens przypominania prac profesora Krzymuskiego dzisiaj

Jest co najmniej kilka powodów, dla których warto dziś przypomnieć dzieła Krzymuskiego. Już samo poznanie klasycznego uzasadnienia prawa karnego i jego spór z uzasadnieniem deterministycznym jest kształtujące, pozwala głębiej wniknąć w istotę prawa karnego i lepiej je zrozumieć, co jest niezbędne dla każdego, kto chce tworzyć, oceniać lub stosować prawo. Jest niezbędne dla każdego, kogo nie zadowala bycie inżynierem prawa lub zgoła tylko technikiem prawa, który może i sprawnie je stosuje, ale niekoniecznie rozumie co robi.

Warto na przykładzie tych dzieł zobaczyć, jakie są filozoficzne podstawy prawa karnego, a także to, że można je uprawiać naukowo na poziomie wyższym niż pisanie uzasadnień pism procesowych.

Spór o granice i determinizmu i o zakres wolnej woli nie zakończył się wraz z nastaniem pozytywizmu. Jeden z czołowych przedstawicieli neopozytywizmu, Moritz Schlick wywodził, że człowiek właśnie dlatego jest odpowiedzialny, że jest zdeterminowany, a kara kryminalna jest jednym z czynników determinujących ludzkie działania. Przyczynowość była dla niego warunkiem odpowiedzialności (Schlick 1930).

Współczesne nauki humanistyczne i społeczne, takie jak psychologia czy socjologia, nie dostarczają dowodu uzasadniającego przyjęcie determinizmu w skrajnej pozytywistycznej postaci. Socjologia współczesna zaś nie twierdzi, że społeczeństwem rządzą prawa równie bezwzględne, jak prawa przyrody.

Spór o granice wolności człowieka wciąż jest aktualny nie tylko w filozofii, psychologii i socjologii, ale także w filozofii prawa karnego i kryminologii teoretycznej. Dość przypomnieć prace S. Schafera *The Problem of Free Will in Criminology* (Schafer 1976) czy D. Glasera *The Compatibility of Free Will and Determinism in Criminology* (Glaser 1976).

Neoklasycyzm w prawie karnym, dający podstawę współczesnemu retributywizmowi, zapoczątkowany w latach 70. XX wieku pracami Andrew von Hirscha (Hirsch 1976), Ernesta van den Haaga (Haag 1975), czy Jamesa Q. Wilsona (Wilson 1975), był reakcją na

kryminologię konfliktu i kryminologię radykalną, które atakowały ze swoich pozycji kryminologię pozytywistyczną. Kryminologia neoklasyczna nie brała tej ostatniej w obronę, sięgnęła do czasów przedpozytywistycznych, kwestionując pozytywistyczny determinizm dotyczący czynów ludzkich.

Inna rzecz, że w tym fundamentalnym, wciąż aktualnym sporze o podstawy prawa karnego, współczesna nauka polska udział ma minimalny.



IV. Dlaczego do tego zbioru wybrano te właśnie prace Edmunda Krzymuskiego?

Artykuły *Repressya przestępstw wobec fatalizmu filozofii współczesnej* oraz *Znaczenie naukowe statystyki moralności i doniosłość jej wywodów dla repressyi przestępstw* drukowane, były w odcinkach w roku 1877 w „Gazecie Sądowej Warszawskiej”. Były to wczesne prace, które wyszły spod pióra 26-letniego Krzymuskiego, powstałe w czasie, gdy po ukończeniu studiów warszawskich, kilkumiesięcznym pobycie w Niemczech i odbyciu aplikacji w Trybunale Cywilnym, rozważał rezygnację z kariery sędziowskiej i podjęcie pracy naukowej. W artykułach tych widać, jak autor wychowany w konserwatywnej tradycji myśli prawniczej, później nazwanej „klasyczną”, jest wyraźnie zaniepokojony wpływem pozytywistycznej filozofii, a w szczególności jej poglądem, że czyny ludzkie są zdeterminowane, a życie społeczne i życie jednostki podlega takim samym prawom przyczynowym jak te, które panują w przyrodzie. Burzyło to nie tylko dotychczasowy światopogląd, ale w szczególności niszczyło niekwestionowane dotąd

założenie, oczywistość nieomal, że podstawą odpowiedzialności karnej jest przyjęcie pełnej wolnej woli jednostki. Ten pogląd na człowieka i społeczeństwo pozostawał, jak się wydawało, w sprzeczności z odkryciami współczesnej nauki, dostarczającej wielu argumentów za tym, że zarówno zachowania jednostki, jak i funkcjonowanie społeczeństwa podlegają jednak prawom przyczynowym, że są zdeterminowane. Problemem Krzymuskiego – i całego pokolenia ludzi wychowanych w podobnej jak on tradycji – było uznanie i pogodzenie twierdzeń współczesnej nauki z zasadą pełnej wolności woli jednostki i utrzymaniem dotychczasowych zasad i uzasadnień odpowiedzialności jednostki za jej czyny, w tym odpowiedzialności karnej i moralnej. Krzymuski nie chce pogodzić się z „odrzuconiem wolności woli jako sprężyny naszej działalności i poddającej całe nasze życie moralne ogólnym prawom nieubłaganej przyczynowości”. Nie może pogodzić się z poglądem, że „obawa kary jest siłą, która ma przewyciężyć w człowieku skłonności do złego” (*Repressya przestępstw wobec fatalizmu filozofii współczesnej*). Wedle niego, takie ujęcie degradowuje człowieka i odziera go z godności. Sprowadza do części przyrody jedynie. Potraktowanie kary jako wyłącznie czynnika determinującego ludzkie zachowania, pozbawia prawo i sprawiedliwość wartości moralnej. Kara przestałaby być zatem „narzędziem sprawiedliwości”, bo sprawiedliwość ma dla niego wymiar metafizyczny, a nie tylko pragmatyczno-techniczny.

Z kolei studium *Determinizm i poczytanie przestępstw w świetle najnowszych badań* opublikowane zostało w roku 1900 w „Czasopiśmie Prawnym i Ekonomicznym”. Krzymuski był już wówczas dojrzałym uczonym, od blisko 20 lat profesorem. Swoim poglądom klasycznym pozostał wierny, niemniej jego wywód jest mniej emocjonalny, lepiej uargumentowany.

Teoria karna Kanta ze stanowiska jego ogólnej nauki o rozumie praktycznym, ogłoszona drukiem najpierw w roku 1881 w tomie XVI „Rozpraw Wydziału Filozoficznego Akademii Umiejętności”, a w roku 1882 jako osobna książka, była rozprawą habilitacyjną Krzymuskie-

go. Na jej podstawie uzyskał on prywatną docenturę z filozofii prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest to dziś bodaj najbardziej znana (choć bardziej z tytułu niż z treści!) praca Krzymuskiego. Jak się zdaje, z racji autorstwa tej książki, jest on dziś niezupełnie ściśle zaliczany do grona kantystów. Jest to dzieło doskonałe, pokazujące wpływ filozofii Kanta na europejską myśl prawno-karną. Zachowało ono do dziś swą aktualność. Tym bardziej, że na ten temat nie ukazała się później żadna monografia, a i ta nie była nigdy, po 1882 roku, wznawiana.

Szkoła pozytywna prawa karnego we Włoszech ukazała się w 1889 roku najpierw w „Przeglądzie Sądowym i Administracyjnym”, a następnie, w tymże roku jako „osobne odbicie”, nakładem autora we Lwowie. Jest to znakomita polemika z włoską szkołą pozytywną, prowadzona z pozycji szkoły klasycznej. Warto odnotować, że będące przedmiotem polemiki dzieła włoskich autorów ukazały się niewiele wcześniej: *Człowiek zbrodniarz* Lombrosa ukazało się po raz pierwszy w roku 1876 (pierwsze polskie wydanie tego dzieła miało miejsce dopiero w latach 1891–1892), *Criminologia* Garofalo w roku 1885. Świadczy to o tym, że Krzymuski był na bieżąco z literaturą światową, uczestniczył w głównym nurcie sporów toczonych w europejskiej filozofii prawa karnego.

Te spory mają znaczenie ponadczasowe. *Szkoła pozytywna prawa karnego we Włoszech* jest najdoskonalszą i najpełniejszą polemiką, jaką z pozycji klasycznych stoczono z pozytywizmem w jego indywidualnej, antropologicznej odmianie. To, że nie jest to spór ostatecznie rozstrzygnięty i zakończony, pokazało odrodzenie się szkoły neoklasycznej w latach 70. XX wieku. Szkoły, która do dziś ma swoich wyznawców.

W prezentowanym wyborze dzieł Edmunda Krzymuskiego, przypominamy prace, w moim przekonaniu, najbardziej wartościowe i zarazem najbardziej charakterystyczne dla tego autora i jego epoki.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum UJ, Akta osobowe Edmunda Krzymuskiego.
Archiwum UJ, Akta habilitacyjne Edmunda Krzymuskiego.

Literatura

- Akers R.L., (2000), *Criminological theories. Introduction, evaluation and application*, Roxbury Publishing Company, Los Angeles, California s. 189.
- Bielski H., (2010), *Historia katedry prawa karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego* [wersja internetowa].
- Chojnicka K., Olszewski H., (2000), *Historia doktryn politycznych i prawnych. Podręcznik akademicki*, Poznań.
- Derlej P., Płużański T., (2000), *Filozofia dla prawników*, Wydawnictwo Iuris, Poznań–Warszawa.
- Glaser D., (1976), *The Compatibility of Free Will and Determinism in Criminology*, „The Journal of Criminal Law and Criminology” 1976, Vol. 64, No. 4, 486–490.
- Grzybowski K., (1967), *Historia doktryn politycznych i prawnych*, PWN, Warszawa.
- Haag, E. van den (1976), *Punishing Criminals, Concerning a Very Old and Painful Questions*, University Press of America.
- Hirsch A., von (1976), *Doing Justice, the Choice of Punishment*, Northwestern University Press, Chicago.
- Izdebski H., (2001), *Historia myśli politycznej i prawnej*, wyd. 3 rozszerzone, C.H. Beck, Warszawa.
- Kość A., (1998), *Podstawy filozofii prawa*, Lublin.
- Krzymski E., (1876), *Teoria państwa Ahrensa. Wykład dogmatyczno-krytyczny*, Gebethner i Wolf, Warszawa 1876.
- Krzymski E., (1877), *Znaczenie naukowe statystyki moralności i doniosłość jej wywodów dla repressji przestępstw*, „Gazeta Sądowa Warszawska”, nr 17–20.
- Krzymski E., (1889), *Szkoła pozytywna prawa karnego we Włoszech*, nakładem autora, Lwów.

- Krzymuski E., (1900), *Detreminizm i poczytanie przestępstw w świetle najnowszych badań*, „Czasopismo Prawne i Ekonomiczne”, t. 1, s. 18–55.
- Krzymuski E., (1918), *Zarys ogólnych instytucji prawa karnego*, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Krzymuski E., (1923), *Historia filozofii prawa do połowy XIX wieku*, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków.
- Krzywicki L., (1886), *Teoria Cesarego Lombroso*, „Prawda”, nr 45, 46.
- Krzywicki L., (1888), *Kryminologia*, „Prawda”, nr 44, 45.
- Krzywicki L., (1890 a), *Reforma prawodawstwa karno-politycznego*, „Prawda” 1890, nr 31.
- Krzywicki L., (1890 b), *Teoria przestępstwa politycznego (Lombroso i Laschi)*, „Prawda” 1890, nr 28.
- Krzywicki L., (1891), *Antropologia zbrodni*, „Prawda” 1891, Nr 49.
- Lilly J.R., Cullen F.T., Ball R.A., (2011), *Criminological Theory. Context and Consequences*, Sage Publisher, Los Angeles, London, New Delhi–Singapore–Washington, DC, s. 167.
- Liszt F., (1898), *Die deterministischen Genger der Zweckstrafe*, *Zeitschrift für ges. Strafrw.*, Bd,13, 325–370.
- Liszt F., (1898 a), *Lehrbuch des deutschen Strafrechts*, Guttenberg, Berlin.
- Lithner K., (1968), *Pioneers in Criminology, Karl Roeder – a Forgotten Prison Reformer*, „The Journal of Criminal Law. Criminology and Police Science”, Vol. 59, No. 2, s. 219–226.
- Makarewicz J., (1922), *Lex Krzymuski*, „Przegląd Prawa i Administracji”, t. XLVII.
- Maneli M., (1964), *Historia doktryn polityczno-prawnych XIX wieku*, część 1, PWN Warszawa.
- Merkel A., (1892), *Lehrbuch des deutschen Strfrechts*, Stuttgart.
- Mittelstadt O., (1892), *Schuld Und Strafe Gerichtssaal*, Bd. 46.
- Niesiecki K., (1840), *Herbarz Polski*, t. 5, Lipsk, s. 418.
- Ochmański J.W., (1994), *Pozytywizm a teoria organiczna. Z dziejów konfliktów ideowych początków II Rzeszy Niemieckiej*, [w:] *Historia prawa – historia kultury*, pod red. E. Borkowskiej-Nagięńskiej i H. Olszewskiego, Printer, Poznań.
- Ochmański J.W., (1997), *Ewolucja koncepcji państwa w naukach prawnych w Niemczech w latach 1871–1936*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, R. XLIX, zeszyty 1–2.
- Olszewski H., Zmierczyk M., (1994), *Historia doktryn politycznych i prawnych*, wyd. 2, Poznań.

- Schafer S., (1976), *The Problem of Free Will in Criminology*, „The Journal of Criminal law and Criminology”, Vol. 67, No. 4, 481–485.
- Schlick M., (1930), *Fragen der Ethik*, Verlag von Julius Springer, Wien.
- Stelmach J., Sarkowicz R., (1998), *Filozofia prawa XIX I XX wieku*, Wyd. UJ, Kraków.
- Szyszkowska M., (1995), *Europejska filozofia prawa*, C.H. Beck, Warszawa.
- Tatarkiewicz W., (1959), *Historia filozofii*, t. 3, PWN, Warszawa.
- Tokarczyk R., (1999), *Historia filozofii prawa*, Wyd. Temida-2, Białystok.
- Uruski S., (1911), *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. 8, oprac. przez S. Uruskiego, Warszawa.
- Vold G.B., Bernard T.J., (1986), *Theoretical Criminology*, Oxford University Press, New York, Oxford, s. 299–316.
- Wachholz L., (2008), *Profesora Wachholza rozważania o przyczynach zbrodni*, Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków.
- Widacki J., (2011), *Nieznane karty z historii Wydziału Prawa i Administracji UJ*, [w:] *Problemy penologii i praw człowieka na początku XXI stulecia. Księga poświęcona pamięci prof. Zbigniewa Hołdy*, red. B. Stando-Kawecka, K. Krajewki, Wolters Kluwer, Warszawa.
- Widacki J., (2012), *Krakowskie epizody Juliusza Makarewicza* [w:] *Państwo prawa i prawo karne. Księga jubileuszowa prof. Andrzeja Zolla*, t. 2, red. P. Kardas, T. Sroka, W. Wróbel, Wolters Kluwers, Warszawa.
- Wilson J.Q. (1975), *Thinking About Crime*, Basic Books Inc. New York.
- Wolter W., (1929), *Ś.p. prof. dr Edmund Krzymuski jako filozof i dogmatyk*, [w:] *Księga Pamiątkowa ku czci ś.p. Edmunda Krzymuskiego*, Nakładem Wydziału Prawa i Administracji UJ, Kraków.
- Wróbel W., (2000), *Edmund Radwan Krzymuski (1851–1928)*, [w:] *Wydział Prawa i Administracji. Złota księga. 600-lecie odnowienia Akademii Krakowskiej*, red. J. Stelmach, W. Uruszczak, Wyd. UJ, Kraków, s. 191–193.

Jan Widacki



Bibliografia prac Edmunda Krzymuskiego

Monografie

- Teorja państwowa Ahrensa. Wykład dogmatyczno-krytyczny*, Warszawa 1876, Gebethner i Wolff, s. 85.
- Zasady nauki o usiłowaniu przestępstw*, Warszawa 1884, wyd. Biblioteki Umiej. Prawn., druk. S. Orgelbranda i synów, s. 176.
- Teorya karna Kanta ze stanowiska ogólnej nauki o rozumie praktycznym, Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności, 1882, t. XVI, s. 190–301* (odrębna odbitka: Kraków 1882, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 113).
- Szkola pozytywna prawa karnego we Włoszech*, „Przegląd Prawa i Administracji” 1889, s. 96 (odrębna odbitka: nakładem autora, Lwów 1889).

Podręczniki

- Wykład prawa karnego ze stanowiska nauki i prawa austriackiego*, Kraków, wyd. 1, tom 1 1885, s. 336, tom 2, 1887, s. 272.
- Wykład procesu karnego austriackiego*, wyd. 1, Kraków 1891, s. 511.
- Wykład prawa karnego ze stanowiska nauki i prawa austriackiego*, Kraków, wyd. 2, tom 1 1901, s. 431, tom 2 1902, s. 534
- Wykład procesu karnego austriackiego*, Kraków, wyd. 2 1910, s. 535. *Ku czci Chopina*, Kraków 1910.
- Wykład prawa karnego ze stanowiska nauki i prawa austriackiego*, wyd. 3, tom 1, s. 618 i tom 2, s. 430, Kraków 1911.
- Zarys ogólnych instytucji prawa karnego*, druk. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1918, s. 215.
- System prawa karnego ze stanowiska nauki i trzech kodeksów obowiązujących w Polsce*, druk. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1921, s. 336.
- Encyklopedia prawa. Teoria prawa*, Towarzystwo Biblioteki Słuchaczy Prawa, Kraków 1922, s. 92.

- Wykład procesu karnego ze stanowiska nauki i prawa obowiązującego w. b. dzielnicy austriackiej oraz z uwzględnieniem ważniejszych różnic na innych ziemiach polskich*, Kraków 1922.
- Historja filozofji prawa do połowy XIX wieku*, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków 1923.

Artykuły, studia, recenzje

- Kilka słów o usprawiedliwieniu teorii poprawy*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1875, nr 23.
- Represja przestępstw wobec fatalizmu filozofji współczesnej*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1877, nr 17–20.
- Prawo kościelne katolickie, napisał dr Edward Ritner (ocena krytyczna)*, Biblioteka Warszawska 1878, 1879, s. 502–506 i s. 317–324.
- Znaczenie naukowe statystyki moralności i doniosłość jej wywodów dla represji przestępstw*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1877, nr 39, 41, 43, 44, 46, 47, 48.
- O odpowiedzialności karnej zwierząt*, „Niwa” 1882, z. 175, s. 530–544 (osobna odbitka: Warszawa 1882, s. 16).
- Program wykładu prawa karnego austriackiego*, półrocze letnie 1882/3, druk. Wł. A. Anczyca i Sp., Kraków 1883, s. 35.
- Program wykładu procesu karnego austriackiego*, półrocze letnie 1882/3, „Przegląd Akademicki” 1883 (osobna odbitka: Kraków, druk. Wł. A. Anczyca i Sp. 1883, s. 34).
- Considérations sur la tentative irrealisable*, „Revue critique de législation et de jurisprudence” 1897, Paris.
- Über die Stellung des österreichischen Strafgesetzes gegenüber dem sogenannten untauglichen Versuche*, *Allgemeine Osterr. Gerichtszeitung* 1908, Wien.
- Program wykładu procesu karnego austriackiego*, półrocze letnie 1888/9, druk. Uniwersytetu Jagiellońskiego 1888, s. 9.
- Franiciszek Holtzendorf*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1889.
- O uwolnieniu warunkowym i o warunkach skazujących z powodu Ustawy belgijskiej z dnia 31 maja 1888 r.*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1889, nr 33, 34, 35, 36.
- Józef Szymanowski. Przyczynek do reformy prawa i procesu karnego w Polsce w końcu XVIII wieku*, Biblioteka Warszawska 1891, t. 4.

- Jos. Szymanowski. Etude pour server à l'histoire de la réforme du droit pénal et de l'instruction criminelle en Pologne vers la fin du XVIII siècle, Bulletin de l'Académie des sciences de Cracovie, Kraków 1891, s. 160–163.*
- Kilka uwag, jako przyczynek do nauki o udziale w przestępstwie, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1893, nr 14.*
- O wynagrodzeniu osób niewinnie pociągniętych do odpowiedzialności karnej (ze szczególnym uwzględnieniem ustawy austriackiej z dnia 16 marca 1892 r.), „Gazeta Sądowa Warszawska” 1893, nr 3, 4, 5, 6 i 7.*
- O pojęciu i karygodności usiłowania nieudolnego, „Przegląd Prawa i Administracji” 1894, nr 5, s. 325–346.*
- La loi autrichienne concernant les indemnités à accorder aux victimes d'erreurs judiciaires, „Revue pénitentiaire” 1894, Paris.*
- Stanowisko Najwyższego Trybunału w kwestji stosunku prawa cywilnego do karnego, „Przegląd Prawa i Administracji” 1897, t. 22, nr 2 i 3, s. 115–132 i 177–193.*
- Les peines non déshonorantes, „Revue pénitentiaire” 1897, Paris.*
- Nietykalność poselska i prawo karne, „Przegląd Prawa i Administracji” 1898, t. 23, nr 7, 8, 9, s. 535–553, 611–623, 686–705.*
- Kilka uwag w kwestji stosunku prawa cywilnego do karnego, Przegląd Prawa i Administracji 1899, XXIV, nr 3, s. 197–213.*
- Determinizm i poczucie przestępstw w świetle najnowszych badań, „Czasopismo Prawne i Ekonomiczne” 1900, t. 1, s. 18–55.*
- Profesorowie wydziału prawa a urzędnicy państwowi w rozumieniu §39 in fine Ustawy austriackiej o postępowaniu karnym z 23 maja 1873 r., „Czasopismo Prawne i Ekonomiczne” 1905, t. 6, s. 378–388.*
- Über den Ausdruck »eine Handlung unternehmen«, „Osterreichische Zeitschrift für Strafrecht”, 1913, IV, Wien.*
- Wiek młodzieńczy przed sądem karnym, Kraków 1916, druk Czasu, s. 23.*
- O pojęciu nauki i jej najwyższem zadaniu, „Przegląd Powszechny” 1924, nr 25 oraz „Czasopismo Prawne i Ekonomiczne” 1924, R. 23 (Prace z dziedziny teorii prawa).*

Inne

- O znaczeniu filozofji prawa i o metodzie jej wykładu, prelekcja habilitacyjna, miana w d. 28 czerwca 1881 r. w Uniwersytecie Jagiellońskim, „Niwa” 1881, z. 159, s. 145–156 (osobna odbitka: Warszawa 1881, s. 12).*
- O konieczności zniesienia sądów przysięgłych i zastąpienia ich przez inny bardziej prawidłowy sąd karny mieszany (referat wygłoszony na II Zjeździe Prawników i Ekonomistów Polskich), druk. Ludowa, Lwów 1889, s. 7.*
- O najnowszym projekcie kodeksu karnego austriackiego, druk. Czasu, Kraków 1890, s. 60.*
- Przemówienie prof. dr. Edmunda Krzymuskiego Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego z okazji inauguracyjnego roku szkolnego 1903/4 oraz imatrykulacji uczniów, druk. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1904, s. 24.*
- Projekt kodeksu karnego polskiego. Tytuł wstępny i część ogólna, „Kwartalik Prawa Cywilnego i Karnego” 1918, t. 1 (osobna odbitka: Warszawa 1918, s. 74).*
- Projekt przepisów karnych dla ochrony prawa autorskiego, jako uzupełnienie Ustawy o prawie autorskim, według projektu prof. Fryderyka Zolla, „Czasopismo Prawne i Ekonomiczne” 1921, t. 19, s. 17–26.*

Bibliografię prac Edmunda Krzymuskiego
opracowała Martyna Huszcza



Repressya przestępstw wobec fatalizmu filozofii współczesnej

Mill. Utilitarianisme on Théorie du bonheur; (polski przekład wyszedł w Warszawie 1873 r.). La Liberté. Paris. 1874. Herbert Spencer. Introduction à la science sociale. Paris 1874. Büchner. Ueber den Menschen und dessen Stellung in der Natur. Leipzig. 1872. Cless. Die Aufgabe des Staates gegenüber dem Verbrecherthume nach den Grundsätzen des Materialismus. Zürich. 1875. Littré. "Origine de l' idée de justice" w dziele pt.: Paris. 1873.

Żadna gałąź umiejętności prawnych nie miała za wszystkich czasów tyle uroku dla filozofii, co prawo karne. Bo też to ostatnie podnosi tak ważne i tak w samą głąb natury ludzkiej wnikające zagadnienia, śledzi za tak zawiłymi, a tak jednocześnie dla naszych władz empirycznych często niedostępnymi zjawiskami życia, porusza tak doniosłe i, że tak powiem, tak całego człowieka ze wszystkimi sprężynami jego woli i ze wszystkimi warunkami jego działalności zewnętrznej obejmujące pytania, że nie dziw, iż filozofia upodobała sobie szczególnie owę umiejętność i w osobie wszystkich swoich przedstawicieli starała się wybudować dla niej coraz to trwalsze i coraz to niezależniejsze podwaliny międzynaukowego rozwoju. Zważywszy zatem ten ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy filozofią a prawem karnem, zważywszy tę iście wrodzoną sympatyę, która między temi dwiema naukami stwarza nierozzerwalne węzły pokrewieństwa, nie od rzeczy będzie i nie bez wysokiego interesu dla kryminalisty poznać bliżej, jak ten stosunek obecnie

w literaturze filozoficznej się wyraża, jakie są najdonioślejsze jego objawy i o ile takowe odpowiadają lub też sprzeciwiają się rzeczywistym zadaniom prawa karnego.

Dzisiaj więcej może niż kiedykolwiek filozofia powinna być uwzględniana przez każdego, nieco głębiej tylko i nieco poważniej rzecz swą uprawiającego specjalistę. Dzisiaj, wobec wielkich zdobyczy umysłowej walki współczesnej cywilizacji, walki, w której jako przywódcy jaśniejają tacy myśliciele jak August Comte, Littré, John Stuart Mill, Herbert Spencer, Büchner, Moleschott i inni, nie wolno jest uczonemu zamykać się w ciasnej celce jednostronnych poszukiwań, a wszystko, choćby i najdrobniejszy na pozór przedmiot badań, należy mu podnosić niejako do potęgi ogólnofilozoficznego stanowiska. Tylko taką drogą może on dojść do prawdziwie naukowych poglądów na życie i na polifoniczną grę jego tak przeróżnych żywiołów.

Stosując wyżej powiedziane do zajmującej nas nauki, wypadnie, że dla pracownika bynajmniej nie wystarcza zatapanie się w kodeksach obowiązujących, obeznawanie się ze wszystkimi ich postanowieniami i trybem, w jaki takowe winne być stosowane w praktyce. Stanowi to bez zaprzeczenia ważną, nieodzowną część jego wykształcenia, lecz z takim zasobem wiadomości nie wzniesie się on nigdy nad poziom zwykłych, powszednich poglądów i pomimo ciężkiej i mozolnej pracy mało stosunkowo uczyni dla rozwoju prawa w czysto naukowym tego słowa znaczeniu, tj. pojmowanego jako porządek etyczny wyższego stopnia, wznoszący się ponad warunkami miejsca i czasu, posiadający jedynie tylko w rozumnym ustroju natury ludzkiej właściwe czynniki życia i rozwoju. Toteż badanie tego ustroju powinno zwracać na siebie baczną uwagę każdego prawnika w ogólności, lecz przede wszystkim powinno być punktem wyjścia dla kryminalisty [*kryminologa*] w rozwiązywaniu najważniejszych zagadnień w skład jego nauki wchodzących.

Pierwsze tu miejsce zajmuje bez wątpienia pytanie o odpowiedzialności karnej. Wiąże się ono bezpośrednio z kwestyą repressyi przestępstw, a ta ostatnia zajmuje całkowitą dziedzinę prawa karnego.

Bez repressyi bowiem nie ma norm karzących, a poza obrębem tych ostatnich nie ma dla kryminalisty [*kryminologa*] pola samoistnych dociekań naukowych. Kto mówi zaś repressya, ma koniecznie na myśli pewien wymiar sprawiedliwości wywołany przez pewne jej nadwężenie i zastosowany do osoby, która to nadwężenie sprawiła. Unikam umyślnie wyrażen *przestępca* i *winny*, albowiem, jak to w dalszym ciągu naszej pracy zobaczymy, według pojęć pewnych szkół filozoficznych, dziś bardzo rozprzestrzenionych, i bez terminów tych można uzasadnić naukowo odpowiedzialność karną, a przynajmniej jej zastosowanie społeczne tj. repressją zamachów na porządek ogólny. Nam chodziło tylko o to, by wykazać, [że] w pojęciu repressyi leży koniecznie myśl pewnej odpowiedzialności, że zatem uzasadnienie tej ostatniej, jako warunkującej wszelki wymiar sprawiedliwości, jest pytaniem bez rozwiązania którego niepodobna zapuszczać się w żadne dalsze rozumowania o karze, już nie jako wyrazie woli prawodawcy, a jako objawie wyższej, od świata zewnętrznego niezależnej, sankcyi moralnej ludzkości.

Jak się na ten ważny przedmiot zapatruje współczesna filozofia, do jakich wyników doszły na tem polu szkoły francuskiego pozytywizmu, angielskiego utilitarizmu [*sic*], wreszcie tego, tak na nieszczęście do powszechnego obywatelstwa zmierzającego, materializmu; w jaki sposób te szkoły, odrzucające z taką pogardą wszelki wyższy, źródło swe w rozumnych pierwiastkach natury ludzkiej posiadający rodowód idei prawa, godzą się jednak na repressyę karną; jakimi sztucznymi wyrobami dyalektyki starają się one zastąpić wolną wolę, której z zasady nie przyjmują, a która bądź co bądź stanowi wedle nas jedyną sprężynę [*sic*] naszej odpowiedzialnej działalności – oto pytania, które tu rozważyć zamierzamy, przy następującym rozbiorze poglądów kilku najwydatniejszych przedstawicieli współczesnej filozofii. Samo z siebie wynika, że wykład nasz nie będzie mógł wyczerpywać całej treści tej tak bogatej co do materiału filozoficznego dziedziny. Przechodziłoby to bowiem zakres artykułu dla pisma peryodycznego przeznaczonego, a mimo woli przybrałoby rozmiary pracy, której owocem jużby [*sic*]

nie kilka luźnych kartek, a oddzielna książka się stała. To powiedziawszy, niejako na usprawiedliwienie pobieżności naszego rozbioru, przystąpmy do rzeczy.

Niegdyś przyjmowano za dogmat wiary lub za pewnik rozumu, obdarzenie człowieka wolną wolą. Wprawdzie filozofia starała się już nieraz podawać prawdę tę w wątpliwość, lecz miała tu do zwalczania nieprzeparte zapory, a temi było przede wszystkim jakieś zdrowe, nieskażone poczucie moralne, które tkwiło głęboko w łonie ludzkości i nawet u ludzi niezbyt religijnego usposobienia przechowywało się, jakby jakie wrodzone mienie ich ducha.

Dzisiaj czasy się zmieniły i to nie tylko dla filozofii, lecz w ogóle dla całkowitego stanu umysłowości ludzkiej. Dzisiaj wedle pojęć najbardziej rozpowszechnionych, nie ma nic wrodzonego, wszystko jest nabytkiem, wszystko jest wynikiem walki, w której jedna strona chce co zdobyć, a druga odeprzeć ją usiłuje. Walką tą nie kierują żadne normy wyższego rzędu. Nie to, co się niemi zgadza zwycięża, a to, co im przeciwne, upada, lecz to, co w samym sobie nosi rzeczywistą przyczynę przewagi lub niższości. Selekcja naturalna – oto jedyna Opatrzność nad losami życia powszechnego czuwająca. Powiedział to Darwin dla nauk przyrodzonych, powtórzył to Herbert Spencer i zastosował do życia politycznego narodów w swoim wstępie do *Socjologii*.

Dzieło to przedstawia w nader jaskrawych barwach ujemne strony tego nowego kierunku współczesnej filozofii, który bym chętnie nazwał adoptacyjnym [*sic*], a który polega na tem, że przyjmując w pewnym zakresie zjawisk światowych pewną zasadę na punkt wyjścia naszych rozumowań, uznaje ją jednocześnie za *alfę* wszelkich naszych poglądów naukowych, niejako za ogólne umysłowo środowisko (*milieu ambiant*), do którego winna się zaadoptować [*sic*] (zastosować) nasza praca badawcza w zakresie wszelkich umiejętności, wiedzę ludzką stanowiących. I tak, to samo, co wedle pojęć dzisiejszej nauki stanowić ma w fizjologii zwierzęcej nieprzeparte prawo bytu i rozwoju, ta sama zasada dalszego kształtowania się komórki przez walkę o życie występuje i w socjologicznych poglądach współczesnej filozofii jako za-

sadnicza norma, rządząca układem i całkowitą polityko-ekonomiczną działalnością społeczeństw ludzkich. Kierunek ten uważamy za najwybitniejszą cechę współczesnej umysłowości dla tego, że nie bacząc różne dogmatyczne odcienia [*sic*] w pojęciach dzisiejszych myślicieli, wszyscy oni mniej więcej idą za tym powszechnym prądem wieku, prądem, któremu początek dał pozytywizm Comte'a, który następnie w ewolucjonizmie Darwina wzbierał coraz bardziej, aż w końcu w utilitarianizmie Milla, materyalizmie Büchnera i fatalizmie socyologicznym Herberta Spencera zalał całkowite błonia etyki społecznej. Nas zajmuje wyłącznie wylew socyologiczny tego prądu i to przeważnie ze stanowiska odpowiedzialności karnej – starajmy się więc, o ile możliwości, nie wychodzić z ram naszego założenia.

Z tego, cośmy już powiedzieli o ogólnym kierunku dzisiejszych zapatrywań filozoficznych, wynika, że wobec nich nie może być nawet mowy o owym dawnym uzasadnianiu repressyi przestępstw za pomocą odpowiedzialności moralnej, opartej na wolności woli. Raz uznawszy człowieka za podlegającego, wraz z resztą zjawisk światowych, nieubłaganemu prawu konieczności (Büchner, Moleschott) lub też za ślepe narzędzie walki tego, co użyteczne z tem, co szkodliwe (Mill), tego, co silniejsze, z tem, co słabsze (Spencer), lub też wreszcie tego, co stanowi potrzebę altruistyczną¹ ludzkości z tem, co jest tylko jej wymogiem egoistycznym (Littré), nie można było w żaden sposób pociągać go do odpowiedzialności karnej za czyny gwałcące prawo w imię jego winny moralnej, a należało koniecznie albo mu zapewnić bezkarność, albo też wymiar sprawiedliwości uwarunkować innemi względami, czysto zewnętrznej natury.

Na pierwsze żaden z filozofów, przy najgłębszem zatapianiu się w nurtach logicznego rozumowania, zgodzić się nie mógł. Sprzeciwiał się temu zdrowy rozsądek, nie pozwalający dla ścisłego przeprowadzenia wyników w pewnej teorii pozbawić życia rzeczywistego jednaj z naj-

¹ Do altruistycznych potrzeb człowieka zalicza Littré wszystko, co jest w związku z zachowaniem gatunku (*ta génération*, rozródzenie); do egoistycznych – wszystko co się odnosi do zachowania życia indywidualnego (*la nutrition*, pożywienie).

ważniejszych podwalin porządku. Toteż wszyscy, z wyjątkiem Herberta Spencera, który w tym względzie szczerść i zamiłowanie konsekwencji posuwa do niedorzeczności², wzięli się za ów drugi z podanych wyżej sposobów wybrnięcia z tego tak krytycznego położenia, wołąc zakryć nieudolność swoich rozumowań zasłoną sztucznej dyalektyki, niż otwarcie przyznawać się do wyników, tak jawnie wicherzących wszelkie prawa zdrowego rozsądku. Przypatrzmy się bliżej tej dyalektyce.

Największym w niej mistrzem jest bezwątpienia John Stuart Mill. Oto w kilku słowach jego teoria prawna, oto wybiegi, do jakich się ucieka, by ją pogodzić z repressją karną, której przecież odrzucić jako obywatel angielski, a zatem z krwi i kości konserwatysta, nie mógł żadną miarą. Jest to utilitarianizm najczystszej wody, ten sam, któremu początek można by filozofii Bakona oznaczyć, a który w bieżącym stuleciu rozwinął się z niesłychaną szybkością, dzięki potężnemu pchnięciu, jakiego doznał ze strony Jeremiasza Benthama i ściśle filozoficznemu opracowaniu, jakie otrzymał w uczonych dziełach Mill'a. Główną cechą tej doktryny jest dążenie, by oderwać życie moralne człowieka od wszelkich wpływów przedwziętych [*sic*], a uczynić je zależnym jedynie tylko od wrażeń przyjemnego i przykrego, co w języku filozoficznym tej szkoły oznacza pożyteczne i szkodliwe. Pragnienie urzeczywistnić w życiu jak największą sumę szczęścia – oto jedyna sprężyna działalności ludzkiej, oto jedyny probierz dobrego i złego, słuszności i bezprawia. Wszystko, co sprzyja temu pragnieniu, uważanem jest za dobre, wszystko, co się jemu sprzeciwia [*sic*] – za niegodziwe.

A teraz czy jest sprawiedliwość? Prócz niej bowiem są inne jeszcze tryby zgodności naszego postępowania z widokami powszechnej korzyści, tryby stanowiące razem wzięte ogólną sferę moralności ludzkiej. Czemu więc sprawiedliwość od tych innych trybów się wyróżnia?

Wglądając w samą istotę czynów uznawanych powszechnie za sprawiedliwe, nie upatruje w nich Mill żadnych tak wybitnych cech, by na ich zasadzie można było uważać pojęcie sprawiedliwości za uczucie oddzielne, wyróżniające się od reszty naszych popędów moralnych ści-

² Porównaj rozdz. XIV i XV wspomnianego wyżej dzieła.

śle zarysowaną odmiennością natury. Gdzieindziej zatem należy nam szukać istoty tego uczucia. Za drogowskaz w tej pracy przyjmuje Mill rodowód etymologiczny wyrazu »sprawiedliwość«. Łacińskie słowo *justitia*, *justum* pochodnem jest od *jussum*, to zaś od *jubeo*, co znaczy nakazywać. To samo wskazuje pochodzenie wyrazu greckiego δικαιοσύνη od δική co oznacza sprawę procesualną. Na zasadzie tych danych filologicznych, które podpira jeszcze etymologią niemiecką i francuzką³, Mill dochodzi do przekonania, że jedyną cechą, charakteryzującą sprawiedliwość, jest pojęcie obowiązku i to takiego, którego niewypełnienie pociąga za sobą krzywdę dla utilitarnych [*sic*] dążeń społeczeństwa oraz ukaranie osoby, która tę krzywdę wyrządziła. Stąd sprawiedliwość jest niczem innym, jak tylko częścią wymagalną pożyteczności. Stąd repressya karna jest niczem innym, jak tylko reakcją przeciwko działaniom uznanym za szkodliwe dla szczęścia społecznego.

Pytamy się, czy to pytanie zadawalnia [*sic*], nasze moralne poczucie sprawiedliwości? Pytamy się, czy względy utilitarne, tak bez zaprzeczenia ważne przy wymiarze kary, są dostateczne, by same przez się miały usprawiedliwiać ten objaw władzy społecznej? A jeśli tak jest, dla czegoż więc prawo, i to nie to, które w duchu ludzkim w kształcie wiecznej idei bytuje, lecz to, które w kodeksach stanowionych formę zewnętrzną – a zatem już mniej doskonałą – oblekło, nie pociąga nigdy do odpowiedzialności karnej czynów całkiem ogołoconych ze sprężyn winy wewnętrznej. A jednak, jeśli już jakie prawo można uważać za część wymagalną pożyteczności, to chyba to ostatnie, które, w samej rzeczy, jako przeznaczenie istnieć w społeczeństwie winno się rachować ze wszystkich jego warunkami i nieraz dla gwałtownych potrzeb danej chwili pozornie odstępować od zbyt ścisłego stosowania oderwanej sprawiedliwości. Jeśli zatem to prawo zewnętrzne, to prawo uwzględniając wszystkie rzeczywiste warunki spółistnienia towarzyskiego, nie uznaje za stosowne uzasadnić repressyi przestępstw na podstawie utilitarnej, to cóż mówić o tem drugim prawie, wznoszącem się ponad kodeks wszystkich czasów

³ *Recht*, *Wight*, *righteous* oznacza prawo obowiązujące; *justice* używa się w języku francuskim w znaczeniu sądownictwa (s. 95 wydania polskiego *Utilitarianizmu*).

i narodów, opartem na naturze człowieka i stanowiącem jakby wieczny czynnik jego istoty duchowej. To prawo oburza się na podobnego rodzaju uzasadnienia wymiaru sprawiedliwości, bo prawo to posiada wyższe, świętsze miary dla oceniania tego, co słuszne lub niegodziwe, od tego, co dozwolone lub karygodne. Dla tego prawa nie to jest słusnością, co odpowiada pożytkowi większej garstki osobników, a to, co w samym sobie nosi świadectwo zgody z moralnemi czynnikami natury ludzkiej. Dla tego prawa, jak pięknie powiada Caro, pożytek jednego jest równie świętym, jak korzyść milionów – ci, co go poświęcają tylko dobru powszechnemu, uzurpują nazwę sędziów, są oni katami⁴.

Mill był zanadto wielkim moralistą i pomimo całego pozytywnego nastroju swojej filozofii posiadał zanadto wiele bezwiednych popędów etycznych⁵, by sam nie miał tej sprzeczności pomiędzy wynikami swojej teorii a wrodzonym poczuciem sprawiedliwości, któremy się oprzeć w żaden sposób nie był w stanie. Pojmował on dobrze, że wyrugowawszy z dziedziny życia etycznego wolność woli, wymiar kary, pomimo najwyższych względów szczęśliwości powszechnej, grzeszyć będzie zawsze w oczach moralisty brakiem sprawiedliwej podstawy. Tutaj to właśnie ucieka się Mill do owych wybiegów dyalektycznych, o których wyżej wspomnieliśmy. Wprawdzie, powiada on, życie ludzkie jest nieprzerwanym łańcuchem przyczyn i skutków, lecz do rzędu tych sprężyn naszej działalności, należy także repressya przestępstw. Obawa kary jest siłą, która ma przeciwważyć w człowieku skłonność do złego. Z tego wynika, [że] karając przestępcę, ma się na myśli nie tylko dobro ogółu, lecz i *własną jego korzyść*. Zbrodniarz jest pociągany do odpowiedzialności za to, że obawie kary *nie dał przewagi* nad pobudkami, które go parły do bezprawia. Zaiste dziwny to argument w ustach filozofa odrzucającego wolność woli jako sprężyny naszej działalności i poddającego całe nasze życie moralne ogólnym prawom nieubłaganej przyczynowości.

Nie mamy tu sposobności przypatrywać się bliżej temu argumentowi, zaznaczamy go tylko jako dowód, iż przy największym fanatyzmie doktry-

⁴ Caro. *Problèmes de morale sociale*. Paris, 1876. p. 261

⁵ Patrz jego: *Mes mémoires. Histoire de ma vie et de mes idées*. Paris, 1874.

nerskim i przy najpotężniejszym zasobie władz umysłowych, niepodobna z gliny czysto zewnętrznych względów wybudować podwaliny dosyć trwałe, by móc na niej oprzeć bezpiecznie odpowiedzialność karną. Trzeba albo za przykładem Herberta Spencera, wyrzec się jej zupełnie (w teorii przynajmniej), albo tak jak Mill, uczynić na jej korzyść pewne ustępstwa filozoficzne i do owej gliny utilitarnych pobudek domieszać nieco kruszcu wyższych etycznych poglądów. Wprawdzie jest jeszcze inna droga, lecz takiemu myślicielowi jak Mill trudno było się na nią zgodzić.

Oto pobieżne sprawozdanie ze stanu współczesnej filozofii w jej zastosowaniu do repressyi przestępstw. Smutne to zaiste wyniki dla tego prawa karnego, które ufne w matczyną opiekę filozofii, wciąż się do niej o przewodnią nitkę udawało ilekroć o własnych siłach nie było w stanie wydobyć się z labiryntu zawikłanych wymagań i warunków życia towarzyskiego. Filozofia współczesna zawiodła to zaufanie w najokropniejszy sposób. Zamiast być pochodnią wyświecającą prawu karnemu ciemne drogi jego poszukiwań, stała się wałem zagradzającym mu takowe i zniewalającym je poruszać się tylko w takiej sferze, która mu żadnych soków żywotnych dostarczyć nie jest w stanie.

Wedle nas tylko taka filozofia może być dla prawa karnego pomocną, która uwzględni obie strony natury człowieka, tj. wszystkie prawdy w jego duchu kiełkujące i wszystkie potrzeby wpływające z jego organizmu zwierzęcego. Poza taką filozofią, uznającą w człowieku istotę swobodną walczącą orężem wolnej woli z ogólnymi prawami, jakie rządzą resztą zjawisk światowych, nie ma dla repressyi karnej żadnej podstawy bytu, gdyż brak jej właśnie tej sankcyi, która wymiarowi kary nadaje cechę prawa, a bez której staje się on ślepym wynikiem przewagi potrzeby silniejszej nad słabszą (materyalizm), pożytku wyższego nad niższym (utilitarianizm), lub wreszcie instynktów altruistycznych człowieka nad jego dążeniami egoistycznymi (pozytywizm). Taki wymiar kary, jak wywołany jedynie tylko względami samoobrony społecznej, nie może być nigdy przedmiotem nauki u narodów ucywilizowanych, a chyba jakiejś sztuki rządzenia u dzikich krajowców wybrzeży Australskich.

Kara bez wolności woli nie jest żadnym prawem, lecz podobnie – samo przestępstwo tylko nieubłaganym wynikiem fatalności. Tam zaś, gdzie się zaczyna fatalność, ustaje wszelka nauka. Nauka bowiem to mistrzyni życia. Ona jest rzeźbiarką, która z grubego kamienia naszych potrzeb zwierzęcych wykuwa coraz doskonalsze i piękniejsze formy wcielenia się prawdy. Toteż prawa karnego, tak jak je pojmują wyżej rozpatrywane szkoły filozoficzne, żadnym sposobem mianem nauki zaszczyścić nie możemy.

Tylko repressya przestępstw w zasadzie na wymaganiach sprawiedliwości bezwzględnej oparta, a w swoim zastosowaniu zewnętrznem dążąca do doprowadzenia stosunku pomiędzy owymi wymaganiami a warunkami życia rzeczywistego do jak największej zgodności, za pomocą takiego wymiaru który, któryby coraz mniej miał na celu wyrażenie dolegliwości przestępcy, a co raz bardziej zmierzał do jego poprawy, tylko taka repressya, powtarzam, jest godna prawa i może być przedmiotem nauki w iście filozoficznym tego słowa znaczeniu.

Jak zaś to pogodzenie sprawiedliwości bezwzględnej z wymaganiami polityki społecznej może być osiągniętem przez umiejętną i coraz bardziej do poprawy przestępcy zastosowaną organizacją kary, staraliśmy się już raz wykazać w tej samej gazecie, mianowicie w Nr. 23 z r. 1875 w artykule pt. „Kilka uwag w usprawiedliwieniu teorii poprawy”. Do artykułu tego odsyłamy ciekawych czytelników, któryby [sic] w tej ważnej i tak żywo najistotniejsze strony naszego bytu społecznego dotyczącej kwestyi, pragnęli zapoznać się bliżej z naszymi poglądami filozoficzno-prawnymi.



Artykuł ukazał się w odcinkach w „Gazecie Sądowej Warszawskiej” w roku 1877, w numerach 17 (s. 136), 18 (s. 143–144), 19, (s. 150–151), 20 (s. 158).

Znaczenie naukowe statystyki moralności i doniosłość jej wywodów dla repressyi przestępstw

I

Rozbierając stosunek kierunku fatalistycznego filozofii współczesnej do repressyi przestępstw¹, poruszyliśmy kwestyą, która naturalną assocyacją idei łączy się z inną, mniej może filozoficzną [*sic*], lecz która z uwagi na posiłkowanie się nią w nauce dzisiejszej przy rozwiązywaniu najzawilszych i najważniejszych zagadnień bytu społeczno-moralnego, przybiera znaczenie tak doniosłe, że niepodobna pominąć nam i jej związku z dziedziną prawa karnego, zwłaszcza zaś z organizacją zewnętrzną wymiaru sprawiedliwości.

Kwestya ta dotyczye tzw. praw statystyki moralności. Motywa naukowe tych praw są następujące:

Życie filozoficzne zarówno człowieka, jak i reszty zjawisk światowych, przedstawia nieprzerwany łańcuch przyczyn i skutków, które wiążą się z sobą nieprzypadkowo, a zawsze wedle jednego i tego samego prawa przyczynowości koniecznej. Tak, że to, co w fizyce albo w medycynie spowodowało dzisiaj dany wypadek, wyrzuci ten sam

¹ Patrz Gaz. Sąd. z r. 1877, Nr. 17–20, art. pt. „Repressya przestępstw wobec fatalizmu filozofii współczesnej”.

skutek i jutro, i za rok, i zawsze, jeśli tylko wszystkie czynniki przyczynowości pozostaną niezmiennione.

W nauce, dzięki olbrzymiemu postępowi przyrodoznawstwa, zostało już dowiedzionem, że pomiędzy światem fizycznym a duchowym nie ma innej różnicy prócz tej, która zachodzi pomiędzy niższym a wyższym stopniem zawiłości zjawisk życiowych i pomiędzy większą a mniejszą ich przystępnością dla umysłu badacza.

Z powyższych motywów naukowych wyprowadzają prawodawcy statystyki moralności następujący wniosek:

Mając na uwadze z jednej strony to prawo koniecznej przyczynowości, z drugiej zaś tę równoległość pomiędzy światem fizycznym i duchowym, należy poddać ścisłemu rozbiorowi wszystkie zjawiska życia etycznego – rozłożyć je na najprostsze, o ile możliwości czynniki, zbadać wszystkie możliwe połączenia tych czynników i naturę wszystkich wpływów, jakie tym kombinacjom nadają ten a nie inny charakter, to a nie inne znaczenie i zebrawszy dostateczną liczbę podobnego rodzaju spostrzeżeń wywieść z ich cyfry [*sic*], na zasadzie teorii prawdopodobieństw matematycznych, prawa rządzące całym przebiegiem życia społecznego, zarówno wszystkimi wypadkami areny politycznej, jak i wszystkimi polotami myśli i serca ludzkiego. Przystępując do podobnej pracy, należy, ma się rozumieć, działać z wszelką możliwą dokładnością i z tem głębokim przeświadczeniem, że trudności tu napotykanne są daleko większe niż przy poznawaniu zjawisk świata fizjologicznego i że zwalczenie ich wymaga nie tylko znacznie dłuższego czasu, lecz i znacznie wyższego stopnia zdolności badawczych.

Oto mniej więcej zasady, na których się opierają tzw. prawa statystyki moralności.

Z tego, cośmy o nich powiedzieli wynika, że pod względem naukowym nie przedstawiają one żadnej nowej teorii i nie zawierają w swych dogmatach nic takiego, co by je wyróżniało od pojęć najbardziej w filozofii dzisiejszej rozpowszechnionych, a których stosunek do repressyi przestępstw staraliśmy się już ocenić w artykule na początku niniejszej pracy wzmiankowym.

Założenie mają one wspólne. Jak tam, tak i tutaj występuje negacja tych wszystkich pierwiastków, które wyzwalają ducha, od despotyzmu ogólnych praw przyczynowości światowej i zapewniają mu jakieś stanowisko uprzywilejowane, na którym wprawdzie go te prawa dosięgają, lecz już nie jako niewolnika, lecz jako swobodnego współuczestnika w dziele urzeczywistnienia w życiu wszystkich wiecznych idei, tkwiących wiecznie w jego łonie, niby wieczne odbicie myśli Bożej.

Toteż, pomimo że o tych zasadach mówiliśmy już niejednokrotnie, chcąc nie chcąc jednak i przy rozbiorze znaczenia ich wyrazu statystycznego, dla prawidłowej organizacji sprawiedliwości karnej, będziemy zmuszeni powtarzać nieraz, że nie podziеляjąc teorii zupełnego identyfikowania ducha z materią – tego, co myśli z tem, co w najlepszym razie tylko zdolność refleksyjną posiada, tego, co działa swobodnie, z tem, co ulega konieczności, tego, co wie o wszystkim, z tem, co nawet o sobie samym nie zawsze się domyśla – nie możemy się zgodzić w żaden sposób na poddawanie życia etycznego jakimkolwiek bądź prawom nieubłaganej przyczynowości na wzór tych, jakim ulega reszta zjawisk światowych.

Lecz z drugiej strony sprawiedliwość nakazuje nam przyznać, że raz przyjąwszy podobne poglądy na zjawiska życia powszechnego i na stosunek ducha do materii, w logicznym następstwie rzeczy można stosować metodę analizy wraz z teorią prawdopodobieństw matematycznych i do zawikłanej siatki wypadków życia społecznego, i wątką dostatecznej cyfry [*sic*] spostrzeżeń doświadczalnych wysnuwać stałe prawa tego postępu ludzkości, który dla filozofów, mających szczęście czy też nieszczęście więcej myśleć a mniej rachować, jest i pozostanie zawsze wytworem nie tylko, co było, lecz i tego, co być powinno.

II

A teraz nie od rzeczy będzie wykazać choć w krótkości, skąd się wzięły te prawa statystyki moralności, jaką jest ich geneza historyczna,

bo nie od pierwszych wystąpień statystyki na widownię nauk datuje początek tych praw, bo nie od razu z prostej, że tak powiem, buchalteryi osobliwości państwowych Achenwella² została ona wzniesioną do godności prawodawczyni życia społecznego Queteleta³ (2), która już nie tylko prowadzi rachunek wypadków przedstawiających dla państwa interes, lecz na zasadzie teoryi prawdopodobieństw matematycznych wyrokuje o normach, jakie rządzą całkowitym postępem ludzkości.

Ta droga, którą przebiegała statystyka, zanim z arytmetyki politycznej stała się matematyką życia moralnego, szła równoległe z ogólnym rozwojem pojęć i na innych polach umysłowości ludzkiej.

Na punkt ten, naszym zdaniem, zwracają za mało uwagi. A jednak, tylko uwzględniając ten stosunek, można pojąć dlaczego jedna i ta sama metoda, jedna i ta sama zasada, która z początkiem przyobkleła formę i otrzymała nazwę statystyki osobliwości państwowych, wydała z czasem, przy współdziałaniu innych czynników umysłowości, tak jakoś odmienną, tak jakoś nie tylko głębiej w obranym kierunku sięgającą, lecz jakby całkiem do innych celów zmierzającą naukę, że taki uczony jak Kniess⁴ nie wahał się, zatrzymawszy dla pierwszej nazwę statystyki, uczynić z drugiej całkiem nową umiejętność pod nazwą „nauki o państwach albo o stanie państw” (*Staatenkunde oder Staatenzustandskunde*).

Starajmy się bliżej to wytłumaczyć. W chwili, gdy się pojawiły pierwsze prace statystyczne, przewodnią ich myślą było to samo pojęcie, które na ów czas górowało we wszystkich niemal dziedzinach pracy umysłowej, zwłaszcza zaś w tych, które się znajdowały w bliższym pokrewieństwie z naukami politycznymi. Było to pojęcie bezwzględnej przewagi wszystkiego, co dotyczy państwa i jego władzy, nad resztą zjawisk i praw życia ludzkiego.

² Achenwall. *Staatsverfassung der europäischen Reiche*. Göttingen, 1752.

³ Quetelet. *Sur l'homme et le développement de ses faculties, ou essai de physique morale*. Paris, 1835.

⁴ Kniess. *Die Statistik als selbständige Wissenschaft*. Kassel, 1850. Przeciwno niemu patrz: Mohl. *Die Geschichte und Literatur der Staatswissenschaften*. Erlagen, 1858. B. III. Str. 665.

O społeczeństwie w jego dzisiejszym znaczeniu naukowym i mowy być wtedy nie mogło. Nie przypuszczano nawet, by poza obrębem sił, jakimi bezpośrednio rozporządza państwo, były jeszcze inne żywioły spoczywające w łonie narodu i to do tego stopnia ważne, by miały w czemkolwiek bądź zwracać na siebie uwagę organów rządzących. To też nic dziwnego, że statystyka, owa nauka, która zanim się stała jedną z najmłodszych gałęzi umiejętności państwowych, była już jedną, kto wie, czy nie najstarszych funkcji prawa administracyjnego⁵, musiała przede wszystkim mieć na oku te wypadki, które najbliżej obchodziły zarząd państwa, mianowicie wszystko, co dotyczyło przebiegu życia ludzkiego i jego materialnego dobrobytu.

Zadanie jej naturalnie musiało być tutaj czysto praktycznym, po największej części natury fiskalnej lub wojennej. Dla państwa było wielce pożytecznym prowadzić rachunek podatków, do jakich mogło obowiązywać swoich poddanych i wojska, jakie w danej chwili mogło pod chorągwie powołać. W takim stanie rzeczy spis ludności, stosunek urodzeń męskich do żeńskich, klas majątnych do biednych, zamożnych do niezamożnych, musiały już wtedy być pytaniami, obchodzącymi w bardzo bliskim stopniu interes państwa. Co się zaś tycze wyższych zadań bytu moralnego, to o nich podówczas tylko w filozofii rozprawiano, a że filozofia nie nabrała jeszcze tego znaczenia praktycznego, które jej mowę czyni zrozumiałą dla wszystkich umysłów wykształconych, a nie wyłącznie dla kilku mędrców wychowanych w jej szkole, to nic dziwnego, że kwestye dotyczące bytu materialno-ekonomicznego państwa były prawie jedynymi, któremi ówczesna administracja lubiła się zajmować. Ponieważ zaś pierwsze prace statystyczne wyszły niejako z ramienia administracyjnego, rzecz bardzo zrozumiała, że poza obrębem tych kwestyi nie upatrywały one żadnych innych celów dla swoich poszukiwań.

⁵ Istnieją wskazówki, jakoby dane statystyczne były już zbierane w Persyi za Achämenidów, w Chinach i w Egipcie; by już nie wspomnieć o rzymskiej *notitia dignitatum* i o *Domesday* obok Wilhelma Zdobywcy.

Oto jak powstały takie określenia statystyki jak: „nauki o rzeczywistych osobliwościach państwa”⁶, lub „nauki o ustroju rozmaitych państw”⁷, a także i „nauki o siłach fizycznych, moralnych i politycznych państwa”⁸ i wielu innych jeszcze określeń wyrażających jedno i to samo pojęcie o zadaniu tej umiejętności.

W miarę dopiero jak się zmieniały zapatrywania ogólne na państwo i na stosunek kwestyj dotyczących go bezpośrednio – do zagadnień życia codziennego, tego życia, w którym człowiek występuje przede wszystkim jako osoba, a nie jako obywatel, tego życia, którym rządzą przede wszystkim normy wyższego, wiecznego porządku, nie zaś tylko przepisy władzy prawodawczej – w miarę dopiero jak się to życie zaczynało wyzwać z pod jarzma państwa policyjnego i pod opieką jego powagi prawnej do coraz większej zmierzając samodzielności, musiały koniecznie ulec zmianie i pojęcia statystyków o tych stronach bytu narodowego, które wprzód zaniedbywali, a których dziś już przecie w żaden sposób pominąć nie mogą.

I tak to z postępem czasu statystyka, ze sfery poszukiwań czysto państwowych, przeszła do dziedziny badań szerszego zakresu i powoli, zrazu jako „historia postępująca naprzód” (*die fortschreitende Geschichte*) Schlözera, potem jako „wykład najważniejszych spraw natury i ludzi w danym narodzie”, jak ją określił Romagnosi (1835 r.), stała się w końcu prawodawstwem całkowitego życia społecznego Qentelet’a, Drobisch’a, i innych wyznawców tzw. praw statystyki moralności.

III

Tyle, co do genezy filozoficznej tych praw. Geneza ta rzuca niemało światła i na ich doniosłość naukową. Dowidzi [*sic*] ona bowiem, że statystyka, od samego początku swojego zjawienia się w dziedzinie nauk, posiadała zawsze znaczenie umiejętności czysto praktycznej, by nie po-

⁶ Achenwall.

⁷ Remer *Lehrbuch der Slaafskunde*, Braunschweig, 1786.

⁸ Donnat, *Theorie elementaire de la statistique*, Paris 1806.

wiedzieć – posiłkowej. My zaś postaramy się dowieść, że znaczenie to zachowała i dzisiaj. Zmieniła się tylko sfera jej stosowania, mianowicie z państwowej przeobraziła się na ogólnie ludzką [sic].

Póki państwo było wszystkim, póty statystyka była tylko buchalterka jego interesów. Pytanie, czy zamknąwszy się w tem ciasnem kole poszukiwań mogła z niego wyprowadzić jakiegokolwiek stałe prawa, choćby dla rozwoju wypadków, podchodzących pod rubrykę jej wykazów, należy z góry przyjąć za rozstrzygnięte w sposób przeczący. Gdzie kto może szukać praw, gdy państwo jest jedynym prawodawcą, a potrzebuje tylko znać rodzaj i sumę czynników, któremi może rozporządzać dla przeprowadzenia swoich absolutnych planów. Toteż o prawach w znaczeniu stałych norm, raz na zawsze przy zbiegu jednych i tych samych warunków w jeden i ten sam sposób swe rządy sprawujących, nie było nawet i mowy przy pierwszych pracach statystyków osobliwości państwowych.

Na to potrzeba było z jednej strony znacznego rozszerzenia zakresu statystyki, mianowicie przysądzenia jej pola zadań społecznych, z drugiej zaś – tego olbrzymiego postępu nauk przyrodzonych i tego nowego kierunku filozofii społecznej, który wielkie zdobycze fizjologii i biologii zwierzęcej stosuje do wszystkich wypadków życia ludzkiego, zarówno tych, w których się objawia działalność fizyczna człowieka, jak i tych, w których się wyrażają wyższe jego zdania [sic] duchowe.

I jedno, i drugie nastąpiło dopiero za nowszych czasów. Nauka dzisiejsza zasiadła wszechwładnie na tronie wszelkiego prawodawstwa. Hasło ku temu dał pozytywizm, odpowiedziały mu zaś wkrótce wszystkie niemal kierunki pracy umysłowej i pod jego berłem przyszły się połączyć w jedną wielką hierarchicznie ugrupowaną społeczność naukową, w jedną wielką, jak nazywał Comte, drabinę wiedzy ludzkiej.

Cóż się tedy stało ze statystyką? Otóż w zasadzie pozostała ona tem, czem i dawniej była. Zmieniła się tylko jej rola o tyle, o ile ogólna sytuacja pojęć uległa gruntownej reformie. Gdy państwo było wszystkim, ona była czysto państwową administracją. Dziś, gdy nauka jest wszystkim, gdy pozytywizm drogą analizy empirycznej zamierza wszyst-

ko rozebrać, zmierzyć i objaśnić, a w dostatecznej cyfry spostrzeżeń wywieść dostatecznie uzasadnione prawa koniecznego rozwoju, dziś statystyka stała się naukową *par excellence* i te same usługi, które kiedyś wyświadczyła takim administratorom jak Sully, Colbert i wielu innym, dziś oddaje takim historykom jak Buckle, takim myślicielom jak Comte, Herbert, Spencer i wszystkim przedstawicielom tego nowego kierunku filozofii współczesnej, który na innym miejscu nazwaliśmy adaptacyjnym⁹.

Coś z tego wynika? Oto, że statystyka przede wszystkim nie jest nauką, jeśli pod tą nazwą pojmować samodzielną pracę ducha ludzkiego do coraz jaśniejszego wyświecania pewnej strony, olbrzymiej sfery naszej wiedzy. Każda nauka już z samej natury swojej posiada pewną zdolność postępową, odkrywczą. Ona z dnia na dzień posuwa się dalej i to nie w tym znaczeniu, by miała tylko wydoskonalać dawne tryby swego postępowania, lecz coraz to nowe odkrywa drogi, lecz coraz to obszerniejsze zdobywa widnokregi. Takiego charakteru nie posiadała nigdy i do dziś dnia nie posiada w mowie będąca umiejętność.

Przeciwno temu mógłby nam kto zarzucić postępek statystyki, począwszy od Achenwalla, a skończywszy na dzisiejszych prawodawcach moralności społecznej. Tak zarzut ten byłby uzasadniony, gdyby ten postępek był naturalnym, samodzielnym rozwojem tych pierwiastków, które jeśli nie *in actu*, to wszakże *in potentia* stanowiły zawsze rdzeń statystyki. Lecz tak w istocie nie było. Była ona po prostu narzędziem, które od pierwszej chwili swojego wytworzenia pozostało zawsze jednym i tem samem. Zmieniała się tylko ręka, która niem władała i sfera, do której je stosowano. Nikt nie nazwie okrętu, na którym Kolumb płynąc po Atlantyku odkrył Amerykę, doskonalszym od okrętów, na których mniej genialni żeglarze, odbywali mniej pomyślne podróże.

Otóż statystyka jest poniekąd jakby okrętem dla naszej pracy umysłowej. Stosownie do tego, do tego, kto nią kieruje i jaki duch w nią wieje, przypływa ona do tego lub do innego portu wyników naukowych. Jeden przykład, na poparcie powyższego, dostarczyła nam już

⁹ Achenwall.

arytmetyka osobliwości państwowych w porównaniu z rządzącymi dzisiaj prawami statystyki moralności; drugi, świeższy – dostarczają nam te same prawa, jeśli tylko rozpatrzemy, czym one są, do czego one wiodą, gdy ich sternikiem jest taki pozytywista jak Buckle, a do czego dążą, Co jest ich meta, gdy nimi kieruje taki moralista teolog jak Aleksander Oettingen.

IV

Pomijając niektóre niekonsekwencje, jakie, że tak powiem, biją w oczy w poglądach na postępek ludzkości genialnego autora „Historii cywilizacji w Anglii”, niekonsekwencje pomiędzy tém, co stanowi swobodę rozwoju, a tém, co jest objawem prawie niewolniczego poddawania się jakimś koniecznym prawom przyrody, co jedno i drugie wszakże Buckle przyjmuje, a jak się te dwie sprzeczności z sobą zgadzają dostatecznie nie objaśnia; pomijając te niedostatki ścisłości logicznej, z przyczyn których w pewnym względzie i słusznie, lecz w każdym razie zanadto surowo zarzuca mu prof. Oettingen „dyletantyzm filozoficzny”, zatrzymamy się tylko nad wnioskami, jakie Buckle wyprowadza z jednostajnego, periodycznego powstrzymania się w społeczeństwie faktów, które przecież z pozoru uchodzą za najbardziej dowolne lub też przypadkowe objawy życia ludzkiego. Jednostajność tę zaś stwierdzają mu wykazy statystyczne poparte dziełami Quetelet’a, na które często się powołuje.

Rozwój dziejowy, wedle Buckle’a, przedstawia jakby ciągłe ścieranie się dwóch sił: rozumu ludzkiego i przyrody. Wyniki tej walki stanowią wypadki historyczne. Co zaś nimi rządzi? Albo wolna wola, albo przypadkowość, albo też stałe prawa koniecznej przyczynowości. Nic innego już wmieszać się tutaj nie może. Jakże zaś przekonać się, które z tych trzech agentów rządzących ma tak wysoką przewagę nad dwoma pozostałymi, że je niemal niszczy i sam sprawuje władzę nieczem nieograniczoną nad wszystkimi sprawami życia ludzkiego? Oto za pomocą indukcji. Oto za pomocą wykazów statystycznych.

Czynności ludzkie, rozumuje Buckle, rozpadają się na dwa rodzaje: na cnotliwe i występne. Oba te rodzaje razem wzięte stanowią całość naszego żywota moralnego. Wynika stąd, że w miarę jak jedne z tych czynności będą się pomnażały, liczba ostatnich musi koniecznie się zmniejszać. Otóż jednostajność w powtarzaniu się występków będzie dowodziła, że i cnoty powtarzają się w tym samym porządku.

„Czyli – konkluduje Buckle – widocznem jest, że jeżeli będzie do-
wiedzionem, iż występki ludzkie różne są wedle różnych zmian za-
chodzących w otaczającym człowieka społeczeństwie, musimy stąd
wynioskować, że i cnoty, będące że tak powiem, resztą pozostałą
z całości, muszą się zmieniać w tym samym stosunku; a stąd będziemy
musieli koniecznie dalszy wyprowadzić wniosek, że zmiany te są skut-
kiem wyższych ogólnych przyczyn, które działając na cały rozwój spo-
łeczeństwa, wyrażają *konieczne następstwa bez względu na zachcenia
pojedynczych ludzi, z których składa się społeczeństwo*. Przeciwnie zaś,
jeżeli nie będziemy w stanie wysledzić takowego porządku, uwierzmy,
że czynności człowieka zależą od jakiejś osobistej, dowolnej przyczyny,
jak wolna wola lub coś podobnego”¹⁰.

Otóż ów porządek, owę zależność zjawisk najbardziej duchowej natury od praw koniecznej przyczynowości spostrzega Buckle wszędzie, a to patrząc na wszystko przez szkiełko wykazów statystycznych. Wykazy te dowodzą, że zbrodnie, nawet wydające się tak dowolnymi jak samobójstwo, powtarzają się w takim porządku i w tak jednostajnym pozostają stosunku, że rokrocznie popełniają się nie tylko niemal w tej samej liczbie, lecz nawet zachodzi jednostajność i co do narzędzi, za pomocą których bywają wykonywane. Tak w Londynie co rok około 240 osób odbiera sobie życie. To samo dałoby się dowieść i co do innych przestępstw. Tak samo zresztą przedstawiają wszystkie wypadki naszego życia, nawet takie, jak zawieranie małżeństw, nieadresowanie listów przez zapomnienie i wiele innych donioślejszych, jak również i mniej znaczących wydarzeń życia powszedniego.

¹⁰ *Hist. cyw. w Anglii*, przekład Zawadzkiego. Warszawa, 1873, str. 14.

A zatem nie przypadkowość, nie wolna wola rządzi naszymi sprawami, lecz ogólne prawo przyczynowości, tak absolutne, tak niezłomne, że przy najgorętszych usiłowaniach pojedynczych osób nadwerężone być nie może. Jest pewna siła równowagi, która trzyma wszystko na uwięzi, zarówno prądy materii, jak i porywy ducha. Siła ta jest absolutna w tym znaczeniu, że posiada zawsze jedną i tę samą ilość sprężyn, i że te sprężyny działają zawsze z jednakową energią, tj. wywołują zawsze, czysto w życiu fizyologicznym, czysto w rozwoju społeczeństw, tę samą liczbę czynników, które znów ze swej strony, na zasadzie ogólnych praw przyczynowości, pociągają za sobą niezmiennie jednakowe następstwa. Wielkie zboczenia od tego prawa, jakie zdarzają się nie tylko w świecie duchowym, lecz i fizycznym, są jedynie wynikiem pewnych okoliczności pobocznych i w niczem nie naruszają bezwzględności samego prawa. Absolutyzm ten jednak ciąży tylko na całym społeczeństwie, a nie na jego pojedynczych członkach. Ci mają rozum, by walczyć z prawami przyrody i osłabiać wpływ jej szkodliwych agentów. Pomimo to jednak, jak wyraźnie powiada Buckle: „przestępstwa ludzkie nie są wynikiem osobistych usposobień zbrodniarza, ale raczej stanu społeczeństwa, w którym on żyje” (str. 18).

Oto rezultaty, do których doszedł Buckle opierając swoje rozumowania na prawach statystyki moralności wyprowadzonych, bodaj czy nie raz pierwszy, acz pod inną nazwą, przez Queteleta, w sławnym jego dziele pt.: „Sur l’homme et le développement de ses facultés, ou essai de physique morale” (Paris, 1835).

Wykazy statystyczne, jakie ten uczony skrzętnie i z wszelką możliwą akuracją nagromadził w wymienionym dziele, przedstawiają w istocie nader bogaty materiał dla historyka, a nie jedną może wskazówkę pouczającą i dla filozofa. Lecz opiera się na nich jako na czemś bezwzględnie i stanowiącem dla wszelkich naszych operacji umysłowych jedyny sprawiedliwy punkt wyjścia, jest zaiste pogląd, który trąci taką jednostronnością, takim brakiem wszelkich, że tak powiem, ostrzejszych narzędzi krytyki, że doprawdy dziwić się należy, jak umysł taki głęboki, tak trzeźwy jak Buckle, nie mógł zauważyć tej błędności

i narazić się na to, by mu kiedyś umysł mniej potężny, lecz szukający w statystyce nie poparcia dogmatów pozytywizmu, lecz uzasadnienia etyki chrześcijańskiej, mógł zarzucić dyletantyzm filozoficzny.

V

Profesor teologii uniwersytetu Dorpackiego dr Aleksander Oettingen wydał w r. 1869 książkę, która ze wszech miar zasługuje na uwzględnienie nie tylko przez teologów, lecz w ogóle przez wszystkich, dla których pytania moralności społecznej nie są obojętnymi. W książce tej, noszącej tytuł *Statystyka moralności i etyka chrześcijańska* (*Die Moralstatistik und die christliche Sittenlehre*) występuje przede wszystkim dążność pogodzenia dogmatu wolności woli z tem prawem przyczynowości koniecznej, jakie pozytywiści chcą tak niesłusznie wprowadzać z cyfr statystyki moralności.

Sposób, w jaki tę dążność uczony teolog objawia, jest następujący:

Moralność jako wyraz życia etycznego danego społeczeństwa składa się z dwóch pierwiastków, mianowicie: indywidualnego i fizykalnego. Błąd większej części uczonych rozumujących o tym przedmiocie polega na tém, że uwzględniając jeden tylko z tych pierwiastków, biorą go za całkowity objaw życia moralnego i albo na podstawie niczem nieograniczonej wolności woli budują etykę indywidualną, albo też znów na fundamencie przyczynowości koniecznej opierają fizykę socyalną. I jedno, i drugie jest mylnem.

Etyka społeczna, jeśli ma być społeczną nie tylko co do nazwy, lecz i co do treści, powinna uwzględniać wszystkie czynniki życia ludzkiego. Inaczej mówiąc, powinna z jednej strony rozważać człowieka jakim jest sam przez się, z drugiej – powinna zwracać baczną uwagę na te żywoły, które działając poza człowiekiem wywierają na niego ważne wpływy i stosownie do stopnia jego energii duchowej wyciskają na jego działalność to, a nie inne piętno.

Tylko na podstawie takiego materiału można oprzeć bezpiecznie prawa życia moralnego. Jakże zaś zebrać taki materiał?

Oto przede wszystkim drogą indukcji, drogą analizy, tj. za pomocą zebrania jak największej liczby jak najściślejszych spostrzeżeń empirycznych względem przeróżnych stosunków moralnych, jakie przedstawia życie społeczne. Tą drogą też i poszedł Oettingen w pierwszej części w mowie będącego dzieła. Część tę można nazwać statystyczną. W niej bowiem znajdujemy wykład poglądów autora na pojęcie statystyki, na najnowszy stan jej poszukiwań w dziedzinie etyki, na stosowanie metody liczbowej (*numerische Methode*) do zagadnień moralnych (I księga, I-ej części) a po tych ogólnych uwagach spotykamy w niej rozbiór i ocenę wykazów statystycznych odnośnie do trzech najważniejszych chwil życia ludzkiego; mianowicie jego początku (*Lebenserzeugung*), przebiegu (*Lebensbethätigung*) i zakończenia (2 ks. I cz.).

Uzupełnieniem tej pierwszej, czysto indukcyjnej części etyki społecznej, ma być druga syntetyczna i dedukcyjna, w której autor zamierza wyłożyć zasady i prawa życia moralnego ludzkości. Część ta, o ile nam wiadomo, nie wyszła jeszcze dotąd na widok publiczny.

Ja kto, a więc indukcja, a więc statystyka ma tutaj nie zabijać owych wiecznych, z duszy człowieka, jakby z jakiego gniazda myśli Bożych ulatających porywów do tego wszystkiego, co, będąc pięknem, prawdą i dobrem, jest zarazem dla tej duszy najwznioślejszym celem istnienia, a do osiągnięcia czego Bóg jej skrzydła woli i rozumu udzielił? Więc statystyka ma być tutaj nie ową naturalną podstawą, na której historyk pozytywista ma nadzieję oprzeć systemat rozwoju ludzkości wedle niezłomnych praw przyczynowości powszechnej, lecz przeciwnie ta sama statystyka ma tu poprzedzać wykład jakichś odrębnych, jakichś moralnych praw ducha ludzkiego i być niejako częścią przygotowawczą, propedeutyczną etyki, opartej na zasadach chrześcijaństwa?

Tak przynajmniej ją zrozumiał Oettingen i takie zastosowanie uczynił z jej wykazów. Na pierwszy rzut oka wydaje się dziwnem, by dzielając całkiem inne poglądy niż przeciwnik używać na ich usprawiedliwienie tej samej broni argumentacyjnej, którą i on walczył. Jednakże trzeba przyznać, że gdy się to uda, nie ma lepszego sposobu dowieść zasadności swoich przekonań. O ile się to udało Oettingenowi, nie tutaj miejsce

bliżej się nad tem zastanawiać – dla nas wystarcza, że wzięwszy pod rozbiór krytyczny jeden i ten sam materyał co Buckle i drudzy pozytywiści, uznał go za nadający się do wprost przeciwnego użytku i postępując jak najracjonalniej, bez pomocy żadnych przesłanek metafizycznych, uczynił z niego podwalinę dla etyki na wskroś przesiąkłej najbardziej apriorystycznymi ideami najczystszonego w świecie teologizmu.

VI

A zatem, ta jednostajność, z jaką się powtarzają wszystkie objawy życia społecznego, ta jednostajność popełnianych zabójstw, kradzieży, zawieranych małżeństw i rozwodzących się stadet, nie dowodzi bezwzględnej zależności ducha ludzkiego od praw przyczynowości powszechnej? Bynajmniej. Dowodzi ona tylko, że i duch ma swoje prawa. Lecz jakie są te prawa? Czy absolutne, czy fatalistyczne na wzór tych, jakie rządzą reszta zjawisk światowych? Czy z góry już zostało niemi przepisaniem, ile zbrodni, ile grzechów potrzebuje ludzkość popełnić, by przeciwważywszy niemi szalę cnót, dojść do tej równowagi, która jedynie życie stanowi?

Nie. Niechaj co chcą mówią fataliści, zaprzecza im całkowity postęp cywilizacji, zaprzeczają im te wszystkie świetne zdobycze ducha ludzkiego, który czując jak być powinno, idzie ciągle naprzód i pomimo przeszkód, jakie napotyka ze strony natury zewnętrznej, do coraz piękniejszych, do coraz szlachetniejszych dochodzi widnokręgów.

Ta jednostajność dowodzi zaiste, że nie od razu, że nie z dnia na dzień przeobraża się nasze życie moralne, lecz bynajmniej, by się ono nie zmieniało w myśl praw, stanowiących jego rdzeń duchowy. Statystyka, skoro swemi wykazami obejmie mniej więcej długi przeciąg czasu sądzi, że już wszystkiego dokazała, że mając przed sobą cyfry przedstawiające pewną jednostajność w objawach naszego życia moralnego w okresie, dajmy na to, pięćdziesięciu lat, ma prawo twierdzić, że życie to już się nigdy nie zmienia, że ulega na zawsze jakiejś przyczynowości zewnętrznej, która z objawu ducha ludzkiego czyni

nie akt woli, a po prostu wynikłość okoliczności, które się tak, a nie inaczej, złożyły.

Tymczasem statystyka nic więcej nie wykazała, jak tylko, że przy danych okolicznościach duch ludzki w pewien sposób objawił swoje życie moralne. Lecz nie znaczy to jeszcze, by ten sposób był absolutnym, odnośnie do tego nawet, co zaszło; a cóż dopiero, by miał obowiązywać na przyszłość. Jeśli by tak było, to pytam się, co za cel, co za korzyść przedstawiałyby nawet i wykazy statystyczne? Jeśli, jak powiada Buckle, przestępstwa ludzkie są wynikiem stanu społeczeństwa, a ten znów wytworem absolutnych praw przyczynowości powszechnej, to jakież znaczenie praktyczne posiadałoby dla nas obeznawanie się z tym stanem społeczeństwa, jakąż doniosłość miałyby dla kryminalisty wykazy zbrodni i przyczyn, które ich rodzaj i liczbę spowodowały? Cóż nas obchodziłby budżet takich wydatków, której nadmiernej wysokości nie mogliśmy zapobiec przy najlepszym gospodarstwie i przy największej oszczędności?

Dla kryminalisty-polityka byłoby rzeczą obojętną wiedzieć, że tyle a tyle morderstw popełnia się rocznie, w skutek takich a takich pobudek: że takie a takie klęski, wyradzają [*sic*] tyle a tyle kradzieży lub samobójstw; gdyby korzystając z tych danych nie mógł za pomocą stosownych przepisów prawnych wpłynąć na podniesienie poziomu moralnego i polepszenie bytu ekonomicznego społeczeństwa, a stąd i na zmniejszenie liczby pobudek do złego. Dla kryminalisty-filozofa [*kryminologa-filozofa*] upatrującego w karze nie narzędzie zemsty, nie odwet wywołany przez zbrodnię, a środek zgodny z jego dobrem i widokami porządku publicznego – wykazy statystyczne, tak pojmowane, nie miałyby także najmniejszej doniosłości praktycznej. Wraz z teorią powtarzania się jednostajnego zbrodni wskutek niewolniczej zależności naszego ducha od absolutnych praw natury, musiałyby ustać wszelka uzasadniona działalność tak kryminalisty [*kryminologa*]-polityka jak i filozofa. Pozostałaby tylko działalność kryminalisty [*kryminologa*] strażnika. Na czym zaś się ona zasadza mówiliśmy już, rozbierając wyniki materializmu dla repressyi przestępstw¹¹, tu tylko

¹¹ Por. cyt. już niejednokrotnie art. Gaz. S. Nr. 19.

powtórzymy, że podobny rodzaj wymierzania kary może być bardzo pożytecznym, gdzie nie ma jeszcze prawa, a istnieje tylko samoobrona społeczna. Lecz tam, gdzie z bytu dzikości pierwotnej już się wykluło życie towarzyskie i prawo zajęło miejsce owej anarchii, którą niegdyś nazywał Hobes „bellum omnium contra omnes”, tam podobny rodzaj wymierzania kary nie jest stosowaniem, a zabójstwem wszelkiej sprawiedliwości.

Stąd wynika, że statystyka moralna pojmowana jako nauka o prawach rządzonych fatalistycznie rozwojem społeczeństwa, w jej zastosowaniu do repressyi przestępstw, pozbawiłaby ją tych wszystkich cech, na mocy których jest ona prawem, a wyraz jej zewnętrzny tj. kara – wyższem narzędziem sprawiedliwości. Pozbawiłaby ją dlatego, że rugując z dziedziny życia etycznego wolną wolę odejmuje mu jednocześnie wszelką podstawę odpowiedzialności i pomiędzy cnotliwymi a przestępnymi jego objawami upatruję tylko tę różnicę, jaka zachodzi pomiędzy pomyślnie a szkodliwie oddziałyującymi wpływami. Wobec takiego pojmowania naszej działalności duchowej, nie mógłby się utrzymać żaden ustrój społeczny, prawnie uorganizowany, ani żaden system karny oparty na zasadach sprawiedliwości. Kara bez wolnej woli i bez tych wszystkich względów, jakie z tej naturalnej jej podstawy wynikają, tj. bez dążności do poprawy przestępcy i do coraz większego godzenia tego celu z widokami dobra publicznego, nie jest karą w znaczeniu wymiaru sprawiedliwości, a odwetem o tyle tylko mniej przestępnym od czynu, który go wywołał, że jest jego skutkiem, a nie przyczyną.

Lecz zapominamy. Mówimy tu ciągle o sprawiedliwości, a przecież dla tych, z którymi walczymy tu obecnie, jest ona niczem więcej, jak tylko wymysłem idealistów. Wymysłem, być może, lecz mając dwa wymysły do wyboru, wolę ten, co podnosi do nieba, nie ten, co w przepaść wtrąca. Powtarzam, w przepaść, bo przepaścią jest unicestwienie nauki. Nauka bez postępu, bez możliwości naprawy tego, co złe, uszlachetnienia tego, co niegodne, upiększania tego, co szpetne, nie jest nauką dla zadośćuczynienia rzeczywistym wymaganiom naszego ducha, lecz umiejętnością dla zaspokojenia całkiem nieusprawiedliwionej ciekawości.

VII

Do takiego rezultatu doprowadzają repressya przestępstw tzw. prawa statystyki moralności, wykładane przez umysły należące do obozu pozytywnego filozofii współczesnej. Do wprost przeciwnego rezultatu doprowadzają one tę samą repressją przestępstw, skoro ich komentatorem jest taki moralista-teolog, jak dr. Oettingen. Na stronę tę zwracamy szczególną uwagę czytelnika i dla tego staramy się tak ją uwydatnić, że stanowi ona punkt wyjścia naszych poglądów na doniosłość naukową statystyki względem badań socyologicznych w ogóle, zwłaszcza zaś względem repressyi karnej.

Statystyka jest, jak zresztą sam Oettingen przyznaje, tylko nauką posiłkową, wspartej [*sic*] na metodzie liczbowej (str. 235 i nast.). Tak pojęta, i nie wychodząc z granic przepisanych jej przez ten charakter, może oddawać wielkie usługi zarówno celom naukowym, jak i dążeniom praktycznym umysłowości ludzkiej. Lecz na to potrzeba, by te cele istniały, by te dążenia były czemś więcej niż instynktami zwierzęcemi. Temu zaś statystyka ani przeszkodzić, ani zaradzić nie może. Ona sama przez się zawiera tylko materiał składający się ze spostrzeżeń empirycznych, wyrażony w cyfrach. Matematyka, którą statystycy przyzywają na pomoc, jest tylko w stanie użyczyć jej ogólnych wzorów dla uporządkowania otrzymanych wykazów i wyprowadzania z nich często abstrakcyjnych wniosków, lecz nigdy nie jest w możności dać im drogowskazu, któryby w labiryncie zawikłanych zjawisk życia powszechnego zapewnił im zawsze prawidłowe kojarzenie przyczyn i skutków, i uchronił ich od szkopułów niczem nie usprawiedliwionych przypuszczeń.

Tylko nauka, w znaczeniu samodzielnej pracy ducha ludzkiego skierowanej ku wszystkim, stanowi dostępnej nam wiedzy [*sic*], jest w możności ożywić suche cyfry wykazów statystycznych, powiązać je w jakie takie słuszniejsze kombinacje przyczyn i skutków, bo już nie tylko na zasadzie tego, co zmysł empiryczny wykazał (statystyka), lecz i na mocy tego, co poprzedza wszelkie spostrzeżenia, co w nas istnieje

niezależnie od pojęć przestrzeni i czasu, a zatem od zjawisk życia zewnętrznego, co jest owym, wedle Kanta, istniejącym w każdym z nas homo noumenon, jednym słowem, co stanowiąc niezatarte tło naszej istoty duchowej, jest zarazem jedynym tytułem przewagi myśli nad ciałem, człowieka nad zwierzęciem.

Wychodząc z takiego założenia, nie możemy jak tylko przyklasnąć pojawieniu się w dziedzinie nauki prac takiego kierunku, jak dzieła Oettingena. Czas już wielki spojrzeć na świat ze stanowiska wszechstronnego. Dopóki ludzkość takiego stanowiska nie zdobędzie, dopóty wszelkie spory idealistów z meteryalistami, teologów z sceptykami, metafizyków z pozytywistami będą tylko szermierkami scholastycznymi, które nigdy nie będą w stanie rozstrzygnąć rzeczy ostatecznie na niczyją korzyść, gdyż wiodące je strony spostrzegają źdźbło słomy w oku przeciwnika, a w swoim nie widzą i belki.

Z tych to powodów, widok teologa szukającego w empiryzmie uzasadnienia swoich przekonań etycznych ma w sobie coś dziwnie poczajającego. Jest w nim jakby zapowiedź tego wyższego stanowiska, z którego filozofia już niczem pogardzać nie będzie, ani tem, co zmysł wyśledza, ani tem, co duch przenika, i jeśli coraz mocniej i coraz szerzej będzie się starała opierać na gruncie pozytywnym, to jedynie dlatego, by na tej podwalinie mogła wznosić coraz wyżej gmach swoich dążeń idealnych.

A gdy to nastąpi, *vicisti humanista!*



Artykuł ukazał się w odcinkach w „Gazecie Sądowej Warszawskiej” w roku 1877, w numerach 39 (s. 311–344), 44 (s. 350–351), 46 (s. 366–367), 47 (s. 374–375), 48 (s. 383–384).

Determinizm i poczytanie przestępstw w świetle najnowszych badań

Bywają kwestye naukowe, które się nigdy nie starzeją, pomimo że ich historia obejmuje wieki i że nad ich rozwiązaniem pracowali zawsze najznakomitsi myśliciele. Okoliczność ta ma swoją smutną i pocieszającą stronę. Jest w niej źródło zwątpienia w siły naszego umysłu, w jego zdolność do stanowczego rozstrzygnięcia niektórych głębiej sięgających pytań. Pod tym względem posiada ona niezawodnie wartość ujemną budząc w nas uczucie pewnej niemocy i mogąc w skutek tego ostudzać w nas zapał do nowych badań. Z innego stanowiska atoli okoliczność tę powitać należy z radością. Jej to mianowicie mamy do zawdzięczenia tę wielką uciechę, że pokolenia, które nas wyprzedziły nie tylko nie uszczupliły swojemi zdobyczami przekazanego nam pola pracy, ale przeciwnie – rozszerzyły je znacznie. Mędrcom minionych wieków nie potrzebujemy zazdrościć żadnych laurów. Sława ich, choćby najbardziej promienna, daleka jest od zagradzania drogi do chwały uczonym dzisiejszym. Tryumfy Sokratesów, Platonów i Arystotelesów w niczem nie zmniejszają zasług Baconów, Kartezyuszów, Leibnitzów i Kantów, a i po nich jeszcze tyle się zostało w nauce ciemności do wyjaśnienia, powątpiewań do sprawdzenia, tajemnic do wysłedzenia, że byle tylko rodziło się dzisiaj więcej potężnych myślicieli, a dla żadnego z nich nie zabraknie zdobyczy, mogących imię jego nieśmiertelną okryć sławą, a nauce nowe otworzyć widnokreگی.

I.

W rzędzie kwestyj, nad którymi już zastanawiali się najwięksi mistrze filozofii greckiej, a które dziś jeszcze nie zeszły z programu obrad naukowych ale stają się przedmiotem coraz bardziej ożywionych sporów, jedną z najdonioślejszych jest niewątpliwie pytanie dotyczące tzw. podstaw filozoficznych prawa karnego.

Pytanie to, które począwszy od Platona i Arystotelesa tyle różnych wywołało poglądów znanych pod nazwa teoryj karnych, nigdy jeszcze tak, jak w ostatnich czasach, nie było tematem głębiej sięgających kontrowersyj. Spierano się dotąd poważnie tylko o to, czy kara ma być jedynie odpłatą za przestępstwo, czy też tylko środkiem prowadzącym do jakiejś korzyści praktycznej. Stąd powstał podział teoryj karnych na dwie główne kategorie, znane pod nazwą teoryj bezwzględnych, czyli odwetowych i teoryj względnych, czyli utylitarnych. Myśl zasadnicza pierwszych najsakrajniej występuje u Kanta w głośnym jego aforyzmie, że gdyby nawet lud zamieszkujący jakąś wyspę postanowił ją opuścić i rozejść się po świecie, to i wtedy jeszcze musiałby tam pierwaj ostatni morderca osadzony w więzieniu ponieść zasłużoną karę śmierci¹. Myśl stanowiąca dogmat drugich już bardzo dobitnie wypowiedział Platon (Protagoras) zaznaczając, że karać winowajcę tylko z powodu jego przestępstwa znaczyłoby karać go po zwierzęcemu.

Że jednak wskazany wyżej rozdział między teoriami karnymi mniej jest istotny, niż się to na pozór wydaje, dowodzi tego łatwość, z jaką wielu myślicielom udało się pogodzić zachodzące między nimi różnice. Już Grocyusz słusznie uchodzić może za przedstawiciela tego pośredniego kierunku. Zdaniem jego tylko Bogu dane jest wymierzać karę, liczącą się jedynie z wielkością winy przestępcy; społeczeństwo zaś, aby karać sprawiedliwie, musi nie tylko mieć przed sobą winowajcę, który na karę zasłużył, ale oprócz tego jeszcze musi go karać o tyle tylko, o ile może to służyć za środek do osiągnięcia pewnych celów praktycznych.

¹ Metaphysik der Sitten. Rechtslehre, §. 49. Por. moją rozprawę „Teorya karna Kanta”, Kraków, 1882 (rozpór. Wydż. Filozof. Akad. Umiej. t. XVI).

Kierunek ten jednak dopiero w bieżącym stuleciu zdobył sobie szersze uznanie w nauce, wywoławszy cały szereg wybitnych poglądów, które przyjęto oznaczać ogólną nazwą teoryj karnych mieszanych. Ich myślą zasadniczą, przynajmniej o ile uwzględnimy ich najczystszy typ, jest przekonanie, że nie ma sprzeczności między wymaganiami, które stawia karze idea sprawiedliwości, a temi, których spełnienia żąda od niej idea pożytku społecznego. Kara słuszna musi z tego punktu okazać się *eo ipso* środkiem prowadzącym do pewnych celów korzystnych. Z jednej strony bowiem, jako możliwie najwierniejsze wyobrażenie właściwego stopnia ujemnej wartości odnośnego przestępstwa, kara ta zdolną jest wzniecać w obywatelach odpowiedni wstręt do tego ostatniego; z drugiej zaś strony, jako wyobrażenie związku koniecznego między przestępstwem a odpłatą karną będzie także odstraszała od niego obywateli.

Jak widzimy więc, to wskazane wyżej różnice zapatrywać, aczkolwiek pełne doniosłości teoretycznej i nie pozbawione też wysokiego interesu dla praktyki kryminalnej, nie mogą jednak uchodzić za antynomie tak zasadnicze, iżby przyjęcie którejkolwiek z odpowiadających im teoryj za podstawę prawa karnego musiało cały jego organizm z gruntu przeistaczać i samemu pojęciu przestępstwa i kary rdzennie inne nadawać znaczenie.

Przestępstwo według wszystkich w mowie tu będących teoryj jest tak samodzielnem dziełem jego sprawcy, że nie kto inny, lecz on jeden ponosić ma całkowitą za nie odpowiedzialność. Popełniwszy je, przełamał on z własnej woli jeden z obowiązków, które nakłada na obywateli porządek prawny społeczeństwa, podniósł bunt przeciwko prawu i postawił je w konieczności zajęcia względem niego wrogiego stanowiska, on, który, gdyby tylko był zechciał nie dawać posłuchu złym podszeptom, byłby zawsze na uczciwej utrzymał się drodze, prawnu stale okazywał posłuszeństwo, a w zamian za to znał je tylko jako potęgę dobroczynną, rozciągającą najczujniejszą opiekę nad najdroższymi interesami jego życia. Nie kto inny, lecz on jeden jest winien, że wolał znaleźć się w niezgodzie z prawem niż uznawać nad sobą jego pa-

nowanie; nie kto inny więc, lecz on jeden zasłużył na to, aby państwo stawając w obronie prawa bunt jego poskromiło i dało mu uczuć, że w tej walce, którą on tak samowolnie wypowiedział prawu, zwycięstwo musi wypaść po stronie tego ostatniego. Prawda, że winowajcę otaczać mogła cała sfera najrozmaitszych wpływów, które to słabiej, to silniej nastrojąc mogły jego wolę ku przestępstwu, ale tego rodzaju okoliczność, towarzysząca zresztą wszelkim czynom ludzkim, tak dobrym, jak złym, nie może przecież pozbawiać człowieka zdolności do panowania nad swoją wolą i odpowiadania za nią w obliczu tych potęg, które rządzą światem moralnym i stoją na straży jego ustawodawstwa. Na tej podstawie państwo w zasadzie musi w każdym przestępcy widzieć winowajcę i uważać jego czyn za całkiem dobrowolny jego utwór.

Dopiero w najnowszych czasach przeciwko tej tezie, której wyznawców przyjęto zaliczać do tak zwanej szkoły klasycznej prawa karnego, powstała silna opozycja. Poczęta we Włoszech pod hasłem badań antropologiczno-kryminalnych słynnego profesora medycyny sądowej w Turynie Dra Lombroso, zdołała ona w krótkim czasie skupić koło swojego sztandaru cały hufiec znakomitych prawników różnych narodowości, a okazała się tak potężna, że przetrwała nawet byt swojej pierwotnej podstawy, czego dowodem ta okoliczność, że nie obalił jej stanowczy pogrom, którego doznała teoria Lombroso na kongresach antropologicznych w Paryżu (1889) i Brukseli (1892).

Człowiek-zbrodniarz (*l'uomo delinquente*) jako osobny typ antropologiczny zakończył już swoje panowanie na widowni prawa karnego; opozycja jednak przeciwko kryminalistom z tak zwanej szkoły klasycznej trwa nadal i z każdym dniem zdaje się nową zyskiwać żywotność. Czerpie ona bowiem swoją siłę już nie z tego lub owego poglądu na kwestyę, jakimi rysami odznacza się charakter antropologiczny przestępcy lub nawet jakie stosunki społeczne popychają ludzi do zbrodni, lecz szuka dla siebie oparcia w badaniach o wiele bardziej zasadniczych, bo w tych, które mają za przedmiot człowieka i istotne sprężyny jego działalności bez względu na ten lub inny rys jego charakteru i na tę lub inną wartość społeczną jego postępowania.

Już nie przestępca, jako odrębny typ antropologiczny, i przestępstwo, jako specjalny przejaw działalności ludzkiej, dostarczają argumentów dla opozycji przeciwko szkole klasycznej prawa karnego, lecz stosunek świata ludzkiego w ogóle do tak zwanej przyrody materialnej, stosunek norm, które rządzą sferą naszego postępowania do praw, którym podlegają wszystkie inne zjawiska życia. Opozycja ta mianowicie szuka dla siebie broni aż w stosunku naszej woli jako istotnej sprężyny naszych dobrych lub złych czynów, do owego prawa przyczynowości koniecznej, któremu wszystko, co żyje posłusznem być musi i wobec którego przyznawanie człowiekowi tzw. wolnej woli wydaje się rzeczą opartą raczej na chwiejnych podstawach metafizyki niż na twardym gruncie pozytywnej wiedzy. I rośnie też coraz bardziej zastęp kryminalistów, którzy wierząc czy nie wierząc w wolność woli człowieka, nie chcą w żadnym razie budować na tym czysto metafizycznym dogmacie zasadniczych pojęć prawa karnego. Pragną oni natomiast dać tym pojęciom podstawę całkiem pozytywną podstawę, która by im zapewniła byt niezawisły od jakichkolwiek wierzeń religijnych lub przekonań filozoficznych i czyniła zbytecznem podnoszenie kwestyi, czy danem jest, lub nie, woli ludzkiej wyłamywać się spod żelaznego jarzma przyczynowości koniecznej i wywierać na bieg wypadków wpływ samodzielny.

Odpowiednio do tego stało się dzisiaj w naszej nauce, że tak powiem, rzeczą poważnego tonu nie wprowadzać do systemu prawa karnego pojęcia wolnej woli jako władzy, dzięki której człowiek ma stać się zdolnym do panowania nad swoją działalnością według swego własnego uznania tj. w miarę tego, czy podobałoby mu się postępować zgodnie lub sprzecznie z temi prawidłami wyższego rzędu, które tylko światem ludzkim rządzą i trzymają człowieka nie w fizycznej lecz moralnej zależności od siebie, budząc w nim nie konieczność uległości, lecz obowiązek posłuszeństwa.

Wina kryminalna nie ma już wypływać ze źródła winy moralnej, odpowiedzialność nasza za przestępstwo nie ma już mieć nic wspólnego z odpowiedzialnością za to, że mając do wyboru dwie drogi postępowania, wybraliśmy dobrowolnie tę, która nas postawiła w niezgodzie

z wymaganiami prawa. Wina i odpowiedzialność kryminalna mają już gdzie indziej szukać dla siebie podstawy i miary. Podstawę ma im dać nie zdolność każdego człowieka do dobrego lub złego, lecz usposobienie, które wśród pewnych okoliczności zniewala jednych do dobrego, a drugich do złego; miarę ma im dać nie niższy lub wyższy stopień naszej wrażliwości na głos obowiązku, lecz ten lub inny stopień naszej wrażliwości na wpływy, za pomocą których społeczeństwo pragnie wzniecić w nas usposobienie, które by nas zniewalało do postępowania zgodnego z postulatami prawa.

Innemi słowy, w miejsce winy jako pojęcia opartego na dowolnym związku przyczynowym między naszą osobą a odnośnym czynem szkodliwym dla społeczeństwa, ma wejść wina jako pojęcie oparte na podobnym związku przyczynowym, ale narzuconym naszej woli przez obcą siłę, tę samą, która z nieubłaganą koniecznością, rządzi wszystkimi zjawiskami świata fizycznego.

Warto zaiste przypatrzeć się bliżej temu nowemu pojęciu winy i zbadać, czy obiecuje ono dać prawu karnemu trwalszą podstawę niż dawne. Warto przekonać się, czy na jego gruncie zdołamy zbudować racjonalniejszy system represji przestępstw, czy też przeciwnie – prawo karne na nim oparte okaże się niezdolnym do żadnej akcji represyjnej i rozporządzać będzie przeciwko przestępstwom tylko środkami podobnymi do tych, którymi społeczeństwo chroni się od chorób zaraźliwych lub innych klęsk elementarnych.

II.

Przed kilku laty znalazło się dwóch kryminalistów [*kryminologów*] niemieckich, którym się zdawało, że determinizm nie stoi bynajmniej na przeszkodzie zbudowaniu pojęcia winy jako podstawy kary odwetowej. Merkel i Mittelstädt² mianowicie sądzili, że kara, nawet z punktu

² *Merkel*: Yergeltungsidee und Zweckgedanke im Strafrecht (Festgabe der rechts- und staatswiss. Facultät zu Strassburg zum Doktor-Jubiläum von Jbering, 1892). *Mittelstädt*: Schuld und Strafe (Gerichtssaal, Bd. 46, S. 237, 387; Bd. 47, S. 1).

widzenia deterministycznego, powinna liczyć się wyłącznie z wielkością winy przestępcy i że tylko w tej ostatniej znaleźć dla siebie może rozumną przyczynę i sprawiedliwą miarę. Idea celowości nie jest zdolną stać się duszą prawa karnego, lecz utrzymać je przy życiu i zapewnić mu należyte funkcjonowanie może tylko idea sprawiedliwości odwetowej, w myśl której kara występuje jako skutek przestępstwa, powiązany z niem tak nierozzerwalnie, że żadne poza tym stosunkiem odzywające się potrzeby życia owego skutku od tej przyczyny oderwać nie są w stanie.

Podobnie jak czyny, które świadczą, że ich sprawcy odznaczają się przymiotami dodatnimi, muszą zawsze w myśl idei sprawiedliwości pociągać za sobą ze strony społeczeństwa odpowiednią nagrodę (uznanie, uwielbienie, hołdy, oklaski); tak też słuszną jest rzeczą, aby społeczeństwo przeciwstawiało czynom, świadczącym, że ich sprawcy są dla niego wrogo usposobieni, odpowiednie kary. Podobnie, jak w przypadkach pierwszego rzędu, nikomu nie przychodzi na myśl zastanawiać się nad kwestią, czy ten lub ów znakomity mąż stanu, uczonego, literata lub artysta, dobrowolnie lub nie, stał się tem, czem jest i uważać hołdy mu oddawane za uzasadnione tylko o tyle, o ile by się okazało, że ten wielki człowiek, gdyby tylko był zechciał, to byłby mógł równie dobrze stać się pozbawionym wszelkiej wartości, względnie nawet szkodliwym dla społeczeństwa; tak też w przypadkach drugiego rzędu nie jest wymaganiem sprawiedliwości odwetowej, aby karę odpowiadającą przestępstwu czynić zawisłą od pytania, czy sprawca tego ostatniego, gdyby tylko był zechciał, to wśród takich samych okoliczności mógłby być równie dobrze zdobyć się na czyn przynoszący korzyść społeczeństwu. Jak tam idea zasługi, tak tu idea winy nie ma w sobie nic niezgodnego z teorią determinizmu; jak tam nagroda powinna się łączyć z zasługą, tak tu kara musi się wiązać z winą, pomimo że ani zasługa, ani wina nie opierają się na wolnej woli człowieka, lecz na ogólnem prawie przyczynowości. W myśl tego ostatniego zaś wszelkie czyny ludzkie, tak dobre, jak złe, są nieuniknionym skutkiem pewnych warunków tkwiących częściowo w charakterze indywidualnym sprawcy, częściowo zaś w wpływie, który na niego wywierają otaczające go stosunki życia społecznego.

Bo czemu właściwie jest zdaniem Merkla kara odwetowa? Jest to akt, w drodze którego prawo stwierdza swoje istnienie i przejawia na zewnątrz swoją władzę w ten sposób, że przeciwko człowiekowi, który stał się dla niego sprawcą niezadowolenia, występuje wrogo i wyrządza mu dolegliwość. Gdyby prawo mogło zawsze zniewalać fizycznie ludzi do właściwego postępowania, to odpadłaby dla niego potrzeba używania przeciwko nim jakichkolwiek narzędzi przymusu psychologicznego. Ponieważ jednak przymus fizyczny dopisywać prawu pod tym względem nie może, przeto nie pozostaje mu nic innego, jak przeciwstawiać postępkom, które łamią jego przepisy, pewne dla ich sprawców niekorzystne skutki i budzić w każdym człowieku przekonanie, że w odwecie za każde popełnione przezeń przestępstwo spotka go odpowiednia dolegliwość.

Odwet ten, zdaniem Merkla, nie tylko nie sprzeciwia się teorii determinizmu, lecz nawet znajdzie w niej silniejsze oparcie niż to, które mu dać może doktryna niezależności woli ludzkiej od ogólnego prawa przyczynowości koniecznej. Właśnie dlatego, że ze stanowiska tej ostatniej przestępstwo nie znajduje się w żadnym niezbędnym związku z osobą jego sprawcy, to, stojąc na jej gruncie i rozumując logicznie, pozbawiamy się podstawy do czynienia tej osoby odpowiedzialną za jej postępowanie. Osoba ta bowiem, skoro by tylko była chciała, to byłaby mogła równie dobrze spełnić czyn korzystny dla społeczeństwa, a któż nam zaręczy, że jutro lub pojutrze nie zechce nadać swojej woli lepszemu nastroju. Wobec tego odpaść musi racya do uważania tylko tej osoby za przyczynę popełnionego przez nią przestępstwa, a więc do tego, aby ją tylko pociągać za nie do odpowiedzialności.

Całkiem inaczej przedstawić się nam musi ta kwestya z punktu widzenia determinizmu. Tu ma zachodzić związek niezbędny między człowiekiem a jego przestępstwem, tu nie co innego, lecz tylko jego charakter musiał stać się przyczyną tego przestępstwa; tu więc logiczną jest rzeczą, aby państwo występowało wrogo przeciwko przestępcy, aby w nim tylko widziało przyczynę jego zamachu na porządek prawny.

Jeżeli zaś przeciwnicy determinizmu nie chcą uznać tej prawdy i twierdzą, że można logicznie pociągać kogoś do odpowiedzialności

za jakiś czyn tylko o tyle, o ile godzi się mieć mu za złe, że inaczej nie postąpił; to przypisać trzeba to błędne rozumowanie z jednej strony zakorzenionym w nas w drodze wychowania religijnego i moralnego przesądom, które nie pozwalają nam zdawać sobie jasnej sprawy z istotnego znaczenia pojęcia winy, z drugiej zaś strony – tej okoliczności, że wyznawcy teorii wolności woli nie zechcieli nigdy wyprowadzać z niej wszelkich konsekwencji dla prawa karnego. Inaczej bowiem byłby wyszedł na jaw z całą otwartością ten fakt, że w myśl tej teorii należałoby karać tem łagodniej, im gorszym jest charakter przestępcy, im silniej odzywają się w nim skłonności do złego, skoro w miarę tego słabnąć oczywiście musi energia jego woli, a więc obniżać się także musi stopień jego winy jako pojęcia opartego na możliwości poczytania sprawcy za złe, że inaczej nie postąpił. Fakt ten zaś byłby niewątpliwie otworzył oczy wszystkim na niezgodność teorii wolności woli z postulatami racjonalnie funkcjonującego prawa karnego, na jej niezgodność z tą zasadniczą, z natury życia społecznego wypływającą koniecznością, aby prawo wymierzało każdemu człowiekowi odpłatę za jego czyny opartą z jednej strony na należytem oszacowaniu ich ujemnej wartości dla interesów, znajdujących się pod ochroną prawa, z drugiej zaś – na tem przekonaniu, że skoro jedyną ich przyczyną stał się ich sprawca, to jemu tylko należy dać odczuć tę przykrość, którą jego postępowanie wyrządziło społeczeństwu. Do tego ostatniego zaś ma służyć właśnie kara, która stosownie do powyższego wywodu okaże się sprawiedliwą tylko o tyle, o ile możliwie najwierniej odzwierciedlać będzie owę przykrość, tj. o ile stanie się dla przestępcy dolegliwością możliwie najbardziej zbliżoną do krzywdy, która z jego czynu wypłynęła.

To jest konsekwencja, do której dochodzi determinista Merkel.

Co się tyczy zaś całkowitego jego poglądu na istotę odpowiedzialności kryminalnej, to streścić go można w następujących punktach³:

1. Człowiek nie posiada swobodnego wyboru między czynami dobrymi a złymi.

³ Por. Merkla Lehrbuch des deutschen Strafrechts, Stuttgart, 1889, §§. 19, 27, 28.

2. Wolność jego woli stanowi wprawdzie warunek jego odpowiedzialności prawnej, ale przez nią pojmować należy tylko jego zdolność do postępowania w sposób zgodny z właściwościami jego charakteru.
3. Zdolność ta polega na posiadaniu dwóch władz, a mianowicie jednej w kierunku rozpoznawania prawniczo-doniosłych znamion przedmiotowych naszych czynów oraz ich stosunku do norm prawa (*rechtliche Unterscheidungsfähigkeit*), drugiej – w kierunku zestawiania rezultatów owego poznania z interesami, mającymi swoje źródło w naszym charakterze indywidualnym, tak, iżby móc w sposób, odpowiadający tylko temu charakterowi, reagować przeciwko podnieciom do działania zaszczipionym w nas za pośrednictwem pierwszej władzy (*geistige Dispositionsfähigkeit*).
4. Znane są przypadki, w których do pewnego czasu lub nawet stale, ale wyjątkowo, wskazana wyżej zdolność nie może dopisywać człowiekowi. Wtedy mówimy o nim, że doznaje przeszkody w przejawianiu na zewnątrz swego charakteru indywidualnego (niedojrzałość lub różne stopnie zaćmienia względnie rozstroju władz umysłowych), a równocześnie pozbawiamy się tytułu do uważania jego czynów za wyłączny wytwór jego osoby i do pociągania go za nie do odpowiedzialności prawnej.
5. Tytuł ten posiadamy tylko odnośnie do człowieka obdarzonego zdolnością do postępowania w sposób zgodny z jego charakterem, gdyż tylko o nim możemy powiedzieć, że jest właściwym twórcą swoich czynów.
6. Względem takiego to twórcy czynów przestępnych prawo rządzić się może tylko ideą odwetu.
7. Za słusznością tej idei mają według Merkla przemawiać dwa argumenta. Pierwszy z nich opiera się na tej podstawie, że idea odwetu odpowiada niewątpliwie jednemu z najelementarniejszych i najgwałtowniejszych popędów natury ludzkiej i że skutek tego trudno byłoby przypuścić, aby miała być wyrazem nierozumnej potrzeby życia. Drugi ma czerpać swoją siłę z natury prawa jako potęgi, która inaczej nie może zaznaczyć swojej przewagi nad przestępcą, jeno

przez wyrządzenie mu jakiejś dolegliwości materialnej, przez danie mu do odczucia pewnego uszczerbku w zakresie jego wolności lub innych uciech, słowem przez okazanie, że jego przestępstwo i jemu samemu na szkodę wyjść musi.

Dlaczego? Na to na próżno szukalibyśmy zadawalniającej [*sic*] odpowiedzi u Merkla. Na próżno, bo jak się niżej przekonamy, teza broniona przez Merkla jest z punktu widzenia determinizmu całkiem dowolnie zbudowana. Kara odwetowa nie może mieć racji bytu tam, gdzie według naszego przekonania osoba, która ma ją ponieść za jakieś przestępstwo, nie była w możności powstrzymać się od jego spełnienia. Popęd naturalny do odwetu za krzywdę nam wyrządzoną niczego tu na rzecz determinizmu nie dowodzi, bo na jego dnie leży zawsze domniemanie, że osoba, która nas ukrzywdziła, mogła być inaczej względem nas postąpić. Domniemanie to może w niejednym przypadku okazać się przedmiotowo nieusprawiedliwionem, ale bądź co bądź tylko ono budzi w nas potrzebę odwetu. Kara zaś oparta na pojęciu winy w rozumieniu deterministycznym może mieć rację bytu tylko jako środek obrony porządku prawnego, jako narzędzie, za pomocą którego państwo walczy z przestępczością [*sic*] przeciwstawiając pobudkom, które do niej ludzi zachęcają, pobudki od niej odpychające i starając się uczynić te ostatnie tak silnemi, aby wytworzyć możliwie najpewniejszą rękojmnię, że każdy człowiek normalny będzie musiał przy zestawianiu z sobą tych dwóch rzędów pobudek ulec tym, które od przestępstw odciągają. Słowem, z punktu widzenia determinizmu racjonalną może być tylko tzw. kara utylitarna, czyli jak ją Liszt nazywa, kara celowa (*Zweckstrafe*).

Posłuchajmy teraz, co o niej mówi Liszt, dziś w Niemczech niewątpliwie najznakomitszy przedstawiciel determinizmu w prawie karnem. Interesującą będzie również rzeczą przypatrzeć się najnowszym rezultatom, do których ta doktryna doprowadzić musiała tego swojego wyznawcę, z chwilą gdy z nieubłaganą logiką pokusił się o wysnucie z niej zasadniczych konsekwencji tak dla teorii, jak dla praktyki kryminalnej.

III.

Już wkrótce po ogłoszeniu wspomnianych wyżej rozpraw Merkla i Mittelstäda przeciwko ich wywodom wystąpił stanowczo Liszt w artykule pt. „Die deterministischen Gegner der Zweckstrafe”⁴.

Ze ścisłością, której tylko trzeba przyklasnąć, wykazuje Liszt, że między ideą kary odwetowej a pojęciem determinizmu zachodzi sprzeczność zasadnicza. U Mittelstäda sprzeczność ta niewątpliwie mniej się rzuca w oczy. Nie znaczy to jednak, iżby temu autorowi miało się lepiej udać zbudowanie kary odwetowej na gruncie deterministycznym. Przyczyny tego szukać trzeba raczej w osobliwym charakterze wyznawanego przezeń determinizmu. Nazywa go sam Mittelstädt determinizmem oświeconym (*aufgeklärter Determinismus*) i widzi w tem jego istotną cechę, że według niego człowiek zachowuje moc i zdolność wywierania wpływu na ustrój swego własnego charakteru i na siłę wywiązujących się z niego popędów. Dzięki tej zdolności człowiek może zapewniać podnietom moralnym przewagę nad pobudkami zmysłowymi i ujarzmić tkwiące w nim żywioły zwierzęce dla zaspakajania wyższych potrzeb „jego do słońca rwącego się ducha”.

Jeżeli podobny pogląd ma podchodzić pod pojęcie determinizmu, to zaiste z determinizmem tego rodzaju staje się rzeczą łatwą pogodzić ideę kary odwetowej. Czyż jednak jest to determinizm w ścisłym znaczeniu tego pojęcia, jako opartego na negacyi wolnej woli?

Już Buri⁵ dał na to pytanie odpowiedź przeczącą wykazując dobitnie, że w przyznawaniu człowiekowi zdolności do panowania nad swoim charakterem i do rozstrzygania o przewadze bądź szlachetnych, moralnych pobudek, bądź niskich, w jego naturze odzywających się podniet, widzieć już trzeba nie żaden determinizm ani oświecony, ani zacofany, lecz pogląd, który hołduje zasadzie wolności woli jako siły uzdalniającej człowieka do tego, aby spełniwszy jakikolwiek czyn mógł być też równie dobrze od niego się powstrzymać, względnie postąpić inaczej.

⁴ Zeitschrift für ges. Strafrw. Bd. 13; 1893, str. 325–370.

⁵ Gerichtssaal. Bd. 47, S. 243. Por. Liszt 1 c. str. 339–340.

Nie u Mittelstäda też znaleźć można poważny grunt do rozprawienia się z teorią, która pragnie pogodzić pojęcie determinizmu z ideą kary odwetowej. Grunt ten daje nam dopiero Merkel, który, jak widzieliśmy, jest bardzo szczerym deterministą, a tem niemniej utrzymuje, że właśnie determinizm dać nam może jedyną racjonalną podstawę do karania przestępcy w duchu sprawiedliwości odwetowej.

Twierdzenie to opiera on głównie na tym argumentcie, że tylko wobec człowieka, o którym można powiedzieć, że musiał stać się przyczyną jakiegoś działania, wydać się godzi sąd uznający go za jego twórcę. Wprawdzie żąda on na to jeszcze, aby człowiek ten miał zdolność do przejawiania na zewnątrz swego charakteru. Przez tę zdolność jednak pojmuje on tylko ten stopień rozwoju umysłowego, który pozwala człowiekowi zdawać sobie należytą sprawę ze znaczenia przedmiotowego jego czynów w odniesieniu do prawa, tudzież ze stosunku zachodzącego między podnietami do działania, które z tej świadomości wypływają a temi, które mają swoje źródło w jego charakterze indywidualnym. Tylko bowiem pod tym warunkiem danem jest człowiekowi reagować przeciwko podnietom pierwszego rzędu w sposób zgodny z jego charakterem, a wskutek tego tylko pod tym warunkiem wolno jest uważać jego osobę za twórcę czynu zgodnego lub sprzecznego z wymaganiami prawa.

Nie wchodząc na razie w rozbiór merytoryczny tej ostatniej tezy, zapytajmy się, czy rzeczywiście można użyć jej za argument na rzecz kary odwetowej?

Przypuśćmy, że w istocie człowiek może uchodzić za twórcę swego postępowania tylko o tyle, o ile przyjąć trzeba za rzecz pewną, iż nie był w stanie działać inaczej i że mamy do osądzenia osobnika, który spełnił czyn przestępny. Jakież stanowisko każe nam zająć rozum wobec tego faktu?

Przedewszystkiem każe nam on chwycić się środków, który by [*sic*] na przyszłość zabezpieczyły społeczeństwo od powtórzenia przez tego człowieka podobnych czynów. Najprostszym i najbardziej radykalnym ze wszystkich do tego celu dążyć mogących zarządzeń okaże się oczywiście tzw. już przez Grolmana przewencja absolutna w postaci stra-

cenia przestępcy lub osadzenia go w więzieniu dożywotniem. Środek ten jednak, nawet z punktu widzenia determinizmu, tylko w nader rzadkich wypadkach można by uznać za usprawiedliwiony. Najczęściej bowiem rozum nasz wskaże nam inną drogę reakcji przeciwko przestępstwu, mniej zapewne radykalną, ale o wiele zgodniejszą z istotnymi interesami tak jednostek, jak społeczeństwa. Nastąpi to mianowicie w przypadkach, w których okaże się możliwym z jednej strony za pomocą odpowiednich gróźb karnych wzmacniać na widowni świata ludzkiego pobudki, które odpychają od przestępstw, z drugiej zaś – za pomocą odpowiednich wpływów natury religijnej, moralnej i ekonomicznej osłabiać pobudki, które do nich przyciągają. W podobnych przypadkach byłoby zaiste rzeczą niegodną rozumu ludzkiego, gdyby społeczeństwo nie miało chwycić się wspomnianych wyżej środków celem zdobycia możliwie najpewniejszej rękojmi, że w przyszłości podniety prowadzące do przestępstw będą musiały ulec podnietom, które od nich odpychają i że tym sposobem wytworzoną zostanie dla każdego człowieka konieczność postępowania zgodnego z przepisami prawa.

Czy dopiero co wskazana reakcja społeczeństwa przeciwko przestępstwu może mieć co wspólnego z karą odwetową?

Trzeba być umysłem mało w szkole filozoficznej wyćwiczonym, aby nie spostrzec od razu, że reakcja ta, o ile posiłkuje się karą, to czynić to może jedynie ze względu na zdolność tej ostatniej do osiągnięcia pewnych przez tę reakcją zamierzonych celów, mianowicie ze względu na jej zdolność do wzmacniania sprężyn, które ludzi od przestępstw powstrzymują. Kara więc, którą na gruncie determinizmu rozum każe społeczeństwu przeciwstawiać przestępności, może być tylko karą celową, nigdy zaś tą, która odpowiada idei odwetu a opiera się na poczuciu, że człowiek, który popełnił przestępstwo, zasłużył na to, aby go spotkała kara.

Jakim sposobem umysł tak bystry i tak trzeźwy, jak Merkel, nie był w stanie prawdy tej uchwycić? Przypisać to należy niewątpliwie tej okoliczności, że z jednej strony kryminalista ten był tak głęboko przekonany o wysokiej wartości naukowej determinizmu, że pragnął wszelkim kosztem wywalczyć mu powszechne uznanie w prawie kar-

nem; z drugiej zaś – że wydawało mu się rzeczą niemożliwą zbudować racjonalny system prawa karnego, nie oparłszy go na idei odwetu.

Jasną jest rzeczą, że co do jednej z dwóch wskazanych wyżej stron musiał się Merkel pomylić. Pytaniem jest tylko, co do której? Według Liszta słusznym jest pogląd Merkla na determinizm, a całkiem błędną jego konstrukcja kary odwetowej. Nam się ta kwestya przedstawia w innym świetle. Sądzymy, że Merkel miał najzupełniejszą rację, gdy uważał ideę odwetu za jedyną istotną podstawę sprawiedliwej kary, a pobłądził wtedy, gdy tę ideę chciał pogodzić z determinizmem, a przez to zapewnić tej ostatniej doktrynie obywatelstwo w prawie karnem.

Przypatrmy się teraz bliżej stanowisku Liszta.

IV.

Kryminalista [*kryminolog*] ten przyznaje się bez żadnych ogródek do determinizmu. Prawo przyczynowości uważa on za istotną kategorię naszego poznania. Powstanie na widowni świata zewnętrznego jakiegokolwiek zmiany bez przyczyny i skutku – to rzecz, która byłaby tak sprzeczna z prawidłami naszego myślenia, że musiałaby jemu samemu zadać cios śmiertelny, a wskutek tego obalić też cały gmach naszej wiedzy jako systemu wiadomości o prawach rządzących zjawiskami życia. Odpowiednio do tego i każda czynność ludzka musi z punktu widzenia naszego poznania znaleźć swoją przyczynę w pewnym dla zmysłów dostępnym wypadku, który znów ze swojej strony musi się przedstawić jako skutek spowodowany przez inną przyczynę.

Oto co stanowi tezę zasadniczą determinizmu. Teza ta jednak zdaniem Liszta daleką jest od wygłaszania jakiegokolwiek sądu o porządku rzeczy, leżącym za obrębem poznania ludzkiego. Czy porządek ten znajduje się lub nie pod panowaniem prawa przyczynowości, to stanowi już kwestyę wprawdzie otwartą dla wiary, ale całkiem zamkniętą dla nauki. Nauka badać może tylko zjawiska dostępne dla naszego poznania, a co się tyczy tych zjawisk, to nie może ulegać żadnej wątpliwości, że każde z nich musi być skutkiem koniecznym pewnej przyczyny

i musi też stać się przyczyną konieczną pewnego skutku. Przed trybunałem więc nauki przestępca wolnym być w żaden sposób nie może w tem rozumieniu, iżby w chwili, gdy spełniał czyn karygodny, miała także być mu daną zdolność do odmiennego postępowania. Przestępcę musi uznać nauka bezwarunkowo za pozbawionego wolnej woli; jego zbrodnię musi ona uważać za konieczny, nieunikniony skutek danych warunków. Dla prawa karnego więc nie ma według Liszta innej podstawy naukowej prócz determinizmu.

Jakże wobec tego zasadniczego poglądu przedstawić się nam muszą pojęcia winy i odwetu? Liszt chce i potrafi rozumować logicznie i dlatego nie wzdyga się przed wyprowadzeniem z determinizmu dwóch następujących wyników:

1. Pojęcie winy w jego dotychczasowym rozumieniu jako oparte na sądzie: „mogłoby być działać inaczej” odpaść stanowczo musi.
2. Łącznie z tem pojęciem odrzucić też należy karę odwetową. Rozum nasz bowiem wiąże tak nierozdzielnie ideę odwetu z ideą pociągania winowajcy do odpowiedzialności za to, że nie postąpił inaczej, iż z jego stanowiska byłoby rzeczą w najwyższym stopniu niesprawiedliwą chcieć dać komuś do odpokutowania czyn, od którego powstrzymać się nie leżało w jego mocy.

W tych dwóch zasadniczych konsekwencyach determinizmu widzi Liszt dostateczną podstawę do obalenia teorii Merkla i pod tym względem musimy mu przyznać najzupełniejszą słusność. Tak jest, determinizm musi czynić karę odwetową całkiem niesprawiedliwą, a prowadzić może tylko do uświęcenia kary celowej.

Przypatrzmy się teraz bliżej pojęciom winy i kary zbudowanym przez Liszta na gruncie determinizmu.

Wina ma jego zdaniem oznaczać związek przyczynowy między zachowaniem się jakiegoś człowieka a pewnym skutkiem, posiadającym ujemną wartość dla społeczeństwa z punktu widzenia ogólnie panujących w jego obrębie sądów szacunkowych o rzeczach. W specjalnem zastosowaniu do prawa karnego wina oznaczać będzie odpowiedzialność człowieka za to, że stał się przyczyną pewnego skutku przestępnego, tj. za to, że nie tylko jego działanie, ale i jego osoba znalazła się w związku przyczynowym z owym skutkiem.

Kiedyż tego rodzaju stosunek należy uznać za istniejący? Przy ziszczeniu się dwóch następujących warunków: *a)* trzeba, aby sprawca był poczytny [*poczytalny*] tj. zdolny do odpowiadania za swoje czyny przestępne; *b)* trzeba, aby zachodziła tzw. poczytalność skutku, tj. możliwość odniesienia go do osoby sprawcy.

- a) Poczytność kryminalną posiada według Liszta każdy umysłowo dojrzały i umysłowo zdrowy człowiek, przeto każdy normalnie powodować się dający człowiek (*jeder normal bestimmbare Mensch*)⁶. Wyłączając więc poczytność stany niedojrzałości i chorobliwości umysłu. Stany te bowiem sprawiają, że dla dotkniętych nimi osób wyobrażenia nie posiadają ani normalnej treści, ani normalnie motywującej siły.
- b) Poczytalność skutku przestępnego zachodzi wtenczas, gdy sprawca działał bądź pomimo, że przewidział ten skutek, bądź pomimo, że mógł być go przewidzieć. W pierwszym przypadku wina nazywa się umyślną, w drugim – nieumyślną⁷. Nie wchodząc w bliższy rozbiór poglądu Liszta na winę kryminalną i jej stopnie jako kwestyę niezwiązaną ściśle z naszym tematem, przejdźmy do jego poglądu na karę.

Kara ma według Liszta być dolegliwością powołaną do tego, aby jej wyobrażenie działało na normalnie powodować się dającego człowieka w kierunku uczynienia go niezdolnym do popełniania przestępstw. Ma ona uwzględniać nie tyle skutek zewnętrzny spełnionego przestępstwa,

⁶ Por. Lebrbuch, 1898, §. 37, str. 156.

⁷ 1. c. §. 86, str. 152.

ile usposobienie wewnętrzne jego sprawcy i odpowiednio do jego nastroju działać odstrasżająco, poprawczo lub unieszkodliwiająco⁸. Ten ostatni kierunek mianowicie będzie musiał znaleźć zastosowanie do przestępców nałogowych w postaci tzw. nieoznaczonego wymiaru kary, tj. uwięzienia przestępcy na czas dłuższy w wyroku z góry określić się nie dający [*sic*].

Kara tak rozumiana nie może mieć nic wspólnego z ideą odwetu. Hołduje ona całkiem innej myśli, a jest nią ochrona interesów prawnych tak społeczeństwa, jak jednostek. Wymierzając tak pojętą karę, dalecy jesteśmy od moralnego potępienia przestępcy i brania mu za złe, że popełnił zbrodnię. Ze stanowiska determinizmu bowiem okazywać pogardę przestępcy byłoby równie niedorzecznym, jak otaczać nią trędownatego⁹.

Rozum każe nam zachowywać się względem przestępców tylko ochronnie. Różne środki posiada państwo do spełnienia tego zadania. Wszystkie one jednak podciągnąć można pod dwie następujące kategorie: *a)* środki zmierzające do tępienia czynników społecznych przestępczości, *b)* środki skierowane do walki z jej czynnikami indywidualnymi. Pierwsze leżą w zakresie tzw. polityki socjalnej i polegać muszą na różnych zarządzeniach ustawodawczych, i administracyjnych, ku polepszeniu bytu moralnego, umysłowego i ekonomicznego ludności¹⁰. Drugie dopiero należą do wydziału prawa karnego i zasadzają się na wymierzaniu przez państwo kar skierowanych ku odstrasżaniu, poprawianiu względnie unieszkodliwianiu przestępców.

O tych karach powiedzieliśmy wyżej, że według Liszta należy przy ich wymiarze liczyć się nie tyle ze skutkiem zewnętrznym spełnionego przestępstwa, ile z usposobieniem wewnętrznym jego sprawcy. Z uwagi na to godzi się zapytać, dlaczego z tego punktu widzenia nie można by przyznać państwu prawa karania osób, które tylko wykazują usposobienie do popełniania przestępstw, a więc budzą obawę, że się ich

⁸ Por Zeitschrift, t. 13, str. 343, 353, 354; t. 17, str. 83.

⁹ Zeitschrift, t. 13, str. 344.

¹⁰ Por Zeitschrift, t. 13, str. 3, 361, 362.

dopuszczą w przyszłości. Przecież i w stosunku do nich chronić trzeba interesu tak społeczeństwa, jak jednostek.

Liszt sam podnosi tę kwestię i nie waha się uznać, iż samo przez się byłoby rzeczą pożądaną, gdyby państwo mogło bez ujmy dla bezpieczeństwa prawnego jednostek stosować do osób, które przy zupełnym zdrowiu umysłowym odznaczają się pociągami do przestępstw, środki podobne do tych, których się chwyta wobec niebezpiecznych waryatów¹¹. Pomimo to jednak musi on odrzucić z całą stanowczością upoważnienie państwa do występowania z represją karną przeciwko osobom, które tylko uważać należy za skłonne do przestępstw. Podobne upoważnienie bowiem otwierałoby zbyt szerokie pole do jak najbardziej oburzających nadużyć i stać by się musiało w najwyższym stopniu groźnym dla wolności osobistej jednostek. Oto co sprowadza konieczność ograniczania za pomocą odpowiednich przepisów władzy karzącej państwa, zamykania jej w pewnym obrębie i czynienia kary zawisłą od pewnych ściśle oznaczyć się dających warunków¹².

Tej to konieczności zawdzięcza swoje powstanie prawo karne, które w znaczeniu podmiotowym jest prawnie ograniczoną władzą karzącą państwa, a w rozumieniu przedmiotowym – systemem przepisów prawnych, według których z przestępstwem jako istotą czynu ma się wiązać kara jako skutek prawny¹³.

Bardziej szczegółowy obraz zapatrywań Liszta na pojęcie kary i jej cele byłby tu zbyt obszerny. To, co o tej kwestyi wyżej powiedziano wystarczy najzupełniej, aby zrozumieć, że zdaniem tego kryminalisty [*kryminologa*] represja karna przestępstw nie ma nic wspólnego z pociąganiem ich sprawców do odpowiedzialności za to, że mogli byli ich nie popełnić, tudzież że według niego nie zasadnicze, lecz czysto polityczne względy sprzeciwiają się karaniu przez państwo osób, które tylko okazują niebezpieczną skłonność do przestępstw. Jeżeli bowiem dobrze zrozumieliśmy co do tej ostatniej kwestyi stanowisko Liszta –

¹¹ Por. Zeitschrift, t. 13, str. 3, 356.

¹² „Das Strafrecht ist die magna charta des Verbrechens”. Zeitschrift, t. 13, str. 357.

¹³ Por. Lehrbuch, 1898. §. 1.

to istotną przeszkodę do karania tego rodzaju osób widzi on nie w tem, iżby one nie miały w rozumieniu jego teorii zasługiwać na karę, lecz w obawie, aby pod tą pokrywką osoby całkiem wolne od pociągu do przestępstw nie były niepokojone przez organy władzy karzącej państwa.

Takim jest rezultat teorii, która opiera pojęcia winy i kary na gruncie determinizmu i umie się utrzymać w zgodzie z jego zasadniczymi postulatami. Czy doszła już ona do ostatecznego wykończenia swojej budowy, a mianowicie, czy zdołała już dać nam taką charakterystykę odpowiedzialności kryminalnej, iżby nam wolno było widzieć w niej pojęcie zasadniczo inne od odpowiedzialności osób dotkniętych chorobą zaraźliwą lub niebezpiecznym zboczeniem władz umysłowych? Jeżeli tak, to musielibyśmy w tem widzieć dowód, że determinizm zdalny jest do służenia za podstawę prawa karnego i że, kto wie, czy jego konsekwencje nie dałyby się zużytkować na rzecz skuteczniejszej walki państwa z przestępczością [*sic*]. W przeciwnym razie okazałoby się, że ze strony determinizmu zagraża cios śmiertelny prawu karnemu, a mianowicie wprowadzenie w miejsce jego dotychczasowych instytucyj takich urządzeń, które zasadniczo różnić się nie mogą od środków używanych przez państwo dla osiągnięcia celów higieny socjalnej.

Jeżeli zaś pomimo to wyznawcy determinizmu nie przestaną utrzymywać, że i w takim razie prawo karne nie utraci racji bytu jako system prawideł ograniczających w interesie wszystkich obywateli władzę karzącą państwa, to na to odpowiemy, że tego rodzaju prawo karne musiałoby mieć na względzie bezpieczeństwo prawne nie przestępców, lecz tych, którzy nie należą do ich kategorii i wskutek tego musiałoby w interesie tych ostatnich zadawałniać [*sic*] się wskazaniem czynów, których popełnianie upoważnia państwo do karania ich sprawców.

Co się tyczy zaś kwestyi, w jaki sposób i w jakim zakresie miało by państwo wykonywać w odniesieniu do przestępców swoją władzę karzącą, to sądzimy, że z punktu widzenia teorii wyznawanej przez Liszta, należałoby pozostawić w jej zakresie sądom, jako organom władzy karzącej państwa, możliwie najszerszą swobodę działania, tak

izby w każdym szczególnym przypadku wolno im było chwycić się możliwie najskuteczniejszych środków karzących, podobnie jak lekarz, w odniesieniu do znajdującego się w jego kuracji pacjenta, nie jest skrępowany żadnymi z góry mu narzuconymi medykamentami.

Czy jednak podobne prawo karne mogłoby jeszcze uchodzić za osobną i samodzielną instytucję prawa, czy też zlać by się musiało z ogólnymi przepisami, powołanymi do chronienia obywateli, od możliwych nadużyć ze strony władzy publicznej np. z przepisami normującymi oddanie kogoś pod kuratelę sądową lub internowanie w odpowiednich zakładach osób dotkniętych niebezpieczną chorobą umysłową?

Każdy chyba przyzna, że determinizm o tyle tylko zdoła zapewnić prawu karnemu jego dotychczasowe samodzielne stanowisko w ogólnym organizmie prawa, o ile potrafi wytknąć pojęciu odpowiedzialności kryminalnej granice, które zasadniczo oddzielają ją będą od odpowiedzialności osób pod jakimkolwiek innym względem niebezpiecznych dla społeczeństwa.

W najnowszych czasach sam Liszt wystąpił z powątpiewaniem, czy kiedykolwiek dane będzie teorii podobne granice przeprowadzić.

V.

W roku 1886 na Międzynarodowym Kongresie Psychologów w Monachium wygłosił Liszt wykład „O poczynności kryminalnej”¹⁴. W wykładzie tym wychodzi on z tego założenia, że ze stanowiska determinizmu istotę poczynności kryminalnej tworzy zdolność człowieka do normalnej pobudliwości tj. do normalnego powodowania się pobudkami.

Całą trudność do systematycznego przeprowadzenia tego pojęcia w prawie karnem upatruje Liszt w dwóch następujących kwestjach: 1) jaką pobudliwość należy uważać za normalną i 2) jakie stanowisko

¹⁴ Die strafrechtliche Zurechnungsfähigkeit. Patrz Zeitschrift. T. XVII, str. 70–84.

należy zająć wobec osób, które odznaczają się tak silnym pociągiem do przestępności [*sic*], że o przełamaniu tego pociągu za pomocą przeciwstawienia mu choćby najsilniejszych z represyj kryminalnej zaczerpniętych motywów mowy być całkiem nie może?

Na żadną z tych kwestyj nie znajduje Liszt takiego rozwiązania, które by mu pozwoliło przeprowadzić ścisłą linią demarkacyjną między pocztynością kryminalną przestępcy a odpowiedzialnością osób, dotkniętych niebezpieczną chorobą umysłową.

Co się tyczy bowiem pierwszego pytania, to rozbija się ono o tę przeszkodę, że właściwie każde przestępstwo przedstawia zboczenie od normalnego powodowania się motywami, a więc że ściśle biorąc należałoby odmówić pocztyności każdemu przestępcy.

Co się tyczy zaś drugiego pytania, to głębszy jego rozbiór musi nas według Liszta przekonać, że odnośnie do całkiem niepoprawnych przestępców represja kryminalna nie może się różnić zasadniczo od zarządzeń ochronnych względem niebezpiecznych waryatów. Jak tych ostatnich państwo każe osadzać w specjalnych zakładach, aby im odebrać możliwość szkodenia interesom znajdującym się pod strażą prawa, tak w całkiem identycznym celu skazuje pierwszych na śmierć lub na dożywotnie, względnie bardzo długotrwałe więzienie. Tym sposobem w stosunku do zbrodniarzy niepoprawnych zaciera się granica zasadnicza między kryminałem a zakładem dla obłąkanych, między zbrodnią a szaleństwem; w odniesieniu zaś do wszystkich przestępców pojęcie deterministyczne pocztyności kryminalnej okazuje się zbyt chwiejnym, aby mogło służyć za niewzruszoną podstawę do przeprowadzenia owej granicy. A jednak sam Liszt wyznaje, że granica ta posiada rozstrzygającą doniosłość dla prawa karnego. Bez niej bowiem musi także ustać różnica zasadnicza między prawem karnem a tem, którem się rządzi społeczeństwo w walce z niebezpiecznymi dla jego interesów chorobami umysłowymi. Jak w tym ostatnim przypadku rozchodzi się tylko o stosowanie możliwie najskuteczniejszych i najbardziej humanitarnych środków dla unieszkodliwienia osób chorych na umysł, a piętnowanie ich zarzutem jakiegokolwiek winy moralnej należy do przesąd-

dów, dziś już stanowczo przez opinię powszechną zarzuconych, tak na polu represji karnej państwo będzie musiało odtąd dążyć jedynie do rozbrajania przestępców przez odbieranie im to ochoty, to skłonności, to tylko zdolności fizycznej do dalszego szkodenia społeczeństwu, a daleką od całej tej akcji będzie musiała być myśl potępienia tych osób za to, że się dopuściły przestępstw.

Oto do jakich rezultatów teoretycznych doprowadziło Liszta przyjęcie determinizmu za podstawę prawa karnego. Wprawdzie uznaje on, że te rezultaty dziś jeszcze bardzo ostro odbiegają od panujących w narodzie wyobrażeń etycznych, z punktu widzenia których z każdym przestępstwem łączy się wyrok potępienia dla jego sprawcy. Wyobrażenia te, aczkolwiek naukowo całkiem nieuzasadnione, przedstawiają zaiste pod względem praktycznym zbyt dodatnią wartość dla porządku prawnego, aby państwo mogło zerwać z nimi z dnia na dzień, nie czekając aż naród dojrzeje do zastąpienia ich nowymi, z nauką zgodniejszymi poglądami.

Z tego powodu dziś jeszcze i w najbliższej przyszłości państwo musi przestrzegać rozdziału między zbrodnią a obłąkaniem, między kryminałem a zakładem dla wariatów. Nawet całkiem niepoprawnych zbrodniarzy nie wolno państwu wśród dzisiejszych warunków usuwać z więzień. Nigdy jednak ustawodawca nie powinien zapominać, że jego najwznioślejszym zadaniem jest wpływać kształcąco i uszlachetniająco na poglądy etyczno-prawne narodu. Liszt nie wątpi więc, że za pomocą roztropnych i stopniowych reform w zakresie ustaw karnych będzie można z czasem podnieść naród do zdrowszych poglądów i że wtedy stanie się w praktyce kryminalnej za dosyć słusznym postulatami nauki.

Choćby więc, kończy Liszt, więzienia i nadal oddzielone były zewnętrznie od zakładów dla obłąkanych, to odtąd tu i tam jednakowy duch zapanuje: duch życzliwej łagodności i zapobiegliwej pieczy. Pojęcia winy i grzechu żyć będą i nadal w utworach naszych poetów, ale nie potrafią stawić czoła ściśle naukowej krytyce. Wskutek tego zaś i dawne pojęcie kary ustąpi miejsca nowemu o charakterze leczni-

czo-poprawczym i więziennie-ochronnym. Zasadniczy mur graniczny między zbrodnią a obłąkaniem zarysuje się i zawali, a z nim i pojęcie poczynności [*poczynności*] kryminalnej.

A co się wtedy zostanie dla prawa karnego?

Nic dziwnego, że kwestya ta musiała w najwyższym stopniu zaniepokoić prawników i nie mogła też pozostawić obojętnymi filozofów. Dowodem tego protest przeciwko wywodom Liszta z jednej strony Bindinga, Lammascha i Löfflera, z drugiej zaś – Höflera.

VI.

Binding i Lammasch podnieśli prawdziwy okrzyk wojenny przeciwko Lisztowi grożąc mu na przypadek, gdyby nie miał odstąpić od kierunku zaznaczonego w jego referacie monachijskim, klątwą naukową imieniem tych wszystkich, którym na sercu leży dalszy byt prawa karnego, nie jako brutalnej represyi, lecz jako jednej z najważniejszych etycznych i cywilizacyjnych dźwigni ludzkości¹⁵. Szkoda jednak, że ci kryminaliści, z których Binding jest otwartym przeciwnikiem determinizmu, a Lammasch dosyć chwiejne wobec tej kwestyi zajmuje stanowisko¹⁶ wyrazili swoją opozycję przeciwko Lisztowi w formie, która przypomina raczej wybuch oburzenia, niż gruntowną, a więc spokojną i wolną od wszelkich osobistych zaczepk krytykę.

O wiele poważniejszy ton cechuje pod tym względem wystąpienie Löfflera¹⁷. Daleką jest od niego myśl polemizowania z Lisztem co do kwestyi determinizmu, gdyż na równi z nim uznaje on tę doktrynę za jedynie naukową podstawę prawa karnego. Przeczy on tylko, iżby z tej doktryny wypływały zaznaczone przez Liszta konsekwencje.

Przedewszystkiem błędnem jest według niego mniemanie, jakoby każdy przestępca przedstawiał jakieś zboczenie od normalnego typu ludz-

¹⁵ Patrz Binding: Grundriss des Strafrechts, 5 Aufl. str. 86. Lammasch w Schweizerische Zeitschrift für Strafrecht, t. X.

¹⁶ Lammasch: Grundriss des Strafrechts, 1899, str. 15.

¹⁷ Patrz Zeitschrift für ges. Strafrw. t. XVIII, str. 242–261.

kiego. Przeciwnie, pomijając już tę okoliczność, że niektóre przestępstwa dowodzą zejścia z właściwej drogi po stronie ustawodawcy nie zaś ich sprawców¹⁸, przyznać trzeba, że w ogóle skłonność do przestępności cechuje raczej każdego przeciętnego człowieka i że tylko osoby obdarzone wyjątkowymi przymiotami ducha są od niej wolne. Odpowiednio do tego odstraszenia od przestępstw za pomocą gróźb karnych potrzebują z nielicznymi wyjątkami wszyscy ludzie, a o tak zwanej poczytności kryminalnej nie to powinno rozstrzygać, czy odnośna osoba posiada zdolność do normalnego przejawiania w czynach swojej wrażliwości na pobudki, lecz to tylko, czy jest ona zdolną do normalnego przejawiania w czynach swojej wrażliwości na karę. Za normalną zaś uchodzić tu musi wrażliwość skłaniająca człowieka ukaranego do takiego w przyszłości postępowania, które by go ponownie na karę nie naraziło.

Na oznaczenie zdolności, o której tu mowa, nie bardzo według Löfflera właściwą jest nazwa: poczytność kryminalna (*Zurechnungsfähigkeit*). Termin ten bowiem zanedo przypomina dawne pojęcie winy moralnej i z tego powodu może zbyt łatwo wytwarzać w nauce nieporozumienia. Na jego miejsce proponuje Löffler termin „bierna karalność” (*passive Straffähigkeit*), jako malujący o wiele trafniej zdolność, o którą tutaj chodzi.

Tylko bierną karalność uznać należy za istotny warunek represji przestępstw, a biernie karalnym nazwiemy każdego, kto budzi nadzieję, że będzie można za pomocą kary skłonić go do postępowania po myśli karzącego¹⁹. Czy zaś ta osoba jest zarazem zdolna lub nie do prawidłowego zachowywania się wobec innych z karą nic wspólnego nie mających pobudek, to jest kwestią całkiem obojętną dla kryminalisty [*kryminologa*].

Wprawdzie do przestępców niepoprawnych powyżej sformułowane pojęcie biernej karalności nie będzie mogło znaleźć zastosowania.

¹⁸ Np. jakże często nazajutrz po jakimś udanym przewrocie religijnym lub politycznym czyny przestępne doby wczorajszej stają się nagle dozwolonymi lub nawet chwalebniemi.

¹⁹ I. c. str. 246.

Nie znaczy to jednak, iżby w odniesieniu do nich zamkniętą być miała dla państwa droga do represji kryminalnej. Znaczy to tylko według Löfflera, że nie można pojęcia biernej karalności stosować wyłącznie do przestępcy, który ma ponieść karę, lecz że jego podstawą musi być także pierwiastek, zacerpnięty z tzw. jeneralnej prewencji, tj. z wrażliwości na karę innych osób. W tem nowem rozumieniu bierną karalność przyznamy temu, kogo trzeba karać, aby inni w powagę gróźb karnych uwierzyli²⁰.

Oto jest rezultat, do którego doszedł w swojej opozycji przeciwko Lisztowi Löffler. Niemniej od swego przeciwnika bezwzględny wyznawca determinizmu chciał on wykazać, że i na gruncie tej doktryny prawo karne może zająć stanowisko całkiem samodzielne i różnić się zasadniczo od systemu prawideł normujących zachowanie się państwa względem osób dotkniętych niebezpieczną chorobą umysłową i niezdolnych do normalnego przejawiania w czynach swojej wrażliwości na karę.

Czy mu się ta pozytywna część jego programu udała?

Sam Löffler przewiduje, że jego drugi pogląd na pojęcie biernej karalności spotka się prawdopodobnie z zarzutem brutalnego wyzykiwania przestępcy, czynienia z niego ofiary na rzecz innych. Zarzut ten jednak odpiera on tą uwagą, że bez pewnych ofiar na rzecz dobra powszechnego i to często takich, które są o wiele droższe niż powyżej wzmiankowane, państwo przy spełnianiu wielu innych swoich zadań obejść się także nie może, a przecież nikomu nie przychodzi na myśl brać mu to za złe. Czyż żołnierz, którego na pole bitwy wysłał państwo z zimną krwią na pastwę dział nieprzyjacielskich, pod jakimkolwiek względem na ten smutny los zasłużył? Rozstrzygające znaczenie ma tu tylko racja stanu, konieczność ratowania ojczyzny od nieprzyjaciela kosztem życia pojedynczych żołnierzy. Podobna racja stanu zachodzi dla państwa w odniesieniu do niepoprawnych przestępców. Muszą być oni poświęceni potrzebie ratowania porządku prawnego przez odstraszanie innych od zbrodni.

²⁰ I. c. str. 249.

A więc racya stanu i tutaj, i tam, i na polu bitwy, i u stóp szubienicy, i wobec żołnierza, który ratuje ojczyznę od nieprzyjaciela zewnętrznego, i wobec zbrodniarza, od którego państwo ratować się musi. Czyż podobny rezultat najnowszych badań nad naturą represji kryminalnej nie mieści w sobie coś odrażającego? Czyż droga, którą postępuje Löffler, zbacza rzeczywiście od tej, po której kroczy Liszt i czy na równi z tamtą nie prowadzi także do zupełnego bankructwa prawa karnego?

Kara występuje u Löfflera w podwójnym świetle: raz z punktu widzenia motywu mającego powstrzymywać ludzi od przestępstw, po wtóre – z punktu widzenia konieczności ratowania od przestępstw porządku prawnego społeczeństwa bez względu na to, czy winowajca zdolny jest lub nie do prawidłowego odczuwania jej wpływu. W pierwszym rozumieniu nie może się ona różnić zasadniczo od żadnych innych środków, które zmierzają do usuwania²¹, względnie ubezwładniania²² sprężyn, popychających ludzi do przestępstw; w drugim rozumieniu musi ona zasadniczo stać na równi z wszelkimi innymi zarządzeniami państwa, wskazanymi przez wyższą konieczność, jako to wywłaszczenie gruntów na cele użyteczności publicznej, otaczanie kordonem miejscowości nawiedzonych przez groźną epidemię lub wysyłanie żołnierzy na pastwę działań nieprzyjacielskich. W żadnym zaś razie wzgląd na osobę, która ma odcierpieć karę, nie odgrywa w rozbieganej tu teorii tak wybitnej roli, aby on jeden był w stanie nadać przepisom, według których ma się kara wymierzać charakter odrębnej, na samodzielnych gruncie opartej instytucji prawa. Zaznaczyliśmy to już w odniesieniu do Liszta, powtórzyć to teraz wypada pod adresem Löfflera.

Prawo karne, które mając stać na straży porządku prawnego społeczeństwa nie kierowałoby się przy spełnianiu tego zadania żadnymi zasadami normującymi karę w imię tego, co się sprawiedliwie należy przestępcy niezawisłe od kwestyi, czy w jakimś konkretnym przypadku z jego ukarania może lub nie wypłynąć dla społeczeństwa jakikolwiek

²¹ Np. troska o podniesienie w narodzie ducha religijnego, o zaszczepienie zdrowszych pojęć moralnych, o szerzenie oświaty, o polepszenie bytu ekonomicznego

²² Np. dobre urządzenia policyjne.

pożytek, takie prawo karne musiałyby wnet przerodzić się w system przepisów tzw. higieny socjalnej, dla której obojętną jest rzeczą na jakie względy zasługują osoby stawające się ofiarą jej zarządzeń, a istotne znaczenie ma tylko okoliczność, że zarządzenia te są konieczne w interesie zdrowotności powszechnej. Taka higiena z natury rzeczy musi pozostawiać przeważną część zarządzeń, które do jej celów prowadzą, swobodnemu uznaniu organów powołanych do ich stosowania, a rzeczą prawa może być tylko czuwać nad tem, aby z jednej strony osoby, które się do jej zarządzeń nie kwalifikują, były wolne od nich, a z drugiej – aby osoby, co do których zarządzenia te okazują się koniecznymi, nie stawały się ich ofiarą ponad miarę tego, czego żąda bezpieczeństwo publiczne. W zastosowaniu do higieny posiłkującej się represją kryminalną zadanie prawa musiałyby się ograniczyć do unormowania dwóch następujących kwestyj:

1. Kiedy, tj. za jakie przestępstwa i do jakich osób może znaleźć zastosowanie represya kryminalna? Powiadamy: może, nie zaś: powinna, gdyż to ostatnie pytanie jużby dla prawa z punktu widzenia rozbierej tu teorii musiało posiadać znaczenie całkiem obojętne²³.
2. Jakimi środkami nie powinna się posługiwać represya kryminalna, aby przestępca nie stawał się jej ofiarą ponad miarę tego, co okazuje się koniecznym ze względu na prewencję tak szczególną, jak ogólną. Tu już oczywiście prawo nie mogłoby stwarzać żadnych prawideł abstrakcyjnych, lecz musiałyby stosować swoje przepisy do przypadków, konkretnych i wskutek tego czynić organami swojej woli nie ustawodawcę, lecz właściwą władzę administracyjną jako urząd powołany do rozciągania nadzoru nad racjonalnem wykonywaniem represyi kryminalnej.

²³ Odpowiednio do tego rzeczą sądu karnego byłoby tylko orzekać w każdym szczególnym przypadku o dopuszczalności represyi kryminalnej, a decyzja co do zarządzenia względnie zaniechania tej ostatniej należałaby już wyłącznie do władz policyjnych i administracyjnych. Sąd zajmowałby więc co do wszystkich kar to stanowisko, które mu dzisiajse prawo wyznacza odnośnie do dozoru policyjnego, domów pracy przymusowej i poprawy. Por. mój. „Wykład pr. karn.” t. II, Nr. 704 i 705.

Wynika stąd, że prawo karne jako system przepisów normujących z punktu widzenia prawa kwestyą represji przestępstw, byłoby pozbawione ze stanowiska poglądów Liszta i Löfflera wszelkiej pozytywnej treści. Nie pytanie, jaką ma być racjonalna represja przestępstw, lecz pytanie, jaką być nie powinna, stać by się musiało jedynym przedmiotem troski dla tego prawa. Przyznać trzeba, że tak pojęte prawo karne tylko co do nazwy przypominałoby prawo, które dziś powszechnie rządzi represją przestępstw. W rzeczywistości bowiem normowałoby ono nie stosunki, mające zawiązywać się między przestępcami a władzą karzącą państwa, lecz stosunki mogące się zawiązywać między temi stronami bez krzywdy dla osób, które wskutek nich musiałyby doznawać pewnych ścieśnień w swoich interesach prawnych.

Określenie Liszta prawa karnego w rozumieniu przedmiotowym jako systemu przepisów prawnych, w myśl których z przestępstwem jako istotą czynu ma się łączyć kara jako skutek prawny²⁴ okazałoby się w świetle rozbieranych tutaj poglądów Liszta i Löfflera nietrafnym z tego powodu, że rzeczą tego prawa nie byłoby nigdy żądać kary jako skutku przestępstwa, lecz tylko pilnować, aby nawiązanie kary z przestępstwem, wywołane koniecznością ochrony porządku prawnego, nie wyrządzało odnośnym osobom krzywdy przechodzącej granicę konieczności. Innemi słowy, prawo nie stawiałoby żadnych nakazów w kierunku wykonywania przez państwo obrony koniecznej w postaci represji przestępstw, lecz stawiałoby tylko zakazy tylko w kierunku przestąpienia przez państwo granic owej obrony.

Przyznać trzeba, że ograniczone do tak szczupłego zadania prawo karne nie przedstawiałoby materiału do specjalnych badań naukowych i musiałyby utonąć w ogólnym systemie przepisów administracyjnych chroniących obywateli od nadużyć władz na polu zarządzeń sanitarnych, szkolnych, przemysłowych, leśnych i wielu innych, wywołanych troską państwa o zabezpieczenie narodowi warunków pomysłnego bytu fizycznego, moralnego i ekonomicznego. Nie chcemy przeczyć, że nawet przepisy takiego prawa karnego musiałyby tworzyć

²⁴ Patrz Lehrbuch, 1897, §. 1.

osobny dział w systemie prawa administracyjnego, lecz sadzimy, że przepisy te posiadałyby pod względem zasadniczym za mało cech odrębnych, aby ich badanie stanowić mogło przedmiot osobnej nauki.

Tak więc determinizm w zastosowaniu do prawa karnego pozbawia je tych głębszych podstaw, które stanowiły dotąd jego podwalinę etyczną i odbiera mu zarazem warunki samodzielnego bytu w rządzie instytucji życia społecznego. Z tego stanowiska represja przestępstw zlewa się w jeden system z akcją państwa przeciwko powietrzu morowemu lub innym dla pomyślności powszechnej niebezpiecznym klęskom elementarnym. To bowiem trzeba sobie raz na zawsze powiedzieć, że prawo karne może mieć odrębny charakter tylko o tyle, o ile przyznamy go przestępstwu, a przyznamy go temu ostatniemu wtedy tylko, gdy widzimy w nim będziemy coś więcej niż dzieło przyczynowości koniecznej, coś więcej niż fakt, który ogółowi szkodzi, coś więcej niż przejaw woli zgodny z prawami natury, słowem gdy będziemy w nim widzieli czyn łamiący normę, według której jego sprawca powinien być inaczej postąpić. A jeżeli na to ostatnie się zgadzamy, to stąd już tylko jeden krok do uznania wolnej woli za podstawę istotną prawa karnego.

Pytam się bowiem, skąd mają się brać normy nakładające na mnie obowiązek postępowania raczej w tym a nie w innym kierunku, skoro nie mam posiadać wyboru między jednym a drugim z tych kierunków? Dlaczego nie ma norm nakładających na piorun obowiązek, aby nie padał na kościoły, podczas gdy je lud napętnia lub na grad, aby nie niszczył zasiewów, które przed chwilą obfite żniwo zwiastowały? Bo ten piorun, bo ten grad jest żywiołem od woli ludzkiej niezależnym, a prawo moralne to więzy, które wola ludzka sama na siebie nakłada krępując nimi w imię pewnych wyższych zasad to nasze postępowanie, które od nas samych zależy i którego wartość oceniamy nie wyłącznie według jego przedmiotowej dobroci lub złości, lecz według stopnia jego zgodności lub niezgodności z odnośną normą²⁵.

Mniemamy, że każdy kto bez uprzedzenia umie patrzeć na rzeczy przyzna, iż bez idei wolności woli odpada możliwość wydawania o na-

²⁵ Por. Morawski (Maryan): „Podstawy etyki i prawa”. Kraków 1891, str. 8.

szych czynach sądu, że powinny być innemi, niż są w rzeczywistości, a bez podobnego sądu znów nie może być innej odpowiedzialności prócz tej, do której pociągamy kąkol, który nam zboże zanieczyszcza lub cholera, która nam śmierć przynosi. Jedno z dwojga więc: albo determinizm i represja przestępstw, nie różniąca się zasadniczo od akcyi państwa przeciwko klęskom elementarnym (Liszt, Löffler), albo sąd, że przestępca powinien był postąpić inaczej, a więc, że posiadał wolną wolę, a wtedy kara jako instytucja powołana do stania na straży naszych obowiązków wobec społeczeństwa, jako odpłata, która należy się od państwa przestępcy za to, że przełamał jedną z istotnych norm porządku prawnego społeczeństwa, a należy mu się w myśl idei sprawiedliwości, która jest tego porządku istotną podwaliną.

Nie pomogą na to żadne sztuczki Löfflera i innych deterministów, którzyby [*sic*] chcieli ratować gmach prawa karnego przeciwko tak dla niego zabójczym wywodom Liszta. Wykazał to poniekąd sam Liszt, gdy w odpowiedzi na krytykę Löfflera słusznie zaznaczył, że w żadnym razie ten ostatni nie dowiódł, iż przez zastąpienie pojęcia normalnej pobudliwości przestępcy pojęciem jego biernej karalności będzie można przeprowadzić granicę zasadniczą między karą a zarządzeniami skierowanemi ku ochronie społeczeństwa od osób dotkniętych niebezpieczną chorobą umysłową.

VII.

Posłuchajmy teraz w tej sprawie głosu filozofa. Konkluzye, do których doszedł Liszt w swoim referacie monachijskim przeraziły także w najwyższym stopniu psychologa wiedeńskiego Dra Alojzego Höflera i wywołały z jego strony energiczny protest. Znajdujemy go w broszurze pt. „Sieben Thesen zu Professor Dr. Franz v. Liszt's Vortrag »Die strafrechtliche Zurechnungsfähigkeit«²⁶.

²⁶ Wien und Prag, 1897. Patrz także odpowiedź Liszta w Zeitschr. für ges. Strafrw. XVIII, str. 233–242 i ponowne wystąpienie Höflera w „Gróssa Archiv für Kriminal-Anthropologis und Kriminalstatistik”. t. 1., str. 189–199.

Höfler nie uważa nauki za kompetentną do rozstrzygnięcia kwestyi, czy wola nasza zależy lub nie od ogólnego prawa przyczynowości w tem rozumieniu, iżby suma pewnych pobudek w odniesieniu do pewnego nastroju naszej woli bądź sama przez się znajdowała się w stosunku przyczyny do skutku, bądź też potrzebowała do tego jeszcze aprobaty ze strony naszej woli, która w udzieleniu lub odmówieniu teje byłaby całkiem wolna.

Bezwzględne bowiem panowanie prawa przyczynowości, jak to już uznał August Comte, nie może być przedmiotem ściśle naukowego dowodu, specjalnie więc nie może nim być także fakt, że każdy przejaw naszej woli podlega temu prawu. Można tylko nagromadzić jak najbogatszy materiał spostrzeżeń, z których wynika, że pewne wyobrażenia, uczucia *etc.* wywierają wpływ na ten lub inny kierunek naszej woli, ale stąd daleko nam do ściśle naukowego dowodu, iżby ten kierunek naszej woli, a tem mniej jeszcze każdy inny możliwy jej nastrój musiał podpadać pod ogólne prawo przyczynowości²⁷.

Kwestya też wolności woli w powyżej podanem jej rozumieniu należy do metafizyki i jako taka usuwa się z pod cyrkla badań naukowych.

Całkiem inne znaczenie mają pytania dotyczące wolności woli w rozumieniu psychologicznem i moralnem.

Psychologicznie wola nasza jest wolna dlatego, że posiadamy władzę czynienia tego, co odpowiada naszej woli, tj. że w każdym przypadku spełnienia przez nas jakiegoś czynu, ten ostatni nie byłby przyszedł do skutku, gdybyśmy byli chcieli postąpić inaczej.

Ze stanowiska psychologicznego więc wolność woli opiera się wyłącznie na fakcie, że z jednej strony spełniliśmy jakiś czyn dlatego tylko, że chcieliśmy go spełnić, z drugiej zaś – że nie bylibyśmy go spełnili, gdyby nie był on odpowiadał naszej woli. Co się tyczy zaś pytania, czy wola nasza mogłaby równie dobrze oświadczyć się za spełnieniem, jak za zaniechaniem owego czynu; to odnosi się już ono nie do psychologii lecz do metafizyki.

²⁷ I. c. str. 16 i 17.

Przypatrzmy się teraz wolności woli w jej trzecim tj. moralnym rozumieniu. Oznacza ona zdolność człowieka do postępowania w kierunku tych tylko celów, które odpowiadają trwałym skłonnościom jego woli tj. jego zdolność do działania w sposób, zależny jedynie od jego zasadniczego i całkiem dojrzałego charakteru moralnego a niezależny od jego chwilowych upodobań, zachceń i humorów, by już nie wspominać o patologicznych zboczeniach jego woli²⁸.

Dzięki tej zdolności człowiek mocen jest w każdej chwili trzymać w karbach samego siebie, tj. rządzić się pewnymi stałymi, na normalnych jego sądach o rzeczach opartymi prawidłami postępowania, i dzięki temu nie dopuszczać tych lub owych przemijających prądów jego uczuć do wywierania tak silnego wpływu na jego czyny, aby te ostatnie znaleźć się miały w sprzeczności z normalnym nastrojem jego woli i aby on musiał następnie żałować ich spełnienia. Zdolność ta jednak dopuszcza różnych stopni. Są osoby, które ją posiadają w bardzo wysokiej mierze (silne charaktery), są znów inne, u których się ona tylko słabo odzywa. Ze względu na to, mówimy też o różnych stopniach zdolności człowieka do odpowiadania za swoje czyny. Wolna wola bowiem w powyżej wyłożonym jej moralnym rozumieniu jest warunkiem istotnym wszelkiego poczytania zasługi lub winy.

Z poczytaniem wiążą się pojęcia odpowiedzialności i kary w tym stosunku, że każde poprzednie z tych trzech pojęć warunkuje następne. Bez poczytania mianowicie nie może być mowy o odpowiedzialności, a bez tej ostatniej – o karze.

Określmy teraz znaczenie każdego z tych pojęć. Poczytaniem czynu nazywa Höfler sąd przypisujący go woli jego sprawcy, wszakże nie jej usposobieniu aktualnemu, lecz temu jej nastrojowi, który odpowiada stałemu charakterowi, inaczej mówiąc – całej moralnej osobistości sprawcy. Poczytnym więc, w znaczeniu powyżej wskazanym, nazwiemy każdego człowieka, który trzyma samego siebie w karbach w tym stopniu, że czyny jego położyć należy na rachunek jego własnej osoby. Własną zaś osobą człowieka jest ten jego charakter, nad którym on sam

²⁸ I. c. str. 19.

panuje, w odróżnieniu od odmiennego usposobienia, które może się w nim wytwarzać pod wpływem różnych przejściowych na niego oddziaływających wrażeń. Dopóki człowiek choćby w najskromniejszej mierze posiada zdolność przeciwstawiania swojej normalnej indywidualności prądom, które są w niezgodzie z jej charakterem zasadniczym, dopóty uważać go musimy za poczytnego. Poczytność jego oczywiście okaże się to większą, to mniejszą w miarę jak powyższa zdolność rosnąć lub słabnąć w nim będzie; niepoczytnym jednak nazwiemy dopiero człowieka, który w chwili, gdy spełnił jakiś czyn, był całkiem niezdolny do przejawienia w nim swojej własnej woli, a to z przyczyn bądź fizycznych²⁹ bądź duchowych (stany niedojrzałości, nieprzytomności lub rozstroju umysłu).

Od poczytności sprawcy zależy jego odpowiedzialność, wszakże nie jest jej koniecznym następstwem. Pojęcie to bowiem wymaga koniecznie, aby osoba poczytująca posiadała władzę domagania się od sprawcy odnośnego czynu rachunku z jego spełnienia. Bez tej władzy mogą wprawdzie poczytać jakiś czyn jego sprawcy, lecz nie wolno mi pociągać go za to do odpowiedzialności przede mną.

W podobnym stosunku znajduje się odpowiedzialność do karalności. Pierwsze z tych pojęć warunkuje drugie, lecz niekoniecznie je sprzeczność. Aby móc kogoś ukarać za jakiś czyn, nie wystarcza jeszcze tytuł do poczytania mu tego czynu i do pociągania go do odpowiedzialności za jego spełnienie, lecz oprócz tego trzeba jeszcze posiadać względem tej osoby i w odniesieniu do jej czynu władzę karzącą. Karalnym więc nazwiemy nie każdego poczytnego i odpowiedzialnego sprawcę czynu o ujemnej wartości, lecz tego tylko, który, będąc poczytnym i odpowiedzialnym podlega ze względu na swój czyn władzy karzącej innej osoby (fizycznej lub moralnej).

Oto w krótkości podstawy, na których Höfler opiera pojęcie poczytności kryminalnej. Ta ostatnia nie różni się zasadniczo od poczytności osób, które żyją w zgodzie z prawem lub nawet spełniają czyny,

²⁹ Np. A ma z pistoletu wystrzelić do tarczy A tymczasem B uderza go w rękę, a wskutek tego kula zbacza i zabija stojącego obok C.

zasługujące na najwyższą pochwałę. Z punktu widzenia psychologii zdolność ta przedstawia się w jednakowym świetle u najnikczemniejszego zbrodniarza i u najszlachetniejszego bohatera. Znika ona u jednego i u drugiego dopiero wtedy, gdy w pierwszym przypadku zbrodnia, a w drugim – czyn bohaterski znalazł swoje źródło nie w normalnym charakterze sprawcy, lecz w jego chwilowym, z tymże charakterem nic wspólnego nie mającym usposobieniu.

Wynika stąd niewątpliwie, że jest całkiem błędnym rozumowaniem szukać dla poczytności kryminalnej jakiegoś specyficznego gruntu i twierdzić, że wprawdzie pojęcia poczytności i poczytania w ogóle mają swoją rację bytu, lecz pojęcie poczytności kryminalnej uzasadnione być w żaden sposób nie może.

W błąd ten popadł właśnie Liszt, gdy w odpowiedzi na zarzut Höflera, jakoby odrzucał pojęcie poczytania czynów ludzkich, oświadczył, że daleki był od podobnej myśli i że według niego pojęcie poczytności kryminalnej, mające dzielić ludzi na dwie kategorie: zdolnych i niezdolnych do ponoszenia kary, pozbawione jest wszelkiej racjonalnej podstawy³⁰.

W twierdzeniu tem mieści się sprzeczność zasadnicza. Jeżeli bowiem poczytanie czynów ich sprawcom ma być pojęciem o pewnej określonej treści psychologicznej, to przecież nie może oznaczać tylko sądu o wartości przedmiotowej odnośnego działania, sądu, mogącego dotyczyć zarówno obłąkanego, jak osoby zdrowej na umyśle³¹. Kto, jak Liszt, tak tłumaczy poczytanie, ten nie daje temu pojęciu żadnego podkładu psychologicznego i pozbawia je wszelkiej wartości dla nauki. Pytam się bowiem, jaki pożytek może nam przynieść operowanie tem pojęciem, jeżeli ma pod nie podchodzić każdy sąd o dodatniej lub ujemnej wartości każdego czynu ludzkiego, nawet obrazu, wymalowanego przez artystę ślepego na kolory lub morderstwa spełnionego przez szaleńca!³²

³⁰ Zeitschrift, XVIII, str. 242.

³¹ Por. I. c. str. 237.

³² Por. I. c. str. 238, 239.

Zaiste, chcąc być konsekwentnym, powinien był Liszt wyznaczyć otwarcie, albo że oparł poczytanie czynów ludzkich na błędnej podstawie, albo że pojęcie to w tym świetle, w jakim on je przedstawił, ogołoczone jest z wszelkiej doniosłości dla prawa karnego.

Pod tym względem więc trzeba stanąć po stronie Höflera i zgodzić się na jego tezę, że uznanie poczytania za pojęcie o pewnej określonej treści psychologicznej dać nam powinno podstawę do ustalenia pojęcia poczytności kryminalnej. Liszt oczywiście nie mógł jej znaleźć w swojej konstrukcji poczytania, ale to właśnie dowodzi wadliwości tej ostatniej.

Czy konstrukcja Höflera do pomyślniejszego prowadzi rezultatu, a mianowicie czy pozwala nam odpowiedzieć na pytanie poruszone przez Liszta na kongresie monachijskim: Dlaczego w równej mierze nie poczytujemy wszystkim ludziom ich czynów i czy zachodzi możliwość ustalenia o tyle pojęcia poczytności kryminalnej, aby ze względu na nią dzielić ludzi na dwie ściśle od siebie odgraniczone grupy osób zdolnych i niezdolnych do ponoszenia kary?

Liszt, jak wiadomo, rozstrzygnął to pytanie przecząco i nie dziw, skoro przyjął za punkt wyjścia pojęcie poczytania pozbawione wszelkiej podstawy psychologicznej. Höfler oburza się na tę odpowiedź i staje w obronie zagrożonych przez nią podstaw zasadniczych prawa karnego. Czy daje mu do tego tytuł jego konstrukcja poczytania?

Według Höflera poczytanie oznacza sąd, że jakiś czyn przypisać trzeba stałemu charakterowi jego sprawcy, a poczytność jest zdolnością człowieka do tego, aby postępować w sposób, odpowiadający jego stałemu charakterowi. Aby to określenie mogło służyć za podstawę do przeprowadzenia ścisłej linii demarkacyjnej między czynami, które dopuszczają poczytania a tymi, które się do niego nie kwalifikują, względnie między poczytnością a niepoczytnością ich sprawców; to na to trzeba by wprzód zdać sobie jasną sprawę z kwestyi, jakie usposobienie człowieka ma uchodzić za jego stały, zasadniczy charakter.

O charakterze tym dowiadujemy się od Höflera tego tylko, że może on być skłonny do dobrego lub złego i że każde zboczenie od niego

danej osoby, wskutek jej niezdolności do utrzymania go w należytych karchach, nie będzie dopuszczało poczytania, pomimo że w pierwszym przypadku wyjdzie na szkodę, a w drugim – na korzyść społeczeństwa. Odpowiednio do tego uznamy za niepoczytnego zarówno szlachetnego męża, który pod wpływem chwilowego obłędu zabił swego najlepszego przyjaciela, jak i człowieka bez czci i wiary, który uniesiony jakąś chwilową chorobliwą ekstazą spełnił czyn wspaniałomyślny. Jakie stanowisko jednak wypadnie nam zająć wobec człowieka dotkniętego stałym obłędem umysłowym w kierunku okradania lub zabijania ludzi, albo stałą manią zabawiania się w filantropa z uszczerbkiem dla najżywotniejszych jego interesów?

Ściśle rozumując, należałoby zgodnie z zasadniczą tezą Höflera uznać taką osobę za poczytną, gdyż jej czyny w pierwszym przypadku przestępne, a w drugim – szlachetne, byłyby przejawem jej wolnej woli w rozumieniu zdolności człowieka do postępowania w duchu jego stałego charakteru. Ale wtedy czy Höfler znajdzie się rzeczywiście na innej drodze niż ta, która doprowadziła Liszta do odrzucenia pojęcia poczytności kryminalnej z powodu niepodobieństwa oparcia go na takiej podstawie, iżby można było ze względu na nią ściśle odgraniczyć od siebie ludzi zdolnych i niezdolnych do ponoszenia kary.

Sądźmy, że co do tej kwestyi Höfler okazał się szczęśliwszym od Liszta tylko w odniesieniu do osób, które normalnie posiadają zdolność do odpowiadania za swoje czyny. W ich gronie bowiem jego konstrukcja prawnicza pozwoli nam przeprowadzić granicę między osobami, które w jakimś przypadku konkretnym uznać trzeba za poczytne a temi, którym należy odmówić powyższej kwalifikacji. Zbrojni w kryterium Höflera nie poczytamy przestępstwa temu, kto się go dopuścił w stanie przemijającej zupełnej nieprzytomności umysłu, gdyż wtedy wziął w nim rzeczywiście górę inny charakter niż ten, który go zwyczajnie odznacza. Zachodzić tu będzie brak tak zwanej tożsamości osobowej (*identité personnelle*), którą już uczony francuski Tarde uznał słusznie za jeden z warunków istotnych poczytności kryminalnej.

Na próżno jednak szukalibyśmy u Höflera jakiegokolwiek wskazówki co do sposobu przeprowadzenia ścisłej granicy między osobami normalnie zdolnymi, a temi, które normalnie są niezdolne do odpowiadania za swoje czyny. Wszak u jednych, jak i drugich, może się rysować pewien zasadniczy charakter, który będzie się wiernie przejawiał w ich czynach. Jeżeli więc ta tylko okoliczność ma decydować o poczytaniu, to z jakiego tytułu mielibyśmy co do poczytności czynić różnicę między mordercą zdrowym na umyśle a tym, którego cechuje stały obłąd, polegający na manii zabijania ludzi? Przyznać trzeba, że Höfler ze stanowiska swojego poglądu na pojęcie poczytania całkiem niesłusznie ma za złe Lisztowi, iż tenże nie wzdryga się przed stosowaniem tego pojęcia także do morderstwa popełnionego przez waryata³³. Podobnie bowiem jak Liszt skonstatował, że brak zdolności do normalnego powodowania się motywami i może występować nie tylko u obłąkanego, ale także u każdego zdrowego na umyśle zbrodniarza i z tego powodu uznał, że nie ma dobrej racji, aby operować poczytaniem tylko w odniesieniu do tej drugiej kategorii przestępców, tak znów Höfler musiałby konsekwentnie przyznać, że zdolność do przejawiania w czynach swego zasadniczego charakteru może być właściwą zarówno przestępcom stale zdrowym na umyśle, jak i tym, których dotyka stała choroba umysłowa.

Widzimy z powyższego wywodu, że zastąpienie pojęcia normalnej pobudliwości (Liszt) pojęciem zdolności do postępowania zgodnie z normalnym charakterem (Höfler) nie na wiele nam się może przydać jako kryterium do przeprowadzenia zasadniczej linii demarkacyjnej między osobami stale zdolnymi a stale niezdolnymi do ponoszenia kary. Trzeba więc chyba szukać tego kryterium gdzie indziej lub zgodzić się na tezę Liszta, że należy wziąć rozbrat z pojęciem poczytności kryminalnej w jego dotychczasowym rozumieniu i dążyć do takiego stopniowego przekształcenia systemu represji przestępstw, aby z czasem nie różnił się on zasadniczo od środków, używanych dla ochrony społeczeństwa od osób, dotkniętych niebezpieczną chorobą umysłową.

³³ Por. Archiv I. str. 198.

Wyżej staraliśmy się wykazać, że teza Liszta musiałaby pociągnąć za sobą zupełne bankructwo prawa karnego, jako odrębnej, na samodzielny gruncie opartej instytucji prawa. Pośrednio uznaje to zresztą sam Liszt, skoro zapowiada, że w przyszłości zarysuje się i zawali zasadniczy mur graniczny między zbrodnią a obłąkaniem.

Czyż mamy dopuścić do tego?

Przekonałiśmy się, że determinizm pozostawia nas w tym przypadku bez żadnego ratunku. Czyż on sam jednak opiera się na tak niewzruszonej podstawie naukowej, iżby należało mu hołdować bezwarunkowo, choćby kosztem tak wielkiej ofiary, jak zburzenie wszystkich naszych dotychczasowych pojęć o świecie moralnym, obalenie wszystkich prawd, które uchodziły dotąd za jego istotną podstawę, i zastąpienie ich nowymi pojęciami, w świetle których ów świat moralny tak dalece się zbliża do przyrody fizycznej, że różnica między temi dwiema sferami zaciera się zupełnie dla nauki i że społeczeństwo ludzkie traci charakter, który je niegdyś wyróżniał zasadniczo od wszelkich innych organizmów życia.

Istnieje bowiem dla nauki jeden tylko tytuł do budowania świata moralnego jako odrębnej sfery życia, a jest nim zdolność człowieka do rządzenia się ideą obowiązku; istnieje bowiem jeden tylko warunek do przyznawania człowiekowi tej zdolności, a jest nim autonomia jego woli.

Zapewne, że nie jest łatwym zadaniem zdać sobie ścisłą sprawę naukową ze stosunku wolnej woli człowieka do rządzącego wszystkimi zjawiskami życia prawa przyczynowości, ale z drugiej strony jest rzeczą nie tylko o wiele trudniejszą, lecz już wprost niemożliwą – pogodzić z determinizmem panowanie nad światem ludzkim idei obowiązku.

Nie przeczymy, że można doskonale, hołdując determinizmowi, dążyć do zaszczepienia w ludziach raczej tych, a nie innych skłonności, do czynienia ich zdolnymi raczej do dobrego niż do złego, podobnie jak tresujemy konie do ćwiczeń cyrkowych i odzwyczajamy psy domowe od wielu dla czystości naszych mieszkań niepożądanych narowów. Z tego jednak powodu nie można by jeszcze z jakim takim uzasad-

nieniem logicznym rozprawiać o powinnościach moralnych zwierząt względem nas i o ich zdolności do świadczenia nam pewnych usług z samego tylko poczucia obowiązku. A przecież bez tej zdolności nie ma gruntu dla świata moralnego, bo nie ma sądu, że o wartości moralnej naszych postępków nie decyduje sama ich przedmiotowa dodatnia lub ujemna kwalifikacja, lecz tylko stopień, w jakim przez nie spełniamy lub łamiemy nasze obowiązki.

Nie chcemy twierdzić, iżby człowiek wtedy tylko mógł ściągnąć tytuł do jakiegokolwiek zasługi, gdy spełnia dobry uczynek bez żadnych widoków użytecznych lub powstrzymuje się od złego całkiem niezależnie od obawy jakichkolwiek szkodliwych następstw, ale śmiemy utrzymywać, że zdolność do uznawania nad sobą tylko głosu obowiązku nie jest niezgodna z naturą ludzką i że jedyną sprawiedliwą miarą dla oceny niższego lub wyższego stopnia wartości moralnej każdego człowieka stać się może tylko niższy lub wyższy stopień, w jakim potrafił on przyswoić sobie tę zdolność.

To zaś wystarcza nam, aby odmówić determinizmowi tytułu do narzucania nam swego nihilizmu moralnego i aby z całą stanowczością w procesie, który on wytacza wyznawcom zasady wolności woli, dowód prawdy na jego barki przerzucić. Nie przeczymy, że ta ostatnia zasada wkracza w sferę metafizyki, ale i determinizm, przyparty do muru, bez metafizyki obejść się nie potrafi. A więc na dzień jednej i drugiej doktryny przegląda metafizyka, czyli grunt niedostępny dla naszej wiedzy pozytywnej. Z tego zaś wynika, że słabszy lub silniejszy ich tytuł do obywatelstwa w nauce należy oceniać nie według miary, w jakiej zbadać można niewzruszoność ich podstaw filozoficznych, lecz według ich wyników praktycznych, według mniej lub bardziej dodatniego wpływu, który stosowanie ich do naszego życia musiałoby na jego prawidłowy ustrój wywierać.

Lisztowi należy się ta wielka zasługa, że z całą otwartością wskazał konsekwencje logiczne determinizmu na polu represji przestępstw. Przez to bowiem w żadnym razie nie uitorował determinizmowi drogi do zwycięstwa w opinii tych wszystkich, którzy nie mogą obojętnie

patrzeć na zacieranie się na widowni życia różnicy zasadniczej między prawami, które rządzą materią a temi, którym duch ludzki podlega, między regułą „tak być musi” a normą „tak być powinno”, między odpowiedzialnością waryata, którego choroba popycha do mordowania ludzi, a winą zbrodniarza, który przy zdrowych zmysłach upadł tak nisko moralnie, że nie cofa się przed najpotworniejszym zamachem na porządek prawny społeczeństwa.

Dopóki zachodziła jakakolwiek choćby najślubsza nadzieja, że determinizm nie stoi na przeszkodzie zasadniczej odrębności świata moralnego, dopóty można było bezkarnie rzucać się w jego ramiona. Dziś byłoby zbrodnią przeciw rodzajowi ludzkiemu, stanowiłoby prawdziwe *crimen laesae majestatis humanae* wyznawać bez podobieństwa sprawdzenia niewzruszoności jej podstaw naukowych doktrynę, która w swoim zastosowaniu praktycznym prowadzić musi do największego poniżenia człowieka, bo do pozbawienia go władzy, dzięki której wolno mu panować samodzielnie nad swoim postępowaniem i odpowiadać za nie w obliczu Boga, sumienia i prawa.



Spis treści

Profesora Krzymuskiego spóźniony zachwyty szkołą klasyczną	V
I. Edmund Krzymuski – życie i kariera naukowa	V
II. Edmunda Krzymuskiego filozofia prawa karnego	XVI
III. Sens przypominania prac profesora Krzymuskiego dzisiaj	XXVI
IV. Dlaczego do tego zbioru wybrano te właśnie prace Edmunda Krzymuskiego?.....	XXVII
Bibliografia	XXX
Bibliografia prac Edmunda Krzymuskiego	XXXIII



Repressya przestępstw wobec fatalizmu filozofii współczesnej	1
Znaczenie naukowe statystyki moralności i doniosłość jej wywodów dla repressyi przestępstw	11
Determinizm i poczucie przestępstw w świetle najnowszych badań	29

Rada Wydawnicza Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:
Klemens Budzowski, Maria Kapiszewska, Zbigniew Maciąg, Jacek M. Majchrowski

Projekt okładki:
Joanna Sroka

Portret Edmunda Krzymuskiego autorstwa Jacka Malczewskiego
został udostępniony przez Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie –
fot. A. Wierzba, repr. J. Kozina.

ISBN: 978-837571-269-8

Copyright© by Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
Kraków 2013

Na zlecenie:
Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
www.ka.edu.pl

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana w sposób
umożliwiający ponowne wykorzystanie, ani też rozpowszechniana w jakiegokolwiek
formie za pomocą środków elektronicznych, mechanicznych, kopiujących,
nagrywających i innych, bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela praw autorskich.

Projekt, DTP:
Joanna Sroka

Druk i oprawa:
Drukarnia AB

Wydawca:
Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o.
Oficyna Wydawnicza AFM
Kraków 2013

**OFICyna
WYDAWNICZA**



Sprzedż detaliczn, hurtow i wysylkow prowadzi:
Ksiegarnia u Frycza



Kampus Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1, 30-705 Kraków
tel./faks: (12) 252 45 93
e-mail: ksiegarnia@kte.pl

